SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866–9414

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2 (138) 2015

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



30 lat lwowskiej Panoramy Racławickiej we Wrocławiu.
Tadeusz Kościuszko wprowadza do boju drugą kolumnę kosynierów.

Spis treści

List do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Bronisława Komorowskiego ... 1
Nominacje profesorskie – Zdjęcie prezydenta Bronisława Komorowskiego z ks. prof. Józefem Wołczańskim, ks. Wojciechem Stokłosą, ks. mgr. Szczepanem Bembenem ... 2
List otwarty Szczepana Siekierki do Zarządu Głównego TMLiKPW ... 2
Stanisław Grossmann – Badania ks. prof. Józefa Krętosza nad najnowszymi dziejami Kościoła rzymskokatolickiego na Kresach ... 3
Jerzy Duda – Kapitan Adam Zbiegieni ... 6
Jerzy Duda – Szkoła Powszechna w Potoku Złotym w hołdzie narodowi amerykańskiemu ... 8
Jerzy Duda – Z Kresów do Opola ... 10
Włodzimierz Białoszewicz – Historia 14. Pułku Ułanów Armii Krajowej ... 12
Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki – Ze Lwowa na morza i oceany (XI) ... 14
Stanisława Potaczek – *Ludzie dwóch Ojczyzn* – wiersz ... 15
Janusz Sekulski – 75 lat Katynia – pamiętamy ... 16
Ryszard Orzechowski – Generał Maksymilian Milan-Kamski – ostatni zastępca dowódcy VI OK Lwów ... 17
Stanisław Materniak – O pogańskim bożku skąpanym w Zbruczu ... 18
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW
Anna Stengi – Lwowskie Bale w Krakowie ... 22
Stanisław Grossmann – Dwudziestopięcioletnia działalność Katowickiego Oddziału TMLiKPW ... 25
Helena Kopacka – Uroczyste 26 spotkanie TMLiKPW w Świdnicy ... 29
Leszek Mulka – IX Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej ... 32
Anna Gorzkowicz – VI Bolesławiecki Konkurs Historyczny ... 33
Bolesław Bolanowski – 25 lat Oddziału Łódzkiego TMLiKPW ... 35
Jarosław Tadeusz Leszczyński – IX Pielgrzymka TMLiKPW do Stopnicy ... 43
Z ŻAŁOBNEJ KARTY
Antoni Wilgusiewicz – Śp. Czesław Blicharski (1918–2015) ... 44
Jerzy Duda, Irena Kalita – Śp. Kazimierz Chamielec (1940–2015) ... 44
Śp. Tadeusz Kukiz (1932–2015) ... 45
Jerzy Duda – Kresowej Atlantydy część szósta ... 46
Poszukiwania ... 48
Sprostowanie ... 48
Informacje ... 48
Errata ... 48
Lista Ofiarodawców ... 48

Pismo współfinansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Nakład: 850 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Nowe konto: **PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Obrońców Pokoju Światowego Związku Walki
w Żarach
66-400 Żary, ul. Sikorskiego 5
tel. 75 612 13 83

Żary 9.03.2015

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Pan Bronisław Komorowski
ul. Wiejska 10, 00–902 Warszawa

Szanowny Panie Prezydencie,

w 96. rocznicę krwawych walk o Lwów, podjętych spontanicznie przez młodzież polską w reakcji na ukraiński pucz wojskowy, zwracamy się do Pana Prezydenta z apelem o podjęcie starań mających na celu dokończenie restauracji Cmentarza Obrońców Lwowa, w szczególności o zgodę na powrót dwóch lwów z Pomnika Chwały, które zostały stamtąd usunięte przez Sowietów i przeniesione na rogatki miasta. Są one nierozerwalną częścią naszej narodowej nekropolii i wydaje się, że w dniu dzisiejszym, gdy Polska udziela niebywałej pomocy sąsiadom z Ukrainy, nie powinno być przeszkód we właściwym i zgodnym z prawdą historyczną upamiętnieniu poległych polskich patriotów. W historii obu naszych narodów jest bardzo dużo trudnych chwil, lecz nie sposób budować przyszłości bez prawdy o przeszłości, z brakiem poszanowania dla poległych ludzi i demontażem wojskowych cmentarzy.

Pozbawienie naszych narodowych bohaterów tytułu „Obrońca Lwowa" i usunięcie takiego napisu z grobów jest niewytłumaczalnym błędem i świadomym zakłamywaniem historii. Napisy te zostały umieszczone na każdym nagrobku w okresie dwudziestolecia międzywojennego jako wyraz hołdu dla poległych żołnierzy, zaś okradanie bohaterów z należnego im tytułu nie mieści się w kanonach kultury chrześcijańskiej cywilizacji. Cmentarz wojskowy jest obszarem szczególnie chronionym, w Polsce nikomu rozsądnemu do głowy by nie przyszło niszczyć cmentarze Armii Czerwonej, choć po wielowiekowych doświadczeniach nikt nie pała specjalną sympatią do rosyjskiego imperializmu, jednak nie prowadzi się walki z nagrobkiem poległego człowieka. Decyzja władz Ukrainy byłaby czynnym przeciwstawieniem się sowieckiej polityce zagłady Cmentarza Obrońców Lwowa, zaś utrzymywanie w mocy części rozkazów sowieckich dygnitarzy (np. usunięcie i dewastacja kamiennych figur lwów) jest ich symbolicznym zwycięstwem, co nie powinno mieć miejsca, szczególnie w dniu dzisiejszym.

Bolesne decyzje parlamentu ukraińskiego oddające cześć osobom odpowiedzialnym za przeprowadzenie masowego ludobójstwa Polaków (Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, Petr Diaczenko) bardzo negatywnie odbierane są przez środowiska kresowe w Polsce i nie służą budowaniu pojednania między naszymi narodami. Mamy nadzieję, iż Pan Prezydent swoim autorytetem i mediacjami jest w stanie doprowadzić po wielu latach do prawdziwej i rzetelnej restauracji polskiego Campo Santo. Pozytywna decyzja władz Ukrainy byłaby odebrana w Polsce jako powrót do normalności i krok w kierunku prawdziwie przyjaznych, a nie fasadowych stosunków polsko-ukraińskich. Tysiące podpisów poparcia dla tej inicjatywy i zebranych przez nas w ciągu trzech miesięcy i w dalszym ciągu zbieranych świadczą o tym, jak ważna dla Polaków jest sprawa powrotu do świetności Cmentarza Obrońców Lwowa. Nieskrywana radość, a nawet łzy wzruszenia pojawiające się u ludzi dowiadujących się o naszej inicjatywie, od razu deklarowana chęć wsparcia finansowego tego przedsięwzięcia, utwierdza nas w przekonaniu, iż jest to wartościowy pomysł.

Zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji gospodarczej Ukrainy, zobowiązujemy się do przeprowadzenia zbiórki pieniędzy celem pokrycia kosztów prac remontowych. Mieszkańcy Ziemi Lubuskiej to w przeważającej większości Kresowiacy i ich potomkowie, stąd nie dziwi poparcie dla naszej inicjatywy udzielone przez Urząd Miasta, jak i Starostwo Powiatowe w Żarach. Nie pozostał obojętny także znany w całej Polsce 105. Kresowy Szpital Wojskowy stale kultywujący tradycje patriotyczno-narodowe, a szczególnie dziedzictwo kresowe, z którego ta wspaniała jednostka medyczna wywodzi swe korzenie.

Zwracamy się do Pani Premier z apelem o podjęcie pilnych działań w celu uzyskania zgody władz Ukrainy na dokończenie restauracji Cmentarza Obrońców Lwowa. Na decyzję taką czekają miliony Polaków o kresowym rodowodzie.

Cmentarz Obrońców Lwowa to miejsce bardzo ważne dla każdego Polaka, stąd pochodzi Żołnierz złożony w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, to na legendzie Orląt Lwowskich powstały Szare Szeregi, a gdy trzeba było, harcerze wzorem swoich lwowskich protoplastów podjęli bój o Warszawę. Lwowskie Campo Santo to jedna z najważniejszych wojskowych nekropolii, gdzie bije Kresowe Serce Polski.

Z wyrazami szacunku

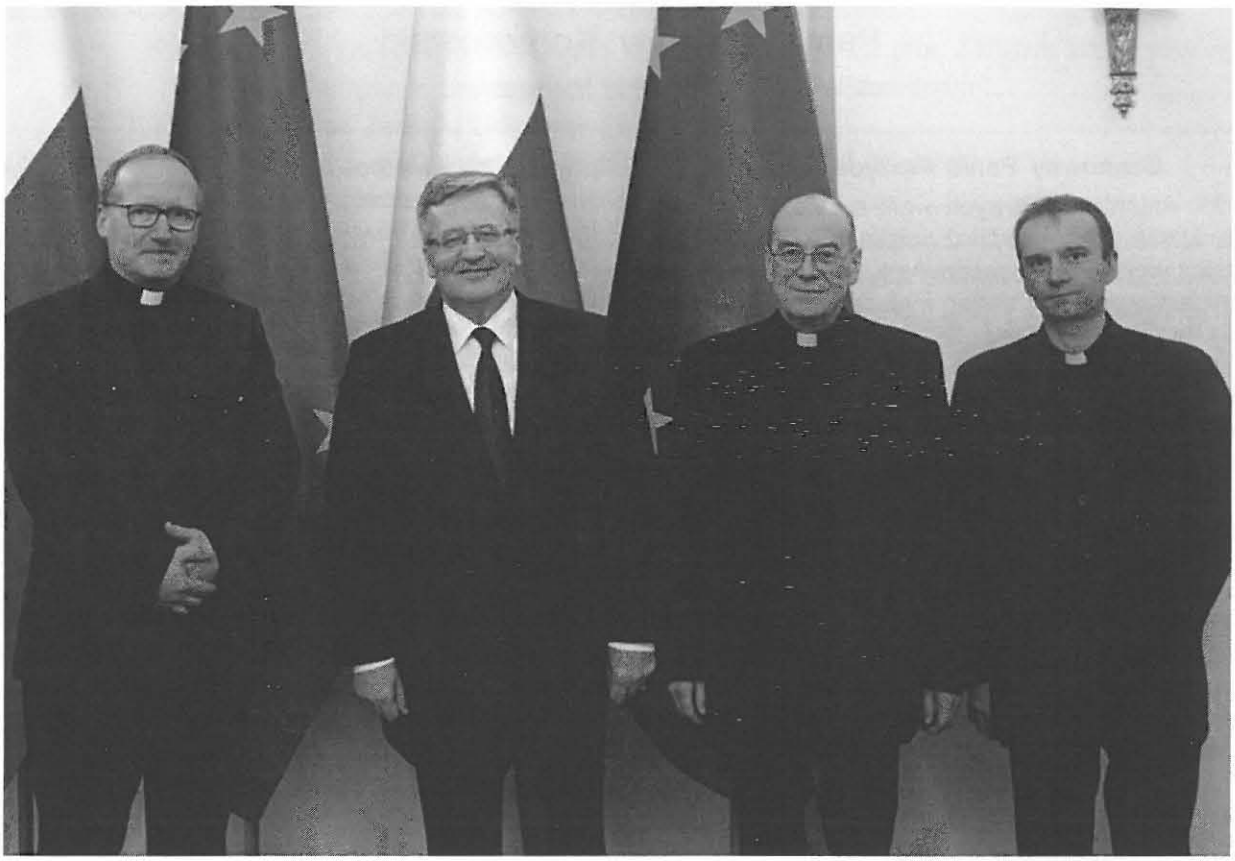
Wiceprezes Zarządu Koła Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. w Żarach dr n. med. Krzysztof Kopociński

Dyrektor 105 Kresowego Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ w Żarach lek. med. Sławomir Gaik

Prezes Zarządu Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Orląt Lwowskich Józef Tarniowy

List z apelem kierujemy także na ręce:
1. Prezydenta RP Pana Bronisława Komorowskiego
2. Marszałka Sejmu RP Pana Radosława Sikorskiego
3. Marszałka Senatu RP Pana Bogdana Borusewicza
4. Przewodniczącego Klubu Parlamentarnego Platforma Obywatelska
5. Przewodniczącego Klubu Parlamentarnego Prawo i Sprawiedliwość
6. Przewodniczącego Klubu Parlamentarnego Polskie Stronnictwo Ludowe
7. Przewodniczącego Klubu Poselskiego Sojusz Lewicy Demokratycznej
8. Przewodniczącego Klubu Parlamentarnego Sprawiedliwa Polska
9. Przedstawicieli mediów.

Nominacje profesorskie



Warszawa, Pałac Prezydencki 28 I 2015 r. Od lewej: ks. prof. Józef Wołczański, prezydent Bronisław Komorowski, ks. Wojciech Stokłosa (Kraków), ks. mgr Szczepan Bemben (Przemyśl)

Szczepan Siekierka
ul. Kościuszki 35 B/E
30–311 Wrocław

Wrocław 3.03.2015

Zarząd Główny TMLiKPW
ul. Kościuszki 35/b
50–011 Wrocław

List otwarty

Szanowny Panie Prezesie!

Moja poczta internetowa w dniu 3 marca 2015 r. doniosła, że Polak został prezydentem Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych i wiadomość ta w pierwszym porywie nastroiła mnie bardzo optymistycznie. Mój entuzjazm opadł natychmiast, gdy dowiedziałem się, że stanowisko to objął Jan Skalski z Bytomia. A oto treść tej informacji:

„Polak prezydentem Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych!

Zgromadzenie Generalne Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych na nadzwyczajnym Zjeździe w Stuttgarcie w dniu 28 II 2015 powołało na prezydenta Unii Jana Skalskiego. Jan Skalski – jest założycielem i przewodniczącym działającego w Polsce od 2003 roku Związku Wypędzonych z Kresów Wschodnich II RP, od 1994 roku - prezydentem Światowego Kongresu Kresowian. Powołana do życia w 2007 roku w Trieście Europejska Unia Uchodźców i Wypędzonych jest międzynarodową organizacją mającą na celu m.in. współpracę przy rozwiązywaniu problemów związanych z naruszeniem podstawowych praw człowieka oraz wszystkich międzynarodowych umów, które odnoszą się do uchodźców, wypędzonych i przymusowo przesiedlonych obywateli w Europie. Siedzibą organizacji zarejestrowanej przy Unii Europejskiej (nr rej. 985429014907–90) jest Bruksela."

Od razu pomyślałem, jak można wybierać osobę na tak zaszczytne stanowisko, chyba ci przedstawiciele nic nie wiedzieli o różnego rodzaju nieuczciwych, a nawet nieetycznych manipulacjach Jana Skalskiego. W związku z tym przed napisaniem sprzeciwu i podaniem do publicznej wiadomości skontaktowałem się z Prezesami Zarządów Głównych: Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Towarzystwa Wołynia i Polesia, Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna, Okręgiem Wołyńskim Armii Krajowej, 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Niezależnie od tego spotkałem się osobiście z Janem Skalskim i rozmawialiśmy na ten temat, czy nie byłoby wskazane ażeby osobiście zrezygnował z tej funkcji przed podaniem tego sprzeciwu do publicznej wiadomości, na co nie wyraził zgody. Wobec tego, że znam osobiście bardzo dobrze Jana Skalskiego, bowiem razem organizowaliśmy i zakładaliśmy partię patriotyczno-chrześcijańską pod nazwą „Polskie Stronnictwo Kresowe", a jemu powierzono wówczas funkcję przewodniczące-

go. Partia ta po zarejestrowaniu w Sądzie miała już swoje struktury w całym kraju i liczyła ponad 10 tysięcy członków. Niestety Jan Skalski, posiadając wykształcenie prawnicze i wykonując zawód radcy prawnego, zaniedbał procedury prawne, co w efekcie spowodowało wykreślenie partii z rejestru. Tak to doszło do nadużycia zaufania członków licznej organizacji. Podobnie destruktywną rolę odegrał Jan Skalski będąc wiceprezydentem Światowego Kongresu Kresowian. Wtedy to bez zgody statutowego organu jakim był senat, w drodze niejasnych manipulacji i kontaktów z różnymi krajowymi partiami politycznymi, przejął de facto kierownictwo organizacji wykorzystując ją dla realizacji osobistych interesów. Znane są przypadki powoływania się przez Jana Skalskiego w takich sytuacjach na sprawowanie stanowiska prezydenta Kresowian, jak to np. miało miejsce przy próbach zakupu huty szkła w Szklarskiej Porębie. Oprócz przytoczonych okoliczności wspomnieć należy, że nasz bohater ma również na sumieniu sądownie potwierdzony występek karny, a zatem nie może być uznawany za osobę o nieposzlakowanej opinii. Całą tę negatywną ocenę osoby Jana Skalskiego przedstawiam z ciężkim sercem, jedynie ku przestrodze Kresowian, którzy mieliby mu powierzyć swoje zaufanie i nadzieje.

Wyrazy szacunku.

Z poważaniem
Szczepan Siekierka

Do wiadomości:
1. Ministerstwo Spraw Zagranicznych
2. Komisja Europejska – Komisja ds. Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych
3. Komisja ds. organizacji Pozarządowych przy Sejmie
4. Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
5. Zarząd Główny Towarzystwa Wołynia i Polesia
6. Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna

Stanisław Grossmann

Badania ks. prof. Józefa Krętosza nad najnowszymi dziejami Kościoła rzymskokatolickiego na Kresach

23 X 2014 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego odbyła się konferencja naukowa poświęcona działalności ks. prof. dra hab. Józefa Krętosza, kapłana archidiecezji katowickiej, historyka kościoła, który z uwagi na ciężką chorobę zmuszony był do przejścia na przedwczesną emeryturę. Szczególne powody do wyrażenia wdzięczności księdzu profesorowi mieli członkowie katowickiego oddziału TMLiKPW, którego był nieformalnym kapelanem. Dla Kresowian niezwykle ważne są prace ks. prof. Krętosza dotyczące najnowszej historii Kościoła katolickiego na Wschodzie. Chodzi o badania i publikację na temat funkcjonowania lwowskiej katedry łacińskiej w latach 1948–1991, działania Kościoła katolickiego w Odessie zwłaszcza w latach 1958–1990, a także publikacje na temat martyrologium duchowieństwa metropolii lwowskiej w latach II wojny światowej.

Lwowska katedra łacińska

Wydania w 2003 r. publikacja dotycząca katedry obrządku łacińskiego i jej proboszcza o. Rafała Kiernickiego[1)] to monografia z zakresu historii kościoła oparta o liczne źródła archiwalne pochodzące z archiwów diecezjalnych i zakonnych, o materiały z 30 ankiet z lat 1989–90 skierowanych przez autora do wypełnienia osobom związanym z działalnością katedry, a także o różne publikacje, przeważnie wspomnieniowe. Opuszczenie Lwowa i Kresów przez większość Polaków i zapanowanie tam opresyjnego systemu sowieckiego sprawiły, że lata 1948–1990 na tych ziemiach to swoista „czarna dziura" w świadomości Kresowian. Stąd też badania i publikacja ks. prof. J. Krętosza na temat funkcjonowania w tym okresie lwowskiej katedry łacińskiej i jej proboszcza o. Rafała Kiernickiego są dla tego środowiska bardzo ważne.

W bogatym materiale faktograficznym zgromadzonym w publikacji na plan pierwszy wysuwa się osoba i działalność o. Rafała – proboszcza katedry. Działalność ta, prowadzona w warunkach komunistycznego zniewolenia i otwartej walki z religią wymagała wielkiego poświęcenia i samozaparcia, co dotyczyło także osób współpracujących czy wspierających proboszcza katedry.

W sumie niezłomne trwanie lwowskiej katedry jako ośrodka skupiającego większość Polaków pozostałych we Lwowie, a także na znacznej części archidiecezji lwowskiej, to niezwykłe świadectwo heroizmu Kościoła działającego w warunkach zagrożenia przy jawnej wrogości totalitarnego państwa. Świadectwo to zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. Życiorys o. Rafała Kiernickiego ma szanse, aby być z zainteresowaniem odebrany przez szerokie grono czytelników zważywszy na interesujący kontekst historyczny, wyjątkowy dramatyzm i liczne wątki sensacyjne. Praca naukowa z uwagi na obowiązujące wymogi każdorazowego powoływania się na źródła, specyficzny układ i niewielki nakład z natury rzeczy nie może docierać do licznych odbiorców. Jednakże zebrany bogaty materiał faktograficzny może i powinien stanowić podstawę do powstania publikacji o odpowiednich walorach literackich, mających szanse na zajęcie znaczącej pozycji w dziedzinie tak modnej obecnie literatury faktu. Jest to również materiał na scenariusz do ciekawego historycznego filmu.

Pierwszy etap życia o. Rafała Kiernickiego do roku 1939, tj. do otrzymania święceń kapłańskich w wieku 27 lat przebiegał w sposób standardowy jak na kapłana zakonnego (niższe i wyższe seminarium duchowne, kolejne śluby zakonne, studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie zakończone uzyskaniem tytułu magistra teologii w specjaliza-

cji teologia moralna). Wraz z wybuchem II wojny światowej przebieg wydarzeń w życiu o. Rafała uległ gwałtownemu przyspieszeniu. Zaczęło się od niedogodności dla klasztoru w warunkach władzy sowieckiej, jak trudności w zaopatrzeniu w żywność i artykuły przemysłowe czy podejmowane przez władze próby penetracji życia seminaryjnego. Prawdziwie dramatyczna sytuacja miała miejsce pod koniec czerwca 1941 r., kiedy to po brutalnej rewizji w klasztorze aresztowano na kilkanaście godzin wszystkie obecne tam osoby, jedynie o. Rafał, który zapytany o przełożonego klasztoru wskazał na siebie, został osadzony w więzieniu „Brygidki". Zdołał on jednak zbiec w czasie pożaru więzienia. Większość więźniów została przez wycofujące się przed Niemcami NKWD wymordowana.

W warunkach okupacji niemieckiej o. Rafał niezależnie od jawnej pracy duszpasterskiej prowadził intensywną działalność konspiracyjną, nauczał religii i łaciny oraz opiekował się tajnymi organizacjami: harcerstwem i Krucjatą Eucharystyczną. Pełnił posługę kapelana AK, a także był zaangażowany w strukturach konspiracyjnych tej organizacji. Początkowo był dowódcą wywiadu inspektoratu Lwów–miasto, a od marca 1944 r. dowódcą wywiadu okręgu Lwów. Na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. wraz z dowództwem lwowskiej AK został podstępnie aresztowany przez sowiecki kontrwywiad. Od września 1944 r. więziony był w Charkowie, od marca 1945 r. w Riazaniu, a od 1947 r. w Griazowcu. W Riazaniu, gdzie więziono 3000 polskich oficerów, prowadził konspiracyjne duszpasterstwo. Mszę św. odprawiał przed pobudką w umywalni lub w jednym z baraków. Zachowane przybory liturgiczne wykonane przez współwięźniów (kielichy czy ornat uszyty z płaszcza oficerskiego pokryty haftem wykonanym z drucików pochodzących z kabla elektrycznego) zostały przez niego przekazane do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. W ramach konspiracyjnego duszpasterstwa pełnił funkcję spowiednika, prowadził wykłady i dyskusje na tematy teologiczne i duchowe, zorganizował w obozie bractwo różańcowe. Duchowa opieka nad więźniami pomagała im odnaleźć się w trudnych warunkach obozowych ratując nawet przed targnięciem się na własne życie.

W kwietniu 1948 r. o. Rafał wrócił do Lwowa. Tu od razu rzucił się w wir pracy duszpasterskiej. Jego dzień przebiegał wg ustalonego rytmu: pobudka o godzinie 5, praca w katedrze od 6 do 12, praca w terenie (odwiedziny chorych i pogrzeby) od 12 do 17, od 17 do 22 ponownie praca w katedrze (spowiedź, kancelaria, sprawowanie liturgii) i powrót do domu ok. 22.30.

Działalność duszpasterska w warunkach sowieckich podlegała wielu absurdalnym, a uciążliwym ograniczeniom. W marcu 1958 r. o. Rafał został przez władze państwowe zawieszony w czynnościach duszpasterskich. Zawieszenie trwało do 13 kwietnia 1965 r., kiedy to po raz pierwszy odprawił mszę św. z ludem. W czasie zawieszenia odprawiał codziennie msze św. dla grona wtajemniczonych, w domach prywatnych lub też w kościołach przy drzwiach zamkniętych. Pracował przez ten czas na państwowej posadzie jako stróż nocny.

Wraz z rozpadem Związku Sowieckiego i z powstaniem niepodległej Ukrainy ustały działania represyjne przeciwko Kościołowi katolickiemu. W 1991 r. o. Rafał otrzymał sakrę biskupią i nominację na biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej. Zmarł 23 listopada 1995 r., a 4 maja 2012 r. został otwarty jego proces beatyfikacyjny.

Kościół katolicki w Odessie

Studium pastoralno-historyczne ks. prof. J. Krętosza na temat Kościoła katolickiego w Odessie[2)] jest pracą dla czytelnika bardzo interesującą już choćby z uwagi na pewną egzotykę tych terenów. Teren wybrzeża Morza Czarnego przechodził bowiem bardzo różne koleje, począwszy od kolonizacji greckiej, poprzez wędrówki ludów, podbój przez Tatarów Krymskich, zależność lenną od Rzeczypospolitej, od XVII w. w Turcji, a pod koniec XVIII w. zdobyte przez Rosję. Rosja zbudowała tam port i miasto. W 1832 r. Odessa liczyła 60 000, a w 1914 r. 630 000 ludności. W przeciągu XIX stulecia Odessa stała się wielkomiejskim wielokulturowym ośrodkiem. 50,8% mieszkańców używało języka rosyjskiego, 32,5% jidysz, a 4,5% polskiego. Wśród 40 000 katolików w 1912 r. było 17 000 Polaków, obok Niemców i Francuzów. Polacy rekrutowali się głównie ze stanu szlacheckiego. Pochodzili najczęściej z zaboru rosyjskiego, przeważnie represjonowani i wydziedziczeni przez władze carskie po polskich powstaniach. Społeczność polska, oceniana przed I wojną światową na 25 000 osób, była widoczna w życiu gospodarczym i kulturalnym Odessy.

Oprócz licznych cerkwi w Odessie przed I wojną światową czynne były trzy kościoły katolickie. Po rewolucji październikowej nastąpił długi okres zwalczania religii i Kościołów. Szczególnym represjom poddani zostali miejscowi księża katoliccy, zarówno narodowości niemieckiej, jak i polskiej. Zapadały wysokie wyroki, w tym wykonane wyroki śmierci. W 1935 r. zburzono kościół św. Klemensa. W 1949 r. została w Odessie zamknięta katedra pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP. Pozostał mały kościół pod wezwaniem św. Piotra obsługiwany przez jednego księdza.

W 1958 r. przybył do Odessy ks. Tadeusz Hoppe SDB, który miał bohatersko trwać na tej placówce przez 45 lat, to jest aż do swojej śmierci w roku 2003. Ksiądz Tadeusz Hoppe urodził się w 1913 r. w wielodzietnej rodzinie rolniczej w Wielkopolsce. W 1943 r. otrzymał w Wilnie święcenia kapłańskie. Był m.in. kapelanem AK i aż do 1958 r. pracował w różnych parafiach na Litwie.

Ks. Tadeusz Hoppe zdążył przed śmiercią doczekać się po rozpadzie ZSRR odnowienia struktur Kościoła rzymskokatolickiego w Odessie. W 1991 r. została zwrócona katolikom katedra pw. Wniebowzięcia NMP. Po wskrzeszeniu w tymże roku struktur Kościoła rzymskokatolickiego na terenie współczesnej Ukrainy Odessa należała do diecezji kamienieckopodolskiej. Po dziesięciu latach starań papież Jan Paweł II przywrócił do życia diecezję odeskosymferopolską ze stolicą w Odessie. Diecezja obejmuje obecnie obszar 138 000 km^2 i na jej terenie działa 6 dekanatów i wikariat krymski.

Przykłady inwigilacji Kościoła przez władze komunistyczne

W obu przytoczonych pracach nie brak przykładów totalnej inwigilacji Kościoła przez władze komunistyczne, zarówno we Lwowie, jak i w Odessie. Warto niektó-

re z nich przytoczyć, bo jeśli Orwell ostrzegając przed skutkami totalitaryzmu tworzył sytuacje fikcyjne (*Rok 84* reprezentuje gatunek science fiction), to wydarzenia i sytuacje realne naukowo udokumentowane powinny działać na czytelnika bardziej sugestywnie. A oto przykłady ze Lwowa:

– Obowiązywał konstytucyjny zakaz praktyk religijnych dzieci i młodzieży do 18 roku życia, wynikał z tego konspiracyjny charakter katechizacji i służby ministrantów.

– Całkowicie zakazana była działalność Kościoła greckokatolickiego (unickiego). Ostoją dla wiernych tego Kościoła była lwowska katedra łacińska, która świadczyła także dla represjonowanych księży greckokatolickich i ich rodzin pomoc charytatywną.

– Niemożliwa była rejestracja zgromadzeń zakonnych i nowych powołań. Wynikała z tego potajemna, konspiracyjna działalność zakonnic.

– Wszelkie obrzędy liturgiczne mogły się odbywać jedynie w kościołach lub na wyznaniowych cmentarzach. Stąd też kiedy podczas pogrzebu ks. Hałuniewicza w 1974 r. na odkrytym samochodzie przejeżdżającym z katedry na Cmentarz Janowski stały chorążanki z chorągwiami, katedrze i jej proboszczowi groziły poważne represje, aż do zawieszenia działalności duszpasterskiej włącznie.

– Według prawodawstwa sowieckiego to państwo, przywłaszczając sobie jurysdykcję kościelną, mianowała duchownych. Musiało to prowadzić do obaw o zachowanie jurysdykcyjnej ciągłości Kościoła, stąd m.in. konspiracyjne udzielenie sakry biskupiej ks. Janowi Cieńskiemu – proboszczowi parafii w Złoczowie, czy potajemne święcenia kapłańskie prof. Henryka Mossinga.

Podobne przykłady z Odessy:

– Udzielenie chrztu w Kościele musiało być poprzedzone wystąpieniem kierowanym przez zainteresowanych poprzez komitet kościelny do urzędu stanu cywilnego z prośbą o wyrażenie zgody na udzielenie tego sakramentu. W takich podaniach musiano obowiązkowo podawać szczegółowe dane dotyczące rodziców i chrzestnych wraz z miejscem pracy i przynależnością partyjną.

– Innym ciekawym dokumentem jest sprawozdanie z pogrzebu ks. Bronisława Chodanionka w 1973 r. w Kiszyniowie, w którym brało udział 12 księży rzymskokatolickich. Sprawozdanie to podpisane przez wszystkich księży zawiera deklarację, że „w czasie uroczystości nie doszło do naruszenia prawa".

– Tylko w wyjątkowych wypadkach w latach osiemdziesiątych XX wieku zezwalano na obecność księdza na cmentarzu. Kapłan przychodził do domu, by pomodlić się przy zmarłym. Sam pochówek na cmentarzu musiał się odbywać bez księdza.

– Wobec braku wydawnictw religijnych musiano się posługiwać ręcznie lub na maszynie przepisywanymi tekstami, ks. T. Hoppe wprowadził przymus legitymowania się przez przystępujących do pierwszej komunii św. ręcznie napisanym modlitewnikiem.

Martyrologia duchowieństwa rzymskokatolickiego metropolii lwowskiej podczas II wojny światowej

Męczeństwo duchowieństwa rzymskokatolickiego na Kresach Południowo-Wschodnich to następny temat, którym zajął się ks. prof. J. Krętosz. Efektem jego prac wraz z prof. Marią Pawłowiczową jest lista strat duchowieństwa metropolii lwowskiej w latach 1939–1945[3] oraz słownik biograficzny tych ofiar[4].

W obu pracach wyodrębniono cztery przyczyny (sprawców) nagłych śmierci kapłanów:

1. Sowieci,
2. Niemcy,
3. Ukraińcy,
4. Inne przyczyny (działania wojenne, inni znani i nieznani sprawcy, nieznane okoliczności).

Przedstawiono zestawienia statystyczne ofiar wg podanych wyżej przyczyn w rozbiciu na trzy diecezje metropolii, z wyodrębnieniem duchowieństwa zakonnego oraz kapelanów wojskowych. Okazuje się, że spośród 255 zmarłych nienaturalną śmiercią, 75 to ofiary Sowietów, 74 ofiary nacjonalistów ukraińskich, 66 ofiary Niemców, 32 zginęło w wyniku działań wojennych, a ośmiu w innych okolicznościach.

Już powyższe suche dane statystyczne ilustrują proporcje między sprawcami męczeństwa, jakiego doznało polskie społeczeństwo Kresów, a w szczególności jego elity. Zarówno „Lista strat..." jak i „Słownik..." to ważne publikacje dokumentujące męczeństwo Polaków na Kresach Wschodnich. Z ich lektury, a zwłaszcza z lektury 255 życiorysów duchownych wyłania się ponury obraz zagłady polskich Kresów.

W roku 2010 ks. prof. Krętosz czynnie włączył się do naszej inicjatywy upamiętnienia lwowskich profesorów zamordowanych przez hitlerowców w lipcu 1941 r., działając w komitecie organizacyjnym. Opracował podstawowy referat[5] przedstawiający genezę, okoliczności i przebieg mordu dokonanego przez okupanta na polskich uczonych we Lwowie. Referat został wygłoszony na konferencji naukowej zorganizowanej 27 maja 2011 r. w Katowicach w ramach obchodów ku czci zamordowanych profesorów, równolegle z wmurowaniem i poświęceniem w krypcie archikatedry tablicy pamiątkowej.

W uznaniu za całokształt dokonań Zarząd Główny Towarzystwa przyznał ks. prof. Józefowi Krętoszowi Złotą Odznakę Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a także Odznakę Dwudziestopięciolecia Towarzystwa. Na wzmiankowanej konferencji naukowej nasi członkowie mieli okazję podziękować Księdzu Profesorowi za jego wkład w badania nad dorobkiem historycznym Kościoła na Kresach oraz za wieloletnią opiekę duszpasterską[6].

Przypisy:

1) J. Krętosz, Katedra Obrządku Łacińskiego we Lwowie i jej proboszcz o. Rafał Kiernicki OFM CONV w latach 1948–1991. Katowice 2003 r.

2) Józef Krętosz, Z dziejów duszpasterstwa katolickiego w Odessie w XIX-XX w. Studium IMPRESSO, Opole 2010 r.

3) Lista strat wśród duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939–1945. Pr. zbiorowa. Opole 2005 r.

4) Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939–1945. Pr. zbiorowa. Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża. Opole 2007 r.

5) Józef Krętosz, Likwidacja kadry naukowej Lwowa w lipcu 1941 roku. W pracy zb.: Niezwykła więź Kresów Wschodnich i Zachodnich. Uniwersytet Śląski, Studio NOA, Katowice 2012 r.

6) Stanisław Grossmann, Badania ks. prof. Józefa Krętosza nad najnowszymi dziejami Kościoła Rzymskokatolickiego na Kresach w odbiorze katowickiego środowiska kresowego. Studia Pastoralne, Rok X, 2014, nr 10. ❑

Jerzy Duda

Kapitan Adam Zbiegieni

żołnierz Armii Krajowej, artysta malarz

...Radości są niby fale i szczyty gór, cierpienia niby głębie i wąwozy, i dopiero wszystkie one razem sprawiają, że życie jest piękne, gdyż rzeźbi się jak poszarpany łańcuch gór wschodnich, na które patrzymy z podziwem...

(Bolesław Prus)



Życie kapitana Adama Zbiegieni, znakomitego artysty plastyka – architekta, wypełnione było zdarzeniami, które wymagały, w każdym przypadku takich zachowań, jakie decydują o prawdziwej wartości człowieka, jego godności i jego honorze. A wszystkie te zdarzenia układały się, niczym ogniwa łańcucha w jasny, piękny ciąg, zapewnił on kapitanowi wielki szacunek i uznanie w środowisku społecznym Opola i Śląska Opolskiego, a także poczesne miejsce wśród artystów plastyków w regionie i w kraju. Były w Jego życiu chwile niosące radość i satysfakcję, takie były lata dzieciństwa spędzone we Lwowie, a potem dumna, wojenna walka z bronią w ręku, z okupantami, wreszcie lata tuż powojenne i ukochane studia plastyczne. Studia, brutalnie przerwane bezpodstawnymi oskarżeniami, więzieniem i ponownym, żmudnym budowaniem wszystkiego od nowa. Należał bowiem Adam Zbiegieni do pokolenia „polskich Kolumbów", którego młodość przypadła na lata II wojny światowej, czas kiedy nadzieję na lepsze dni przytłaczała rozpacz i beznadziejność otaczającej rzeczywistości. Był jednak żołnierzem, który głęboko wierzył, że zanim wszystko okryje mrok, to jednak najpierw trzeba zapalić taki płomień, od którego nie można już będzie oderwać oczu, a to pozwoli przywrócić wiarę, że wszystko złe musi mieć swój kres.

Adam Zbiegieni urodził się 5 czerwca 1924 roku we Lwowie. Ojciec Zdzisław z zawodu kuśnierz, z zamiłowaniem, w wolnym czasie zajmował się malarstwem.

Matka Maria z Hoffmannów odznaczała się pięknym głosem. Zdolności artystyczne – do rysunków, śpiewu i aktorstwa, odziedziczone po rodzicach, bardzo wcześnie odkryli legendarni nauczyciele sławnej Szkoły Powszechnej im. św. Marii Magdaleny we Lwowie: Mieczysław Opałek i Maria Ziemska. W lwowskim Gimnazjum im. Jana Długosza, które ukończył w 1939 roku należał do wyróżniających się aktorów szkolnego zespołu teatralnego prowadzonego przez Mieczysława Łopuszańskiego. Niezależnie od nauki szkolnej aktywnie działał w harcerstwie. W dniu 3 maja 1939 roku, jako najmłodszy w Lwowie drużynowy, prowadził swoich zuchów „Czarnych górali", w ostatniej polskiej defiladzie zorganizowanej w tym mieście. Cała drużyna nosiła czarne berety z piórkiem, drużynowy strojny był w czapkę harcerską z pękiem piór, i w czarną pelerynę. Przemarsz młodziutkich harcerzy pod pomnikiem Adama Mickiewicza został entuzjastycznie przyjęty przez mieszkańców Lwowa. Był także ministrantem w kościele Św. Magdaleny. Od najmłodszych lat wychowywany był – tak jak inni młodzi mieszkańcy Kresów Wschodnich – w duchu patriotyzmu, miłość do Ojczyzny wpajali rodzice, szkoła, kościół i organizacja harcerska.

Wybuch II wojny światowej, okupacje sowieckie i niemiecka, całkowicie przekreśliły dotychczasowe spokojne, pogodne życie. Już w 1941 roku zostaje Adam zmuszony do podjęcia pracy zarobkowej, pracuje w różnych zawodach, ale jednocześnie uczy się u profesora Antoniego Tyrowicza, w otwartej przez Niemców Kunstgeweberschule – Szkole Artystycznej na Wydziale Grafiki Użytkowej.

Na początku 1942 roku, za sprawą Hanki Rębacz – studentki Wydziału Rzeźby zostaje zaprzysiężony jako żołnierz Związku Walki Zbrojnej – w tym samym roku przekształconej w Armię Krajową– otrzymuje pseudonim „Wołodyjowski", będzie posługiwał się nim do zakończenia II wojny światowej. Po przeszkoleniu zostaje przydzielony do komórki sieci wtórnej kontrwywiadu Obszaru Lwowskiego Armii Krajowej – Oddział II B (dowódca podporucznik Jerzy Polaczek „Dwera"). Wykonuje sytuacyjne mapki położenia niemieckich oddziałów wojskowych we Lwowie i na Obszarze Lwowskim. Jako kurier sztabowy przewozi rozkazy i inne tajne materiały do terenowych placówek AK. Dwukrotnie cudem unika aresztowania przez Niemców. W kwietniu 1944 roku rodzice Adama zostają aresztowani przez Gestapo. Jako „spalony" we Lwowie zostaje przerzucony do oddziału 26. pułku piechoty AK (dowódca porucznik Jerzy Kupski „Lech"), operującego na terenie powiatu mościckiego. Zadaniem oddziału jest ochrona trzech polskich wsi: Pnikut, Zakościela i Krysowic przed bandami UPA. Obrona jest skuteczna, działania Armii Krajowej pozwoliły na stworzenie "Wolnej Rzeczypospolitej Mościckiej", na jej terenie ludzie byli całkowicie bezpieczni od napadów ukraińskich bojówek. Wraz ze zbliżaniem się ofensywy sowieckiej, oddział zostaje inkorporowany do zgrupowania kapitana Witolda Szredzkie-

go „Sulimy", Adam wchodzi w skład sztabu nowopowstałej formacji.

Po zakończeniu akcji „Burza" na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, i po rozwiązaniu oddziałów Armii Krajowej powraca do Lwowa, zgłasza się do otwartego przez Sowietów Instytutu Sztuki, studiuje pod kierunkiem prof. Zygmunta Acedańskiego. Jednak, by uchronić się przed szalejącymi aresztowaniami dawnych żołnierzy Armii Krajowej, zgłasza się ochotniczo do II Armii Ludowego Wojska Polskiego. Lwowski zaciąg zgromadził w Sali kina „Roxy" setki młodych mieszkańców Lwowa. Przewieziono ich do Majdanka, zakwaterowano w barakach byłego obozu koncentracyjnego. Lwowiacy zatrudniani są jedynie do robót ziemnych, nie cieszą się zaufaniem władz wojskowych. Trafia w końcu, w styczniu 1945 roku do Pracowni Propagandy Ludowego Wojska Polskiego w Lublinie. Kiedy jednak odmawia dowódcy Pracowni – Sowietowi w mundurze polskiego oficera – namalowania plakatu szkalującego polskich żołnierzy, w obawie przed represjami musi uciekać. Poprzez Rzeszów, gdzie spotyka znajomych z Lwowa, jedzie do Krakowa. Zapisuje się na Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej. W Krakowie z grupą przyjaciół zorganizował zespół, który trudnił się rozwożeniem po kraju paczek żywnościowych, otrzymywanych z zagranicy. Odbierano je z Kurii Metropolitalnej, paczki do kraju, jako „pocztę dyplomatyczną" przewoził Józef Piasecki, kierowca kardynała Stefana Sapiehy.

Aresztowania żołnierzy Armii Krajowej przybierają na sile, poinformowany o zagrożeniu, opuszcza Kraków, udaje się do Gdańska, zgłasza się na Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej, jednak ze względu na pogarszający się stan zdrowia i potrzebę zacierania za sobą śladów, przenosi się do Wrocławia, zgłasza się do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, na Wydział Architektury Wnętrz, do profesora Władysława Wincze.

Urząd Bezpieczeństwa nie daje jednak za wygraną, w maju 1949 roku zostaje aresztowany i przewieziony z Wrocławia do Krakowa. Wylądował w kazamatach potężnego gmachu, zajmowanego przez służby bezpieczeństwa, przy Placu Inwalidów. Spotkał tu żołnierzy Armii Krajowej z Lwowa, okazało się, że jeden z aresztowanych zachował notatnik z adresami kolegów. Sprawę grupy członków Armii Krajowej Lwów „podłączono" do toczącego się w tym czasie procesu Kurii Metropolitalnej Krakowa, po to by łatwiej było postawić zarzut utworzenia „tajnej organizacji mającej na celu obalenie ustroju i szpiegostwo". Mimo okrutnych metod śledztwa, którym poddawano uwięzionych, zarzut ten nie ostał się, wyroki jednak zapadły surowe. Adam Zbiegieni został skazany na 18 miesięcy więzienia za „pośrednictwo w załatwianiu lewych dokumentów dla spalonych żołnierzy Armii Krajowej". Karę więzienia odbywał w okrytym ponurą sławą więzieniu Montelupich w Krakowie. Tak stał się „żołnierzem wyklętym".

Po wyjściu z więzienia powrócił na wrocławską uczelnię, ukończył ją w 1952 roku. Jeszcze w czasie studiów pracował jako dekorator wnętrz, między innymi przy sławnej „Wystawie Ziem Odzyskanych Wrocław 1952", która miała być dowodem, że przejęte przez Polskę ziemie, do 1945 roku należące do Niemiec, zrujnowane w czasie działań II wojny światowej zostały już przez Polskę zagospodarowane, ze szczególnym udziałem wypędzonych przez Sowietów dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Pierwsze stałe miejsce zatrudnienia to „Cepelia" w Gliwicach, mimo że był już członkiem Związku Artystów Plastyków, nie przyznano mu mieszkania. Dobre warunki pracy zapewniły Mu w 1953 roku władze Opola, dając duże mieszkanie i zatrudnienie w miejscowym Oddziale „Cepelii", od podstaw tworzy przy tym oddziale Zespół Artystyczny Opolszczyzny. Od tego czasu swoje losy zawodowe, społeczne i rodzinne związał z Opolem i Śląskiem Opolskim.

Wspólnie z malarzem Władysławem Początkiem w 1954 roku powołał do życia Opolski Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków. Jego utworzenie wymagało dokonania zmian w dotychczas obowiązującym statucie. Był to pierwszy związek twórczy na Opolszczyźnie. Już rok później, w Muzeum Śląska Opolskiego otwarto pierwszą „Wystawę Twórczości Artystów Plastyków Opolszczyzny". Od początku istnienia Adam Zbiegieni pełnił w Związku kierownicze funkcje, przez dziesięć lat, aż do rozwiązania Związku w stanie wojennym był prezesem Oddziału. Po odwołaniu stanu wojennego, w 1984 roku powołał do życia Opolski Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków – Polska Sztuka Użytkowa, od tego czasu nieprzerwanie jest prezesem Oddziału.

Artyści plastycy – członkowie Związku – od chwili jego powstania mieli zapewnioną ochronę prawną i odpowiednie honoraria. Obok stałej troski o godziwe warunki pracy plastyków, wielką wagę przykładał do działalności społecznej dla dobra mieszkańców Opola i Opolszczyzny. Był radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu, a także członkiem Komisji Estetyki Miasta Opola. Jest Jego zasługą to, że Opole należy do najpiękniejszych miast w kraju. Był założycielem i wieloletnim wiceprezesem Opolskiego Klubu Motorowego i Automobilklubu Opolskiego, wielokrotnie uczestniczył w rajdach samochodowych i krosach terenowych.

Wielką sławę zyskał Adam Zbiegieni organizacją międzynarodowych plenerów malarskich, było tych plenerów siedemdziesiąt, uczestniczyło w nich kilka tysięcy artystów z Polski i różnych krajów europejskich. Podsumowaniem każdego takiego spotkania były wystawy prac artystów, wiele tych dzieł zostało przekazanych polskim sponsorom i instytucjom.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego wieku, z właściwą sobie dynamiką, niezwykle aktywnie włączył się w prace organizacyjne żywiołowo powstających stowarzyszeń kresowych i kombatanckich. Został współzałożycielem opolskich oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Od samego początku uczestniczy w pracach zarządów tych organizacji. Swoim talentem i wyobraźnią służył i nadal służy społeczeństwu, pozostał wierny tym wielkim wartościom, które towarzyszyły Mu przez całe życie. Zaprojektował i nadzorował wykonanie wielu pomników, obelisków, tablic pamiątkowych i sztandarów. Wszystkie te działania wykonał bezpłatnie, ich wartość eksperci szacują na kilkaset tysięcy złotych. Do najbardziej znanych dzieł zaliczyć

należy m.in.: Golgotę Wschodu – Pomnik Sybiraków (Opole, 1994 r.); Pomnik poświęcony Armii Krajowej (Opole, 1994 r.); Pomnik Powstańców Warszawskich (Łambinowice, 1997 r.); Pomnik Kadetów III Powstania Śląskiego (Kędzierzyn-Koźle, 2000 r.); Tablica Pamiątkowa Armii Krajowej (Opole, 2007 r.); Pomnik Piotra Wysockiego (Opole, 2011 r.), i wiele, wiele innych.

W 1988 roku Maria Docz napisała pracę magisterską zatytułowaną „Życie i twórczość Adama Zbiegieni".

Już ponad ćwierć wieku ważne uroczystości państwowe, z udziałem społeczeństwa odbywają się przy pomnikach i tablicach stworzonych przez Adama Zbiegieni. Dzięki Jego dziełom ocalone i zachowane zostaną dla przyszłych pokoleń te wydarzenia, które stanowią o wielkości naszego narodu. We wszystkich uroczystościach artysta uczestniczy osobiście, jest chorążym zaprojektowanego przez Siebie sztandaru Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, jest wiceprezesem Oddziału Opolskiego Związku.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i działalności społecznej został odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi, organizacyjnymi i regionalnymi. Do najważniejszych trzeba zaliczyć: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski; Krzyż Niepodległości I Klasy z Mieczami; Medal „Gloria Artis"; Krzyż II Obrony Lwowa; Krzyż Więźnia Politycznego; Medal „Missio Reconcillationis"; Medal „Akcja Burza"; Krzyż Armii Krajowej; dwukrotnie Medal Wojska Polskiego (Londyn) i wiele, wiele innych, w tym prestiżowe Odznaczenie „Zasłużony Obywatel Miasta Opola", wykonane według Jego projektu.

W 2014 roku przy licznym udziale mieszkańców miasta obchodził Swoje dziewięćdziesiąte urodziny oraz siedemdziesięciolecie pracy twórczej. Uroczystość połączona była z wystawą dorobku artystycznego Jubilata.

Bogactwem Swoich życiowych doświadczeń i niezwykłych dokonań przekazał nam Adam Zbiegieni tę prawdę, że piękno człowieka leży w wielkiej mierze w jego pracy na rzecz dobra innych. Przemijający czas zawsze przynosi zwycięstwo prawdziwej sile, kiedy z najdrobniejszych rzeczy, ale wykonanych z myślą o drugich tworzy się ta piękna całość, piękne życie człowieka – artysty i żołnierza.

Przy pisaniu wykorzystano publikację Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emanuela Smolki w Opolu: „Adam Zbiegieni. 70 lat pracy twórczej" (Opole, 2014 r.). ❑

Jerzy Duda

Szkoła Powszechna w Potoku Złotym w hołdzie narodowi amerykańskiemu

Siedmioklasowa Państwowa Szkoła Powszechna w Potoku Złotym, leżącym nieopodal Buczacza, odgrywała ważną rolę w życiu społecznym lokalnego środowiska. Była nie tylko placówką oświatową, ale także prężnym ośrodkiem kulturalnym, promującym dorobek polskiej literatury oraz wartości konieczne do rozbudzania świadomości narodowej wśród mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Szkole polskiej – zgodnie z ustaleniami Sejmu Nauczycielskiego, obradującego w 1919 roku, tuż po uzyskaniu przez Polskę niepodległości – przypisano istotne zadania związane z realizacją zasad powszechności, demokratyczności i jednolitości kształcenia i wychowania. Zbudowano założenia programowe siedmioletniej, powszechnej i obowiązkowej szkoły, dla wszystkich dzieci w wieku 0d 7 do 14 lat, bez względu na miejsce zamieszkania. Podstawowym zadaniem szkoły było zapewnienie wysokiego poziomu nauczaniu, a jednocześnie stworzenia dzieciom możliwości rozwijania indywidualnych zainteresowań, poprzez powoływanie do życia zespołów artystycznych, sportowych itp., kształtujących właściwe postawy wychowanków, przygotowujących ich do przyszłego życia w wieloetnicznym społeczeństwie. A warto przypomnieć, że w Potoku Złotym, tak, jak w innych miejscowościach kresowych do szkoły uczęszczały dzieci z rodzin polskich, rusińskich, ormiańskich i żydowskich.

To zróżnicowanie narodowościowe, religijne, a także powszechna, naturalna tolerancja dla wszelkiej inności kulturowej przyczyniały się do bogactwa życia społeczno-kulturalnego. Każda grupa etniczno-religijna posługiwała się na co dzień własnym językiem, kultywowała własne tradycje i obyczaje. Wszyscy czuli się swobodnie, ludzie żyli w jednym skupisku przez wieki i to wspólne życie wzajemnie ich cementowało, tworzyli jeden organizm miejski o cechach monolitu. Szkoła proces wychowania społeczno-patriotycznego wspierała działalnością organizacji skautowskiej – harcerskiej i organizacji paramilitarno-obronnych.



Budynek Publicznej Szkoły Powszechnej w Potoku Złotym

Dla utrwalenia poczucia tożsamości narodowej wykorzystywano każdą, sposobną ku temu okazję. Tak było w roku 1926. W związku z przypadającą w tym roku 150 rocznicą ogłoszenia przez prezydenta Thomasa Jeffersona „Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych" podjęto szeroką pracę wychowawczą. Założenia jej przewidywały rozbudzenie uczuć patriotycznych, uświadomienie wychowankom na przykładzie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej znaczenia i

roli niepodległości i suwerenności państwa oraz jego obywateli, i na tym tle kształtowanie poczucia dumy narodowej. Przypomniano także, że pierwszą na świecie konstytucją, była przygotowana w 1787 roku przez Jamesa Madisona konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, natomiast pierwszą w Europie konstytucję napisali i ogłosili 3 maja 1791 roku Polacy.

Dla uczczenia tej rocznicy wydano specjalny druk „Szkolnictwo polskie w hołdzie narodowi amerykańskiemu na pamiątkę 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych", został on podpisany przez wszystkich wychowanków szkoły w Potoku Złotym, pismo przesłano do Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego w Lwowie, stamtąd trafiło do Ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Warszawie.

Zapisy w tym dokumencie pomogły w ustaleniu obsady nauczycielskiej Siedmioklasowej Państwowej Szkoły Powszechnej w Potoku Złotym, a także danych jej bezpośredniego zwierzchnika, Powiatowego Inspektora Szkolnego w Buchaczu.

Złotopotocką szkołą „rządziła" rodzina Łukasiewiczów, Stanisław sprawował funkcję kierownika szkoły nauczycielką była żona Stefania, śpiewu uczył syn Wiktor Łukasiewicz. Ponadto w skład rady pedagogicznej – w latach dwudziestych i trzydziestych minionego wieku – wchodzili: Klotylda Krukowska, Władysława Kos, Janina Petrykówna, Rosa Strauber, (...) Żdanówna i Teodor Rohatyński. Nauczanie religii prowadził niezwykle serdecznie przez mieszkańców Potoka Złotego wspominany, charyzmatyczny wikariusz miejscowego kościoła pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny ks. Tadeusz Maciaszek.

Kierownik szkoły Stanisław Łukasiewicz urodził się 16 września 1885 roku w Koropcu (pow. Buczacz) w rodzinie kupieckiej. Ojciec Teofil był właścicielem sklepu spożywczego w Koropcu. W 1905 roku, po złożeniu egzaminu dojrzałości w Seminarium Nauczycielskim w Stanisławowie rozpoczął pracę nauczycielską. Pracował w szkołach powszechnych powiatu buczackiego, w: Bobulińcach, Porchowej i w Żubrzcu. W 1909 roku złożył państwowy egzamin nauczycielski, w tym samym roku ożenił się z nauczycielką Stefanią Osik. W latach 1918–1939 kierował Siedmioklasową Państwową Szkołą Powszechną w Potoku Złotym, w trakcie pracy zawodowej w 1921 roku ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski w Stanisławowie. Aktywnie działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego i w Towarzystwie Szkół Ludowych. Bardzo mocno angażował się w pracy społecznej na rzecz mieszkańców Potoka Złotego i ziemi złotopotockiej. Organizował wespół z nauczycielami liczne imprezy, do udziału w których zapraszał wszystkich mieszkańców miasteczka. Wielkim powodzeniem cieszyły się szkolne przedstawienia, przygotowywane przez uczniów kilka razy w roku, uzyskany z imprez i przedstawień dochód przeznaczany był na pomoc dla najuboższych dzieci, uczęszczających do tej szkoły. 13 kwietnia wraz z rodziną został wywieziony do Kazachstanu, w okolice Semipałatyńska, gdzie podobnie jak tysiące, dziesiątki tysięcy polskich rodzin żył w skrajnie trudnych warunkach, na granicy życia i śmierci. W 1944 roku rodzina Łukasiewiczów powróciła do Buczacza. Mimo wywiera[nego nacisku] odmówili przyjęcia sowieckich paszportów. Stanisław Łukasiewicz zmarł w 1944 roku w Buczaczu.[1)]

Powiatowym Inspektorem Szkolnym w Buczaczu, nadzorującym placówki oświatowe w Potoku Złotym był w tym czasie Józef Wagner (1873–1936). Przed objęciem stanowiska, wcześniej był kierownikiem Siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Zarwanicy (pow. Buczacz). Powierzenie prestiżowej, odpowiedzialnej funkcji Powiatowego Inspektora było wyrazem uznania władz oświatowych dla wybitnych osiągnięć zawodowych w wieloletniej pracy nauczycielskiej i kierowniczej Józefa Wagnera.[2)]



Józef Wagner

Kiedy wczytamy się w listę kilkuset nazwisk wychowanków złotopotockiej szkoły, którzy z kaligraficzną starannością podpisali się na dokumencie hołdowniczym – będącym swoistym świadectwem tamtego czasu – uderza ich różnorodność, naprzemiennie biegną rządkiem nazwiska uczniów Polaków, Rusinów, Żydów, Ormian. Wszyscy chodzili do jednej, tej samej szkoły, uczyli się pod kierunkiem tych samych – nie tylko czystych etnicznie Polaków – nauczycieli. Pięknie o tej niezwykłości Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej napisał Ryszard Kapuściński: „...Człowiek kresowy zawsze i wszędzie jest człowiekiem międzykulturowym, człowiekiem „pomiędzy". To człowiek, który od dzieciństwa, od zabawy na podwórzu, uczy się tego, że ludzie są różni, i że inność jest po prostu cechą człowieka. Kresowość to otwarcie na inne kultury, a nawet więcej – ludzie kresowi nie traktują innych jak innych, ale jako część własnej kultury...".

Niech to krótkie, epizodyczne zdarzenie z życia kresowej szkoły w Potoku Złotym, jakie miało miejsce w latach dwudziestych minionego wieku przypomni nam tamten piękny czas, niech zajaśnieje, niech skłoni do refleksji, bo Kresowianin od urzeczenia swoją rodzinną ziemią nie uwolni się nigdy, nawet gdyby bardzo chciał, bo to wszystko powraca ciemną myślą i jasnym snem.

Przypisy:

1) Red. Ks. Andrzej Hanich: *Potok Złoty jaki w pamięci pozostał.* Opole 2000 Związek Potoczan. Str. 102.

2) Archiwum rodzinne Andrzeja Siewińskiego w Opolu. ❑

Jerzy Duda

Z Kresów do Opola

...Polska każda niwa droga
Polskie słońce i tu i tam
Lecz najmilsza i szczęśliwa
Ta, co tchnienie dała nam.
We łzach oko, serce w bolu
Wiecznie myśli zwraca tam
Gdzie rodzinne na Podolu
Przyświecało słońce nam...

(Maurycy Gosławski)

Niestrudzona w gromadzeniu kresowych świadectw prof. Maria Kalczyńska, przygotowała kolejną, Kresom Wschodnim Rzeczypospolitej poświęconą publikację. Jest to zbiór esejów Teresy Zielińskiej, zredagowanych przez Elżbietę Czerwińską i Annę Jańdziak pod naukową kuratelą Pani Profesor. Noszący tytuł „Z Kresów do Opola. Kresowe wspomnienia pracowników opolskiej uczelni technicznej" tom zawiera 27 autonomicznych tekstów, każdy z nich poświęcony jest konkretnej osobie i jest zapisem indywidualnych losów, mocno osadzonych w określonych realiach, jakże różnorodnych, w każdym przypadku innych, bo tak różne były koleje życia bohaterów tych opowieści. Wyjątkowość publikacji leży także w tym, że dotyczy ona pracowników jednego tylko środowiska naukowego, jednej tylko uczelni Politechniki Opolskiej (do 1995 roku Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu).

Forma eseju pozwoliła Autorce książki na wprowadzenie – do materiału biograficzno-historycznego – tekstów wzbogacających narrację, dzięki temu poszczególne opowieści czyta się z wielkim zainteresowaniem, spotykamy tu bowiem informacje mówiące o wydarzeniach, których trudno byłoby szukać w opracowaniach naukowych lub literackich.

Niektóre eseje zostały napisane na podstawie rozmów z rodzinami bohaterów, z ich znajomymi i przyjaciółmi, nie wszyscy doczekali wydania tej książki. Bo zawsze trzeba mieć na uwadze to, o czym we wprowadzeniu zwróciła uwagę prof. Maria Kalczyńska, otóż, przez sześćdziesiąt lat w Polsce nie wolno było mówić, a tym bardziej pisać o dziedzictwie kresowym, a mimo tego przez cały ten czas pamięć o Kresach Wschodnich w sercach i w pamięci była żywa: „...wielu nie doczekało wolnej Polski, pozostali jednak ich następcy, którzy nadal są wierni ideałom swych przodków. Nie zapominają oni o ważności pielęgnowania swoich tradycji rodzinnych...", a dla tych, którzy nadal trwają Opole i Śląsk Opolski stały się już teraz nową „Małą Ojczyzną", innego wyboru i tak nie było.

Książkę otwiera wspomnienie o mgr. inż. Władysławie Baranie (1916–2000), urodzonym w Kozłowie (pow. Tarnopol), cenionym chemiku i dydaktyku, założycielu Zakładu Chemii Wyższej Szkoły Inżynierskiej i pierwszym jej kierowniku, ostatni esej poświęcony jest mgr Marii Wojnarowskiej – Pawelec z Sambora, bibliotekarzowi, kierowniczce Biblioteki Instytutu Budowy Maszyn Wyższej Szkoły Inżynierskiej, znanej działaczce Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Nie sposób, w ramach artykułu pochylić się nad wszystkimi esejami, mimo że każdy z nich zasługuje na uwagę nadzwyczajną, z konieczności ograniczymy się do przedstawienia tych osób, których działalność w sposób szczególny przyczyniła się do zbudowania tu, na tzw. Ziemiach Odzyskanych podwalin wielkiej nauki, do zorganizowania wyższych uczelni, które bardzo szybko stały się najlepszymi w kraju. O znaczeniu tego trudu pięknie napisał pierwszy rektor Uniwersytetu Opolskiego, rodowity Ślązak, prof. Franciszek Marek: „...Od prawie dwustu już lat Zachód góruje pod względem ekonomicznym nad Wschodem, ale awans kulturowy dla Śląska przyszedł nie z bogatego Zachodu, lecz z biednego Wschodu. To nie zamożni Niemcy przynieśli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polscy, ograbieni i wypędzeni przez Rosjan. To zdziesiątkowani przez hitlerowskiego najeźdźcę i okupanta profesorowie lwowscy nie tylko przejęli Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu, ale także założyli Śląską Akademię Medyczną w Rokitnicy, Śląską Politechnikę w Gliwicach i Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Dziełem kresowych teologów były w dużej mierze Seminaria Duchowne w Opolu i w Nysie. Profesorowie wrocławscy, przeważnie lwowskiego pochodzenia, założyli także Wyższą Szkołę Pedagogiczną we Wrocławiu, która w 1954 roku została przeniesiona z Wrocławia do Opola, a po czterdziestu latach awansowała do rangi Uniwersytetu Opolskiego..."[1)]

Współtwórcą Politechniki Śląskiej w Gliwicach, a następnie Politechniki Opolskiej w Opolu był prof. dr hab. inż. Antoni Marian Plamitzer (1916–2001). Zainteresowania naukami technicznymi wyniósł z rodzinnego, lwowskiego domu. Po ukończeniu w 1934 roku Państwowego Męskiego Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza we Lwowie podjął studia z zakresu elektrotechniki na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej, od 1938 roku był asystentem na macierzystej uczelni. Dyplom magistra inżyniera elektrotechniki uzyskał już w czasie II wojny światowej w 1940 roku. W czasie okupacji hitlerowskiej był nauczycielem w Polskiej Szkole Rzemieślniczej we Lwowie, prowadził także tajne nauczanie. W tym czasie napisał swój pierwszy podręcznik „Elektrotechnikę samochodową", która ukazała się trzykrotnie. Już w czerwcu 1945 roku, wspólnie z ojcem, prof. dr hab. inż. Antonim Karolem Plamitzerem (1889–1954), również absolwentem Politechniki Lwowskiej rozpoczęli pracę w Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Od 1960 roku związał się ze środowiskiem opolskim, zorganizował w Opolu Punkt Konsultacyjny Politechniki Śląskiej. W 1966 roku został służbowo przeniesiony do powstającej w Opolu Wyższej Szkoły Inżynierskiej i powołany na stanowisko docenta. W tym samym roku został dziekanem Wydziału Elektrycznego Wyższej Szkoły Inżynierskiej, funkcję tę sprawował do 1978 roku. Był znakomitym dydaktykiem i prawdziwym przyjacielem młodzieży. Działalność naukowa profesora koncentrowała się wokół zagadnień związanych z obwodami elektromagnetycznymi. W Opolu napisał znakomity podręcznik akademicki „Maszyny elektryczne", miał on osiem wydań, ostatnie w 1986 roku. Z podręcznika tego przez wiele lat korzystali studenci wszystkich polskich uczelni technicznych. Spośród licznych, najwyższych odznaczeń państwowych, niezwykle

wysoko cenił Medal im. Mieczysława Pożarskiego „Za wychowanie wielu pokoleń polskich elektryków".

Wprawdzie wybitny polski ekonomista, demograf i socjolog prof. dr hab. Robert Rauziński urodził się w Warszawie, ale od najmłodszych lat związany był z Wilnem, stało się tak za sprawą rodziców pochodzących z Ziemi Wileńskiej, matki Barbary, nauczycielki muzyki i ojca Roberta prokuratora Sądu Okręgowego. W okresie okupacji wcześnie musiał się usamodzielnić, ojciec ukrywał się, matka zmarła. Z ojcem spotkał się dopiero w 1947 roku, już w Polsce. W 1956 roku ukończył studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach. W 1964 roku uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych na Wydziale Ekonomiki Produkcji Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, od 1993 roku jest profesorem zwyczajnym Politechniki Opolskiej. Należy do największych znakomitości opolskiego środowiska naukowego. Jest współtwórcą i organizatorem Wydziału Zarządzania i Inżynierii Produkcji macierzystej uczelni. Członek Polskiej Akademii Nauk. Autor kilkuset publikacji naukowych. Ale jak możemy przeczytać w eseju: „...do dzisiaj czuje się bardziej Wilnianinem niż Opolaninem. Tęskni za atmosferą swojego Wilna, gdzie wszystko było inne niż tu. Ma wciąż w pamięci te międzynarodowe podwórka, na których nie tylko dzieci zgodnie bawiły się, ale gdzie wszyscy mieszkańcy szanując własne religie, potrafili również wczuć się w atmosferę innych i świętować wspólnie Wielkanoc czy Boże Narodzenie na wiele sposobów..." W Wilnie mieszkał przy ulicy Kasztanowej, sąsiadką podziwianą była Hanka Ordonówna, a w pobliskim kościele św. Jakuba i św. Filipa, gdzie służył do mszy świętej od księdza Piotra Rynkiewicza, wielkiego patrioty polskiego słyszał: „Jak Litwina biłeś, to nie grzech".

Prof. Maria Kalczyńska do Polski wraz z rodzicami przybyła dopiero w 1958 roku, roku w którym upływał okres umowy ze Związkiem Sowieckim w sprawie repatriacji do kraju Polaków, którzy przed wojną posiadali polskie obywatelstwo. W książce matki Pani Profesor – Marii znalazł się wiersz o nastrojach towarzyszących takim późnym wyjazdom „z ojczyzny do ojczyzny";

„...Żegnaj Wilno ukochane, droższe mi nad cały świat,
Tum się rodził, tu wychował, tu wspomnienia miłych lat.
Żegnaj Matko Ostrobramska, w drodze otul płaszczem twym,
Byśmy cało powracali do rodzinnych naszych ziem..."

A jeżeli pozostajemy w tej poetyckiej aurze tęsknoty nostalgicznej za Wilnem, to wsłuchajmy się jeszcze w wiersz Romualda Mieczkowskiego, z tomiku otrzymanego przez Panią Profesor w czasie odwiedzin Wilna w 1966 roku:

...Widzę Wilno
Gdy jest ciemno
I go nie widać
Słyszę Wilno
Gdy jest daleko
I go nie słychać
Kocham Wilno
Gdy czule ze mną
Się żegna i wita...

Trudno o piękniejsze dowody miłości i przywiązania do rodzinnego miasta.

Prof. Maria Kalczyńska ukończyła studia z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Doktorat obroniła w 1994 roku na Uniwersytecie Wrocławskim, tam tez w dziesięć lat później habilitowała się. Obecnie jest pracownikiem Wydziału Ekonomii i Zarządzania Politechniki Opolskiej, w latach 2012–2014 kierowała Katedrą Badań nad Komunikacją i Społeczeństwem Wielokulturowym. Członek Polskiej Akademii Nauk. Autorka ponad 80 publikacji naukowych, poświęconych mniejszościom narodowym w Europie, mediom, wielokulturowości i Kresom Wschodnim Rzeczypospolitej.

Organizatorem-twórcą Biblioteki Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu był mgr Tadeusz Stożek (1923–1995), syn wybitnego polskiego matematyka prof. Włodzimierza Stożka (1883–1941), jednego z twórców przesławnej lwowskiej szkoły matematycznej, cieszącego się wielkim szacunkiem studentów i profesury Uniwersytetu Lwowskiego. Kiedy inny sławny matematyk prof. Kazimierz Kuratowski zostawał po prof. Włodzimierzu Stożku dziekanem Wydziału Ogólnego uniwersytetu Lwowskiego i poprosił o przekazanie mu wszystkich spraw będących w toku załatwiania usłyszał: „...Nie ma takich spraw. Odchodzący dziekan poradził swojemu następcy, żeby w ogóle niczym się nie przejmował. Jak przyjdzie jakiś urzędowy list najlepiej go odłożyć, w żadnym przypadku nie czytać. Jeśli jest naprawdę ważny, to po kilku dniach przyjdzie ponaglenie, jeśli nie to i tak nikt nie zauważy braku odpowiedzi..."[2] Miał zaledwie 57 lat, kiedy wraz ze swoimi synami Eustachym i Emanuelem – pracownikami naukowymi Uniwersytetu Lwowskiego – został w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku aresztowany, a następnie wraz z innymi profesorami lwowskich uczelni rozstrzelany na Wzgórzach Wuleckich przez niemiecki oddział Einsatzgruppen. Po śmierci ojca i braci Tadeusz Stożek podjął prace na Kolei Lwowskiej. Dodatkowo zatrudniony był w słynnym Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla, był karmicielem wszy. Instytut dawał skuteczną ochronę pracownikom. Legitymacja podpisana przez profesora chroniła przed tak częstymi wtedy łapankami i wywozem do robót przymusowych. Naukowo zajmował się badaniem starodruków i rękopisów.

Tom „Z Kresów do Opola" zawiera ponadto eseje – wspomnienia o następujących pracownikach naukowych Politechniki Opolskiej: mgr Stanisława Biegus (Biskowice, pow. Sambor), dr inż. Ryszard Ciecierski (Mieczyszczów, pow. Brzeżany), mgr Paweł Czerepom (Bobrowniki, pow. Wołkowysk), mgr Adam Dżygiel (Chmielowa, pow. Złoczów), dr Zbigniew Garbaj (Lwów), prof. dr hab. Tadeusz Górecki (Kolonia Wiszniów, pow. Łuck), doc. dr inż. Antoni Guzik (Izydorówka, pow. Stanisławów), prof. dr hab. inż. Jerzy Hickiewicz (Stanisławów), mgr inż. Barbara Janusz (Sambor), doc. dr inż. Maria Jastrzębska (Sambor), Genowefa Kasibowska (Ejszyszki, pow. Wilno), doc. dr inż. Roman Klus (Lwów), prof. dr hab. inż. Ryszard Rojek (Sokal), mgr inż. Bolesław i prof. dr hab. inż. Wojciech Siłkowie (Lwów), mgr inż. Tadeusz Tarczyński (Sądowa

Wisznia, pow. Lwów), mgr Bogdan Tkaczecki (Dubno), prof. dr hab. inż. Leon Troniewski (Nowogródek), prof. dr hab. inż. Piotr Wach (Borysław), prof. dr hab. inż. Bronisław Weryński (Rawa Ruska), dr Stanisław Wiejak (Barnauł, ZSRR).

Książkę dopełnia 47 zdjęć bohaterów wspomnień, a także dokumentów z nimi związanych.

Zapisane w tomie eseje wydają się witrażem z wieloma barwnymi taflami, tworzą skrzącą się, barwną całość. Poprzez losy bohaterów, ich rodzin poznajemy niezwykłość Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, a także wielkość dokonań tych którzy tam żyli, i tych, którzy już tutaj na Śląsku Opolskim budują swoja „Małą Ojczyznę", mając w serdecznej, świętej pamięci Ojczyznę utraconą.

Przypisy:

1) Franciszek Marek; Tradycje oświatowe Górnego Śląska. W: Oswiata i nauka na Śląsku Opolskim. 1945–1995. Opole 1995 Uniwersytet Opolski. Str. 25.

2) Mariusz Urbanek: Genialni. Lwowska szkoła matematyczna. Warszawa 2014 Iskry. Str. 55.

Z Kresów do Opola. Kresowe wspomnienia pracowników opolskiej uczelni technicznej w esejach Teresy Zielińskiej. Pod redakcją Elżbiety Czerwińskiej i Anny Jańdziak przy współpracy naukowej Marii Kalczyńskiej. Opole 2014 Politechnika Opolska. Stron 162 + 47 zdjęć. ❑

Włodzimierz Białoszewicz

Historia 14. Pułku Ułanów Armii Krajowej

(Odpis z oryginału w Białej Księdze 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK wpisanej przez dowódcę w/w pułku i Dzielnicy Wschodniej we Lwowie, rtm. Włodzimierza Białoszewicza ps. „Wiktor", „Zan".)

14 Pułk Ułanów Jazłowieckich okresu międzywojennego powstał na terenie Rumunii w sierpniu 1915 roku z pułku Ułanów 4. Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego. NUmerację i nazwę otrzymał w grudniu 1919 roku. Stacjonował we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej.

W 1939 roku w składzie Podolskiej Brygady Kawalerii osłaniał Poznań. W bitwie nad Bzurą uderzał na Uniejów i Wartkowice. Toczył walki pod Ozorkowem, a następnie pod Brochowem. Szarżował pod Wólką Węglową i przebił się do Warszawy otwierając drogę wojskom gen. Kutrzeby. Brał udział w obronie stolicy aż do kapitulacji. Następnie odtworzony w PSZ na Zachodzie w ramach 16. Samodzielnej Brygady I Korpusu Polskiego.

Odtworzony również w Kraju w ramach Armii Krajowej, rozkazem Komendanta Głównego AK, nr 5 z dn. 9.04.1942 roku nakazującego odtworzenie 5. Dywizji Piechoty, a obok niej jednej brygady Kawalerii, w skład której miał wejść 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich zmotoryzowany.

Odtworzenie Pułku powierzono Dzielnicy Wschodniej Inspektoratu Lwów-Miasto Okręgu Lwów Armii Krajowej, jako tej, na której terenie znajdowały się przedtem koszary 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.

Od jesieni 1943 roku przystąpiono do prac organizacyjnych przy odtwarzaniu tegoż Pułku, a w Dzielnicy Wschodniej zakończono już prace organizacyjne, osiągając stany liczbowe przekraczające 1400 żołnierzy w linii i Wojskowej Służbie Ochrony Powstania, oraz 250 w Wojskowej Służbie Kobiet.

W skład Dzielnicy Wschodniej wchodziły trzy rejony miejskie oraz rejon wiejski – Winniki obejmujący ośrodki polskie takie jak: Czyszki, Winniczki, Biłkę Szlachecką i obejmujący ośrodki polskie takie jak: Biłka Królewska. Uzbrojenie było słabe i dopiero zrzuty alianckie, jakie były dokonywane od 17 marca 1944 roku zmieniły sytuację. Odbiór zrzutów z bronią, amunicją i wyposażenie stworzyły pomyślne warunki do energicznego dokończenia odtwarzania Pułku i przysposabianie go do zadań nakazanych:

1) Wzmożenie działalności dywersyjnych na komunikację niemiecką.
2) Osłona Lwowa od wschodu w chwili zbliżania się frontu.
3) Ochrona i obrona polskich wsi i ludności zagrożonej ze strony band nacjonalistów ukraińskich.
4) Współdziałanie z Armią Radziecką w walce z Niemcami.

W leśnych przysiółkach i zabudowaniach rozlokowano w miesiącu kwietniu 1944 r na terenach sąsiadujących z rejonem Winniki. W rejonach w/w i w w/w czasie bandy UPA rozpoczęły napady na wsie polskie, mordując ich mieszkańców, paląc domostwa. Wsie rejonu Winniki, a szczególnie obie Biłki i Czyszki stały się bastionami, w których w marcu i kwietniu zaczęli się chronić Polacy z zagrożonych lub już zniszczonych wsi. Żołnierze Rejonu brali więc czynny udział w konwojowaniu i obronie ewakuowanych Polaków.

W miesiącu czerwcu, gdy niebezpieczeństwo napadów zagroziło już bezpośrednio wsiom rejonu Winniki oddziały 14. Pułku Ułanów przeprowadziły błyskawiczną akcję ostrzegawczo-odwetową na wieś Szołomyja, gniazda UPA zdobywając broń.

W lipcu 1944 r. odebrano pomyślnie jeszcze 3 zrzuty. Oddziały Pułku zostały dozbrojone w ręczne karabiny maszynowe, granatniki Piat i Steny. Wszystkie plutony uzupełniły swe stany ochotnikami i drogą przerzutu z miejskich plutonów konspiracyjnych.

W dniu 21 lipca 1944 r. O.d.B. Dzielnicy Wschód i 14. Pułku Ułanów i rozmieszczenie było następujące:

a) Trzy Rejony Miejskie – 29 plutonów.
b) Dywizjon I dowódca por. Andrzej Chołoniewski „Łodyga",
zastępca kpt. Dragan Sotirović „Draża" (Jugosławianin),
Szwadron 1. dowódca por. Henryk Koziński „Florian",
Szwadron 2. dowódca ppor. inż. Jerzy Węgierski „Antek",
Szwadron 3. dowódca por. Roman Madurowicz „Osa",

Szwadron 4. Dowódca por. Marian Modlinger „Assesor".

W gotowości bojowej w rejonie Winniczki, Wólki, Pasieki, Krzywczyce.

c) Dywizjon II – Szwadrony 5 i 6 w rejonie Biłki.
dowódca por. Bolesław Czajkowski „Tomasz"
zastępcy por. Emile LOuis Lege (Francuz),
por. Wończow (Rosjanin)
(zbiegli z niewoli niemieckiej).

W dniu 22 lipca 1944 r. szosą prowadzącą z płd.-wsch. do Lwowa runęła radziecka brygada zmotoryzowanej piechoty z 4. Armii Pancernej. Wojska te prześlizgnęły się bocznymi drogami, obeszły od południa zgrupowanie niemieckie – wojsk wciągniętych świeżo i nie napotkawszy oporu wtargnęły ulicą Zieloną do miasta. Cztery szwadrony 14. Pułku Ułanów AK znalazły się na prawym skrzydle wojsk radzieckich, a na zapleczu niemieckiej linii obrony.

Będące w stanie pogotowia plutony konspiracyjne Rejonów Miejskich Dzielnicy Wschodniej, które ujawniły się również jako 14 Pułk Ułanów AK pod dowództwem komendanta Dzielnicy rtm. Włodzimierza Białoszewicza ps. „Dan", „Wiktor I" obsadziły w miarę wypierania Niemców wyznaczone im kwartały, zabezpieczając ważniejsze obiekty i zamykając drogi odwrotu. Żołnierze nałożyli opaski biało-czerwone. Domy dekorowano polskimi flagami wśród entuzjazmu ludności polskiej.

Oddziały radzieckie zaczęły rozpoznawać teren w kierunku Pasieki. Tu Niemcy zaczęli organizować obronę od południa. Na pozycję umacniających się Niemców natarli ułani 3. szwadronu por. „Osy" wspierani przez radzieckie samochody pancerne. Wyparto Niemców z ich pozycji i z całego Górnego Łyczakowa, ponosząc straty w zabitych i rannych (ranny w nogę kpt. „Draża").

Na odgłos walki poderwały się szwadrony 1. – por. „Floriana" i 2. – ppor. „Antka" do obrony lasów i po uzgodnieniu z dowództwem radzieckim obsadziły linię obronną na Kopiatynie zabezpieczając skrzydła wojsk radzieckich. Pomoc jakiej udzieliły oddziały 14. Pułku Ułanów radzieckim wojskom była tak istotna, że znalazła swe odbicie w wywiadzie z dowódcą zmotoryzowanej Brygady płk. Jefimowa, zamieszczonym w gazecie frontowej.

Szwadrony 1 i 2 osłaniały prawe skrzydło wojsk radzieckich, walczących w mieście, wspólnie z innymi oddziałami Armii Krajowej do dnia 27 lipca rano, tj. do końca walk o Lwów. Przez cały ten czas zgrupowanie niemieckie na wschodnich przedpolach Lwowa stanowiło zagrożenie dla miasta i jego przebicie się do Lwowa wywołałoby długotrwałe walki i związane z tym zniszczenie miasta.

W odwodzie w Pasiekach pozostawały szwadrony 3. i 4., przy czym świeżo sformowany 4. szwadron por. „Assesora" w dn. 23 lipca wziął udział w odparciu próby przedarcia się Niemców na Pasieki-Krzywczyce. W dn. 25 lipca ściągnięto na Pasieki 1. szwadron, podczas gdy 2. szwadron trwał na wysuniętej linii obrony na skraju lasów do 26 lipca, zbombardowany i ostrzelany przez radzieckie lotnictwo (za co dowództwo radzieckie przeprosiło) poniósłszy straty w zabitych i rannych, wycofał się również do Pasiek. W nocy z 26 na 27 lipca wszystkie szwadrony (cztery) I Dywizjonu obsadziły linię Pasiek. Szwadrony 5. i 6. sformowane w Biłkach wzięły też udział w walkach. Do pierwszych starć doszło w dn. 23 lipca, gdy do wsi weszły wycofujące się oddziały niemieckie ze wschodu. Walka trwała do zmierzchu. Na drugi dzień rano szwadrony zostały zluzowane przez wojska radzieckie.

W czasie akcji „Burza" i w dniach ją poprzedzających pododdziały 14. Pułku Ułanów AK straciły w walkach z Niemcami i z rąk UPA około 30 żołnierzy poległych, zmarłych z ran i zamordowanych oraz wielu rannych.

Gdy tylko jednak zakończyły się walki w dn. 28 lipca 1944 r. Oddziały Armii Krajowej – 5. Dywizja Piechoty i 14. Pułk Ułanów zostały zmuszone do rozbrojenia się, a dowódców internowano.

Ogrom klęski przytłoczył i rozbił Armię Krajową. Podczas gdy jedni szykowali się do opuszczenia Kraju, do odejścia na emigrację, inni postanowili dokonać obrachunku politycznego i włączyć się do odbudowy życia w kraju, inni postanowili przeczekać do momentu ustabilizowania się rządu. Tych najprawdopodobniej była zdecydowana większość.

Wkrótce po zakończeniu akcji „Burza" wobec zagrożenia wielu ujawnionych dowódców różnych szczebli i żołnierzy AK Obszaru, zapadła decyzja utworzenia zgrupowania Oddziałów leśnych Obszaru Lwowskiego pod kryptonimem „Warta", które przerzucono na teren Podokręgu Rzeszów. Z przybyłych tam żołnierzy sformowano cztery bataliony. Dowództwo objął ppłk Rekucki „Topór", dowódcą batalionu czwartego „D" został mjr Białoszewicz „Dan", a jego kompania 4. złożona z żołnierzy 14. Pułku Ułanów, którzy z nim tam dotarli, nazwała się 14-ką nawiązując do tradycji Pułku. Zgrupowanie „Warta" zostało rozwiązane w miesiącu lipcu 1945 r.

Mimo że Armia Krajowa była patriotyczną, ogólnonarodową, demokratyczną organizacją, skupiającą w swych szeregach przedstawicieli wszystkich warstw i klas społecznych, w świadomości przedstawicieli władz zwłaszcza po październiku 1944 r. Akowcy jawili się jednak jako potencjalne zagrożenie, niebezpieczny przeciwnik polityczny, siła z którą należało się rozprawić wszelkimi dostępnymi sposobami, środkami, od propagandowych poczynając na represyjnych kończąc. W wyniku różnego typu działań i metod padło wiele ofiar.

Lista poległych, zmarłych z ran i zamordowanych w roku 1944

1. Bednarski Stanisław – szereg. rejon I, poległ pod St. Siołem.
2. Bigas Henryk – szereg. rejon IV, rozstrzelany 20.06. w Biłce Szlach.
3. Dąbrowski Franciszek – szereg. rejon IV, rozstrzelany 20.06. w Biłce Szlach.
4. Derkacz Jan – szereg. rejon IV, łącznik zamordowany przez UPA w lipcu.
5. Hołub Michał – ułan 2 szwadr., zmarł z ran w lipcu.
6. Jarosz Eugeniusz – ułan 1 szwadr., rozstrzelany przez Niemców w lipcu.
7. Jarosz Józef – szereg. rej. I, poległ pod Starym Siołem w marcu.

8. Jarząbek Józef – st. ułan 5 szwadr., poległ w Biłce w lipcu.
9. Karbowski Wiktor – ułan 6 szwadr., poległ w Biłce w lipcu.
10. Karpa Antoni – szereg. rej. IV, zastrzelony przez ukraińską policję.
11. Kryl Antoni – ułan 3 szwadr., zmarł z ran w lipcu.
12. Kulów Wojciech – ułan 5 szwadr., poległ w Bice w lipcu.
13. Marcinków Antoni – kpr. 5 szwadr., poległ w Biłce w lipcu.
14. Ostrowski Kazimierz – st. ułan szwadr. 2., zginął w czasie bombardowania 26.07.
15. Rzepski Tadeusz – ułan szwadr. 2, poległ 21.07.
16. Sawicki Bolesław – ułan szwadr. 3, poległ 22.07.
17. Serba Edward – st. ułan szwadr. 3, poległ 22.07.
18. Tłusty Jan – szereg. IV rej., rozstrzelany w Biłce Szl.
19. Wańczak Stanisław – ułan szwadr. 3, poległ 24.07.
20. Wojdyła Jan – szereg. IV rej., zmarł z ran w maju.
21. Wojdyła Józef – szereg. IV rej., zmarł z ran w czerwcu.
22. Wnyszcz Henryk – ułan szwadr. 1, rozstrzelany przez Niemców w lipcu.
23. Żółkiewski Franciszek – st. sierżant rej. IV, zmarł z ran 22.07.
24. N.N. „Andrus" – ułan szwadr. 1, rozstrzelany przez Niemców 23.07.
25. N.N. „Strażak" – ułan szwadr. 3, poległ 22.07.
26. N.N. – szereg. rej. III, poległ pod St. Siołem w marcu.
27. N.N. – ułan szwadr. 1, zmarł z ran.

Lista nie jest pełna!

Cześć Ich Pamięci!

Obsada personalna Dzielnicy Wschodniej wg stanu na dz. 31.12.1943.

a) Komenda Dzielnicy:
Komendant rtm Włodzimierz Białoszewicz „Wiktor I", „Dan",
zastępcy: 1. por. rez. Tadeusz Sury „Łotr",
2. ppor. Wiesław Stecki „Andrzej",
3. rotm. Janusz Dunin „Włast",
adjutant 1. por. rez. Stanisław Łatkowski „Poraj",
kwatermistrz por. rez. Włodz. Woliszyn „Wojcieski",
oficer broni sierż. Józef Korbecki „Big",
oficer łączności konspir. Eugenia Muskat „Zena",
oficer łączności operac. ppor. Dominik Wrabec „Antoni",
referent WSK ppor. Jadwiga Woźniakowska „Jadwiga",
referent WSOP ułan podchor. Władysław Cudak „Gojla",
kierownik kolportażu Ludwika Stecuza „Wisia".

Stan liczbowy w dniu 31.03.1944 r. 1405 żołnierzy w 41 plutonach oraz WSK 291 w 31 zespołach.

(–) Włodzimierz Białoszewicz
b. Komendant Dzielnicy Lwów – Wschód
i p.o. dowódca 14 Pułku Ułanów AK

Wrocław w marcu 1981 r. ❑

Tadeusz Zbigniew Nowogrodzki

Ze Lwowa na morza i oceany (XI)

Fragment książki

Tak niespodziewanie dla mnie Opatrzność Boska „zaniosła" mnie batiara ze Lwowa do brzegów Antarktydy.

Dla ułatwienia moim przyszłym czytelnikom „wczucia się" w moje przeżycia czuję się zobowiązany napisać choć w zarysie dzieje powstania Stacji antarktycznej im. H. Arctowskiego.

Poniższy opis to skrócona wersja słów zapisanych w książce pt. „Dlaczego Antarktyda", której autorem jest Pan Stanisław Rakusa-Suszczewski, który był kierownikiem wyprawy i założycielem stacji.

O budowie stacji zadecydowała 7 grudnia 1976 r. Rada Ministrów.

Stacja została założona na wyspie o nazwie King George w archipelagu Szetlandów Południowych. Dnia 26 lutego 1977 roku z nadajnika radiowego rozeszła się w pięciu językach wiadomość:

Tu stacja antarktyczna im. H. Arctowskiego Polskiej Akademii Nauk.

***

Teraz wracam z opowieścią do „mojego" rejsu. Po szczęśliwym wpłynięciu do fiordu Ezcurra wyspy King George oraz rzuceniu kotwicy, natychmiast rozpoczął się transport całego zaopatrzenia jakie przywieźliśmy dla potrzeb stacji. Sprzęt i zaopatrzenie dźwigami statkowymi były załogą statku ładowane na pływające pontony oraz amfibie, obsługiwane przez pracowników Polskiej Marynarki Wojennej. Do członków załogi statku należało: obsługa szalupy ratunkowej w charakterze asekuracji płynącej amfibii z ładunkiem oraz po dopłynięciu do brzegu pomoc w rozładunku towaru na ląd.

Ponieważ ja w tym rejsie byłem zatrudniony w charakterze mechanika do spraw szkoleniowych, a szkolenie studentów zostało zawieszone, decyzją Kapitana w uzgodnieniu ze starszym mechanikiem, zostałem przydzielony do obsługi szalupy oraz do spraw transportowych na lądzie. W razie potrzeby pełniłem również obowiązki mechaników wachtowych.

Sytuacja ta bardzo mi odpowiadała, ponieważ po dopłynięciu na ląd mogłem wielokrotnie udać się na „zapoznanie się" osobiste z pingwinami, słoniami morskimi oraz podejść blisko do gniazd różnego rodzaju ptactwa (przepraszam za to, że nie wymieniam gatunków ptaków, ale dla mnie mechanika to różniły się one jedynie zabarwieniem piór i wielkością).

Moje wspomnienia
o śp. Włodzimierzu Puchalskim

Ur. w 1908 r. reżyser i operator filmowy, pionier polskiego filmu popularnonaukowego o tematyce przyrodniczej. W 1924 roku przybywał, w wieku 15 lat, we Lwowskim Korpusie Kadetów. W późniejszych latach student agronomii Politechniki Lwowskiej. W 1978 r. wyruszył na statku „A. Garnuszewski" w III Polską Wyprawę Antarktyczną. Dnia 19 stycznia 1978 roku wyszedł z bazy Arctowskiego na pobliski lodowiec. Chciał jeszcze wykonać kilka zdjęć. O godzinie 9 stojąc za kamerą nagle upadł. Śmiertelny zawał serca przerwał Jego twórcze i pracowite życie.



Włodzimierz Puchalski urodzony 6.03.1909 r. w Mostach Wielkich koło Lwowa, zmarł 19.01.1979 r. na Wyspie Króla Jerzego

Po pierwszym moim spotkaniu z Panem W. Puchalskim, niewiele miałem okazji, żeby wspólnie porozmawiać o Jego pracy. Opowiedział mi, co zapamiętałem, że przez całe życie marzył o podróży na Antarktydę, żeby sfilmować życie pingwinów oraz wszelkiego ptactwa żyjącego z dala od cywilizacji XX wieku.

Lata życia mu mijały i dopiero teraz przed „siedemdziesiątką" trafia się okazja.

Na przeszkodzie stanął jednak lekarz, który stwierdził, że z uwagi na wysokie ciśnienie, na które cierpi pacjent On lekarz nie wyraża zgody. Pan W. Puchalski podpisał oświadczenie, że uda się na Antarktydę na swoją odpowiedzialność.

Zapamiętałem sytuację, gdy „Garnuszewskim" wyruszyliśmy do Gdyni po zapasy i załogę Stacji na okres zimowy. Pan Puchalski schodząc ze statku już na trapie powiedział na głos do mnie: pamiętaj żebyś po mnie wrócił – zapewniłem, że wrócę. Gdy powróciliśmy na stację Arctowskiego, jak tylko mogłem udałem się samotnie na grób już śp. W. Puchalskiego. Pomodliłem się przy gronie, patrząc na umieszczony na krzyżu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który On zabrał ze sobą w podróż. Przy złej widoczności zrobiłem na pamiątkę zdjęcie grobu.

Stanisława Potaczek

Ludzie dwóch Ojczyzn

„Byli odważni i pełni sił,
Gdy Kresy opuścili"...
Na tułaczkę, w nieznane,
Za chlebem i lepszym jutrem.
Z Podola, Galicji, z ziemi ojców,
Z Kresów;
Z płaczem i bólem serca
W drogę wyruszyli.
Często rozdzieleni z rodziną,
Pierwszą Ojczyznę opuścili.

Z wiarą, nadzieją i otuchą,
O lepsze życie, o bielszy chleb,
Nową Ojczyznę znaleźli. Bośnię.
Przyjęła ich wzgórzami, lasami,
Jak mówią – śladu człowieka nie było.
Tylko łagodny klimat
Tym wygnańcom sprzyjał.

Bo w ziemiankach, szałasach,
Często pod gołym niebem,
Drugą, nową, budowali Ojczyznę.
Niechciani, pogardzani,
Z polską wytrwałością i wiarą,
Przed nikim karku nie zginali.

Na tej ziemi zroszonej potem i krwią,
Znaczonej gęsto mogiłami,
Nazywani Bośniakami,
Nigdy nie przestali być Polakami.

Cytat z wiersza p. Józefa Herbuta:
„Kiedy na świecie umilkły działa,
Ucichło echo ich grzmotu,
Polscy tułacze, w drugiej Ojczyźnie,
Szykują się do powrotu".

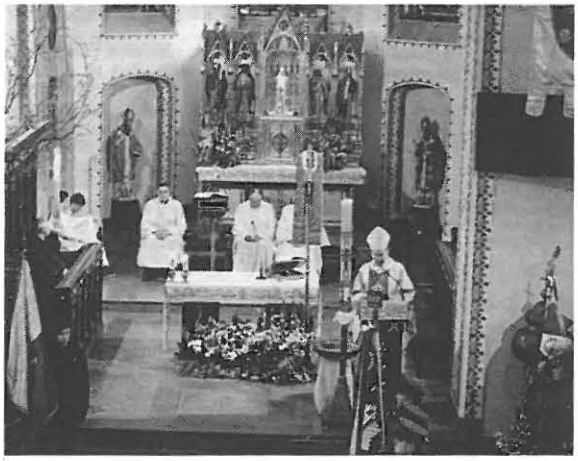
I przyszedł rok 1946.
Polscy pionierzy, ich potomkowie,
Zostawiając drugą Ojczyznę,
Do kraju dziadków, do Polski wracali.
Znaczona zgliszczami, ruinami,
Bliznami wojny,
Znów na ich ręce czekała,
By, jak Feniks, z popiołów,
Własna i wolna powstała!

Bolesławiec, luty 2014 r.

Janusz Sekulski

75 lat Katynia – pamiętamy

Gnieźnieński Oddział naszego Towarzystwa był współorganizatorem obchodów 75 rocznicy Mordu Katyńskiego. Uroczystości odbyły się 13 kwietnia br. Rozpoczęły się mszą św. koncelebrowaną, której przewodniczył abp Henryk Muszyński Prymas Senior. W przepięknej homilii powiedział m.in.: „Polscy oficerowie w Katyniu umierali ze związanymi rękami, ale duchowo wolni. Dziś mamy ręce wolne, ale ducha związanego przez egoizm, nienawiść, słabości... Ofiara zamordowanych w Katyniu, Miednoje, Charkowie jest dla nas współczesnych napomnieniem, wezwaniem i zobowiązaniem przede wszystkim do tego, aby pamiętać i przy-



Fot. B. Kruszyk

O tej zbrodni trzeba pamiętać – mówił abp Henryk Muszyński.

pominać światu... Wymordowano ostoję państwa polskiego. Mordowani ginęli z godnością, nie ulegając ani propagandzie komunistycznej, ani propozycji współpracy. Zginęli abyśmy my mogli żyć w wolnej Ojczyźnie. Fakty te trzeba nieustannie przypominać, zwłaszcza młodemu pokoleniu, bowiem niepamięć jest najgorszą formą zagłady... Gdy dziś w wolnym świecie wielu wybiera najgorszą, bo dobrowolną formę zniewolenia, trzeba przypominać testament młodych ludzi, którzy prosili aby mogli umierać wolni..."

Po mszy św. uczestnicy uroczystości z udziałem wojskowych, przedstawicieli władz, organizacji kombatanckich, służb mundurowych, licznych pocztów sztandarowych, harcerzy, młodzieży, mieszkańców Gniezna przeszli pod Tablicę Pamięci – Krzyż Katyński. Tutaj przed zebranymi wystąpił i przemówienie wygłosił prezes naszego oddziału TMLiKPW, zarazem prezes Koła Stowarzyszenia Katyń pan Janusz Sekulski. W swym wystąpieniu powiedział m.in.: „...Od momentu odkrycia grobów katyńskich polska emigracja niepodległościowa dopominała się na forum światowym ujawnienia rzeczywistych faktów największego w XX wieku polskiego dramatu. Generał Władysław Anders w swoim przemówieniu wzywał do szerzenia informacji, najpierw o zaginięciu, później o barbarzyńskim zlikwidowaniu czołówki polskiej inteligencji. Mówił: »bezbronni jeńcy, strzelani tysiącami przez swoich katów, na krawędzi otwartych grobów to byli nasi rodacy, towarzysze broni, koledzy, ojcowie rodzin, mężowie, bracia i synowie«. Ale świat milczał. Przez wiele lat. Przez wiele lat Wielka Brytania i Stany Zjednoczone powstrzymywały się od osądzenia tej zbrodni. Prezydent Roosevelt w bezczelnych sło-



Przemawia Janusz Sekulski.

wach zwracał się do Premiera Polskiego Rządu generała Władysława Sikorskiego o nieujawnianie tej zbrodni. Generał Władysław Sikorski także miał milczeć?! Tak to Polaków potraktowali sojusznicy, dla których polscy żołnierze walczyli i ginęli. Katyński mord dał do zrozumienia jaki los czeka Polskę ze strony Sowietów. Mija 75 lat od zbrodni katyńskiej, ale też 10 lat od postawienia pierwszego Krzyża Katyńskiego na gnieźnieńskiej ziemi przez nasz oddział TMLiKPW i 5 lat od umieszczenia w specjalnej niszy urny z ziemią z grobów katyńskich, którą przywiozłem w kwietniu 2010 roku. Dopiero po 35 latach od katyńskiego ludobójstwa, z inicjatywy Polaków zaczęły powstawać na świecie pomniki, tablice, obeliski... A w Polsce? Gdy sprawa Golgoty Wschodu domagała się ujawnienia i wymiaru sprawiedliwości próba uwiecznienia zbrodni przeciw narodowi polskiemu była w Polsce przestępstwem. Stawiane Krzyże Katyńskie były niszczone, usuwane. W Warszawie w 1981 r. potężny ośmiotonowy Krzyż z szarego granitu został wyrwany z ziemi i uwięziony. Profanacja krzyża? Gdy zaklęty krąg zmilczanego kłamstwa został przerwany, obowiązek wyrównania moralnych strat wynikłych z komunistycznej amnezji wobec wymordowanych spoczywał przede wszystkim na kraju, na nas. Wracając z Ukrainy zboczyliśmy z trasy i zawitaliśmy na Święty Krzyż. Stoją tam trzy potężne dziesięciometrowe krzyże: Katyń, Charków, Miednoje... Za słowami Jacka Trznadla, że nie ma w Europie takiej mogiły, choćby, można powiedzieć, cmentarza, gdzie leżą koło siebie żołnierze, którzy nie polegli w boju. Cmentarz Katyński, mogiła katyńska to jedyne miejsce, gdzie leży wojsko niepoległe w boju, lecz zamordowane skrytobójczym strzałem w tył głowy. Gdyby doszlusowali ci ze Starobielska i Ostaszkowa i szli skazani jeden za drugim ze śmiertelnymi świecami

w rękach w metrowych odległościach to taki pochód miałby długość 15 kilometrów... Szczególną cześć oddajemy dzisiaj żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza. To oni bronili polskich Kresów i na nich pierwszych runęła sowiecka nawałnica. Nie poddawali się, walczyli io ginęli, dopóki starczało amunicji. Tak jak sowieccy barbarzyńcy mordowali jeńców, oficerów polskiego wojska, tak żołnierzy KOP-u zabijali bez względu na szarżę. Sowieci nie mogli darować tego, że tak niewielu słabo uzbrojonych żołnierzy zadało tak ogromne straty ich armii.

...Do nas należy utrwalenie pamięci o mordzie katyńskim wśród młodego pokolenia, o męczeństwie Polaków na ziemiach wschodnich. Nadal bowiem w putinowskiej Rosji zakłamuje się rzeczywistość i Rosja nie chce udostępnić archiwalnych dokumentów. Dość już mamy delikatności wobec władz Rosji. Jak już powiedziałem, zbrodnia katyńska dała do myślenia, co czeka Polskę po oddaniu władzy w jej ręce. Zagrabiono połowę II Rzeczypospolitej. I komu to zawdzięczamy w głównej mierze? Prezydentowi Stanów Zjednoczonych Franklinowi Delano Rooseveltowi. To właśnie przez jego upór wydano w Jałcie zgodę na objęcie Polski strefą sowieckich wpływów i zagarnięcie polskich wschodnich Kresów. Nie byłoby, powiem delikatnie, wielu nieszczęść Polaków bez zgody, nawet milczącej, Roosevelta. To jemu komuniści zawdzięczają objęcie władzy. W mniejszych i większych miastach naszego kraju mamy ulice F. D. Roosevelta. Podobnie w Gnieźnie. My się na to nie godzimy. Dość już honorowania Rooseveltów, 22 Lipca..."

Chociaż nie ma tu naszych grobów
Przechodniu odmów za nas modlitwę.

Druga część uroczystości należała do Starostwa Powiatowego. Przy obelisku zamordowanych policjantów odczytano Apel Poległych, złożono kwiaty i odśpiewano Rotę. ❑

Ryszard Orzechowski

Generał Maksymilian Milan-Kamski – ostatni zastępca dowódcy VI OK Lwów



Urodził się 18 października 1895 r. w Trzebieńczycach pod Oświęcimiem. W latach 1907-1910 uczył się w gimnazjum oświęcimskim, a następnie do 1914 r. w Wadowicach, gdzie brał udział w uczniowskim ruchu niepodległościowym. W 1911 r. jako członek Związku Strzeleckiego ukończył kurs podoficerski. Z chwilą wybuchu wojny, w sierpniu 1914 r., wstąpił do kompanii Strzelców Podhalańskich w Zakopanem, skąd został skierowany do szkoły podchorążych w Krakowie. W tym okresie zdał eksternistyczną maturę i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W 1915 r. zostaje mianowany na stopień chorążego i otrzymuje, w sierpniu, dowództwo kompanii nowosformowanego 6 Pułku Legionów. Z tym pułkiem przeszedł wołyńskie szlaki bojowe (1915–1916). W tymże roku awansuje na podporucznika, a jesienią – na porucznika.

W lipcu 1917 r., po kryzysie przysięgowym, zostaje wcielony jako szeregowiec do 32 pp. wojska austriackiego w Nowym Sączu. Tam rozpoczyna konspiracyjną działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej, w której objął wkrótce funkcję komendanta Okręgu.

W maju 1918 r. za ćwiczenie Peowiaków zostaje aresztowany przez Austriaków. Po ucieczce z aresztu melduje się u ówczesnego komendanta POW płk. Śmigłego-Rydza, który kieruje go do Kijowa na stanowisko szefa wyszkolenia wojskowego okręgu. Tam organizuje lotne oddziały POW.

We wrześniu 1918 r. z rozkazu Komendanta Głównego POW przedziera się na Kubań do formowanej tam 4. Dywizji Strzelców Polskich, której dowództwo objął gen. Lucjan Żeligowski. Obejmuje w niej funkcję oficera operacyjnego Oddziału Polskiego płk./gen. Stanisława Małachowskiego, walczącego pod Stawropolem z bolszewikami. Następnie został szefem łączności w sztabie gen. Żeligowskiego. W listopadzie roku 1918, po przetransportowaniu drogą morską Dywizji z Noworosyjska do Odessy, objął dowództwo batalionu w 13 Pułku Strzelców.

Kwiecień i maj 1919 r. to pasmo zaciekłych walk toczonych z bolszewikami i bandami łazików. Mimo niezliczonych przeciwieństw, dociera z Odessy przez Besarabię na Ukrainę, a z niej wraz z całą Dywizją w czerwcu – do Stanisławowa. Nadal dowodzi batalionem w 13 Pułku Strzelców, późniejszym 28 Pułkiem Strzelców Kaniowskich. Do września 1919 r. bierze udział w walkach przy forsowaniu Seretu i oczyszczaniu terenu aż po rzekę Zbrucz.

Przerzucony następnie na polsko-litewską linię demarkacyjną, pod Wilno, pozostaje tam na pozycjach do stycznia 1920 roku.

Za zasługi wojenne zostaje mianowany w czerwcu 1920 r., z pominięciem stopnia majora, podpułkownikiem. Następnie pełni służbę w V Oddz. Sztabu MSWojsk. i Sztabu Generalnego. Wówczas to otrzymuje zezwolenie używania przed swoim nazwiskiem pseudonimu „Milan", którym posługiwał się w Legionach i POW.

Po ukończeniu kursu doszkalania (w latach 1924–1925) w Wyższej Szkole Wojennej otrzymał tytuł oficera dyplomowanego. Dalsze służby to: stanowisko szefa Sztabu DOK Lublin (XII 1924 – V 1927), dowódca 49 Pułku Piechoty w Kołomyi (V 1927 – IV 1929), Komendant Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi-Komorowie (IV 1929 – VIII 1930), dowódca piechoty dywizyjnej 26 DP w Skierniewicach (VIII 1930 – V 1933), zastępca dowódcy OK Grodno (V 1933 – IV 1936), dowódca 17 DP w Gnieźnie (IV 1936 – VIII 1939).

Dnia 1 stycznia 1928 r. awansował na stopień pułkownika, a na generała Brygady – 19 marca 1939 r. Był wówczas najmłodszym generałem w Wojsku Polskim.

W sierpniu 1939 r. został mianowany zastępcą dowódcy VI OK Lwów, gen. Władysława Langnera. Po wybuchu wojny z polecenia dowódcy obrony Lwowa, gen. Langnera (na rozkaz Naczelnego Wodza) 14 września rozpoczął formowanie grupy „Dniestr", przewidzianej do obrony 170 km odcinka Dniestru między Żydaczowem a granicą z Rumunią. Do dyspozycji gen. Kamskiego oddano jedynie batalion saperów, pułk KOP-u „Podole" i pułk kawalerii ppłk. Włodzimierza Gilewskiego z grupy gen. Stefana Dembińskiego, co było niewystarczające do obrony tak dużego odcinka. W skład tej grupy miały wejść także ośrodki lwowskiego i przemyskiego DOK.

W czwartym dniu formowania obrony otrzymano wiadomość o napadzie armii sowieckiej na Polskę, co przekreśliło wysiłki generała. Doszło do niewielkich walk z oddziałami sowieckimi. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza, otrzymanego od Szefa Sztabu gen. Wacława Stachiewicza, miano nie podejmować walk z Sowietami, jeśli nasze oddziały nie zostaną zaatakowane.

Dnia 18 września w południe oddziały grupy „Dniestr" wraz z gen. Kamskim przekroczyły granicę rumuńską. Tym samym grupa „Dniestr" przestała istnieć.

Gen. Milan-Kamski został internowany w obozie Baile Herculane, skąd wiosną 1940 r. uciekł i przez Turcję przedostał się na Bliski Wschód. Piłsudczyka i byłego legionistę nowe władze wojskowe nie przyjęły do swoich szeregów. Resztę wojny gen. Kamski przebył w Ośrodku Zapasowym Brygady Strzelców Karpackich w palestyńskiej miejscowości Latrum.

W latach 1945–1952 gen. Kamski przebywał w Wielkiej Brytanii, a następnie przeniósł się do Kanady i mieszkał w Toronto, skąd w 1958 r. powrócił do kraju. Zamieszkał we Włochach pod Warszawą.

Zmarł 8 października 1979 roku i został pochowany w grobowcu rodziny Mościckich na Starych Powązkach w kwaterze 205.

Z pierwszego małżeństwa z Wandą z d. Baykowską (zmarła w 1936 r.) miał syna Wojsława (ur. w 1924 r.) i córkę Wandę (ur. w 1926 r.), zamieszkałych obecnie w USA. Po powrocie do kraju ożenił się z Zofią Porayską spokrewnioną z Prezydentem Ignacym Mościckim.

Za długoletnią służbę wojskową i zasługi na polach bitew gen. Milan-Kamski został odznaczony Orderem Virtuti Militari V i IV klasy, Orderem Polonia Restituta IV kl., Krzyżem Niepodległości z mieczami, czterokrotnie Krzyżem Walecznych oraz innymi medalami wojskowymi.

Pamiątki po generale: mundur, odznaczenia, dokumenty, fotografie, przekazała rodzina do zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie. ❑

Stanisław Materniak

O pogańskim bożku skąpanym w Zbruczu

Gdy byłem małym chłopcem, a było to w domu rodzinnym wiele lat temu na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, dziadek mój Mikołaj Szewczuk, ojciec mojej mamy, opowiadał mi wieczorami ciekawe historie o dawnych czasach. Jedna z nich na dobre utkwiła w mej pamięci. Była to historia o pogańskim bożku, który przypadkiem wpadł do Zbrucza w pobliżu Husiatyna (obecnie Ukraina) w środkowo-wschodniej części Podola. Po wydobyciu go ze Zbrucza znalazł się on we dworze hrabiego Mieczysława Potockiego w Kociubińczykach, mojej wsi rodzinnej. Później, dworskim wozem konnym, zawieziony został do Krakowa. Teraz można go oglądać w Muzeum Archeologicznym w Krakowie przy ulicy Senackiej nr 3.

Zawsze pragnąłem poznać prawdziwą historię tego bożka. Wcześniej nie miałem na to czasu. Obecnie jestem na emeryturze i dysponuję niczym nie skrępowanym wolnym czasem. Powróciły wspomnienia z lat dziecinnych. Postanowiłem sięgnąć do opracowań historycznych i spojrzeć na całokształt problemów z nim związanych.

Historia owego bożka sięga IX wieku naszej ery. Wiąże się ona ściśle ze słowiańskim plemieniem, które bardzo dawno temu osiedliło się na prawym brzegu rzeki Zbrucz w środkowowschodniej części Podola, w pobliżu otoczonego legendami Husiatyna.

Plemię to, składające się z kilku rodów, pod koniec IX i na początku X wieku naszej ery zajmowało powierzchnię, która graniczyła z pasmem górskim Miodoborów opierających się od strony wschodniej o rzekę Zbrucz. Na północy sięgała krańców współczesnej Postołówki. Następnie dalej od niej, na kierunku południowym, były Rakówkąt i Horodnica. Natomiast na południu plemię opierało się swoją powierzchnią o obecne

Liczkowce. Osady poszczególnych rodów tego plemienia znajdowały się u podnóża Miodoborów zwanych przez miejscową ludność Towtrami.

Głównym ośrodkiem kultu sakralnego owego plemienia była pogańska świątynia, która znajdowała się w pobliżu Rakówkąta na powierzchni świętej góry Bohut o wysokości 414 m n.p.m. (według współczesnych obliczeń liczy ona 413 m). Stanowiła ona w tym rejonie najwyższą część pasma górskiego Miodoborów.



Zbruczański Światowid

U stóp świętej góry, na wysokości kilku metrów, znajdował się niewielki na wpół wybrzuszony skalny cypel niejako wyrosły z jej wnętrza, pod którym usadowiony był pokaźnych rozmiarów posąg pogańskiego bożka. Cypel ten stanowił swego rodzaju zadaszenie, które zapewne chroniło go przed szkodliwym działaniem czynników atmosferycznych.

Krajobraz górski Miodoborów należał do pięknie ukształtowanego przez przyrodę terenu, porośniętego przeważnie liściastymi drzewami: brzozami, dębami, grabami i miododajnymi dla pszczół lipami. Był on kanwą dla utworów wielu pisarzy. Znalazł swe odzwierciedlenie między innymi w poezji Tymona Zaborowskiego, utalentowanego poety okresu wczesnego romantyzmu, mieszkańca Liczkowiec.

Mieczysław Orłowicz w swoim turystycznym „Przewodniku po Galicyi", wydanym we Lwowie w 1919 roku napisał, że okolice Miodoborów należą do najpiękniejszych okolic wschodniej Galicji zwanych przez turystów Podolską Szwajcarią[1]. Prawdopodobnie krajobraz ten miał wpływ na osiedlenie się przed kilkunastoma wiekami przybyłego tu plemienia. Dotychczas plemię to nazwy swej nie posiadało. W związku z tym pozwoliłem sobie nazwać jego członków miodoborskimi Zbruczanami, ponieważ mieszkali nad Zbruczem u podnóża Miodoborów.

Jak długo trwała „sielanka" Zbruczan w środkowowschodniej części Podola i plemię samo mogło decydować o swym losie, tego nie wiem. Natomiast wiem, że to co piękne i dobre dla człowieka nigdy nie trwa wiecznie.

Dalszy bieg wydarzeń dziejowych, przemiany społeczno-gospodarcze i światopoglądowe, postęp cywilizacyjny i towarzysząca mu chrystianizacja, doprowadził do dezintegracji plemienia. W konsekwencji bieg owych wydarzeń spowodował, że posąg bożka stał się przyczyną konfliktu społecznego między zwolennikami chrystianizacji a wyznającymi jeszcze kult pogańskiego bóstwa.

Wyznawcy pogańskiego kultu znaleźli się na straconej pozycji. Zwolenników chrystianizacji kraju popierali wówczas królowie i książęta oraz współdziałający z nimi duchowni.

Prawdopodobnie na początku XIII wieku zwolennicy chrystianizacji zażądali usunięcia posągu bożka z miejsca, w którym dotychczas się znajdował. Natomiast zagorzali zwolennicy chrześcijaństwa domagali się wręcz unicestwienia bożka. W związku z tym wierni wyznawcy pogaństwa, choć już tylko skrycie czcili swoje bóstwo, w obawie przed zniszczeniem postanowili je ukryć. Przypuszczam, że pod osłoną nocy zawieźli posąg na brzeg Zbrucza. Następnie na niezbyt wysokim obwałowaniu rzeki wykopali dół, położyli w nim bożka, przysypali ziemią i zamaskowali miejsce jego ukrycia. Nie wiadomo, co skłoniło ich do ukrycia posągu w tym, jak się okazało później, niebezpiecznym miejscu.

Wieki mijały i wydawało się, że ów bożek nadal znajduje się we wspomnianym wyżej ukryciu. Dopiero kaprys aury w sierpniu 1848 roku sprawił, że wskutek niskiego poziomu lustra wody na skraju Zbrucza została odsłonięta kłoda ponad dwumetrowej długości. Pierwsi mieszkańcy, którzy tę kłodę zobaczyli widzieli w niej ludzką postać. Fale Zbrucza, uderzając w wychyloną nad powierzchnią wody część tej kłody, tworzyły złudzenie ruszającego jeszcze głową topielca.

Wieść o topielcu znajdującym się w Zbruczu ściągnęła nad rzekę tłumy mieszkańców z pobliskich wsi. Dopiero gdy jeden z austriackich granicznych strażników celnych (Zbrucz był wówczas granicą państwową między zaborami austriackim i rosyjskim) wszedł do rzeki i stwierdził, że jest to jakiś kamienny posąg, to wtedy emocje tłumu opadły.

Brzeg rzeki, przy którym ów posąg zalegał w wodzie bezpośrednio graniczył z polem należącym do majątku ziemskiego Konstantego Zaborowskiego w Liczkowcach, a który w tym czasie przebywał za granicą. Dlatego o całym zajściu powiadomiono Kazimierza Bieńkowskiego, zarządcę tego majątku. Ten z kolei na drugi dzień wysłał ekonoma dworskiego z fornalami oraz trzema parami wołów w celu wyciągnięcia znaleziska z rzeki.

Po wydobyciu posągu ze Zbrucza zawieziono go do majątku ziemskiego Konstantego Zaborowskiego w Liczkowcach. Zarządca majątku bezzwłocznie powiadomił o tym hrabiego Mieczysława Potockiego, kon-

serwatora zabytków starożytności krajowych, właściciela majątku ziemskiego w Kociubińczykach.

M. Potocki, po otrzymaniu wiadomości, natychmiast udał się do Liczkowiec. Po obejrzeniu znaleziska stwierdził, że jest to Światowid, pogański bożek z IX wieku naszej ery. Nazwę tę wywiódł od wyrażeń „świat" i „widzieć"[2]. Nazwa ta tak przylgnęła do posągu, że przetrwała po współczesne nam czasy. W literaturze występuje on pod nazwą „zbruczański Światowid".

Po pewnym czasie, po wydobyciu posągu ze Zbrucza, powrócił zza granicy do kraju K. Zaborowski, właściciel majątku ziemskiego w Liczkowcach. Zastał on w swoim majątku położoną pod budynkiem gospodarczym kamienną figurę i nie wiedział co z nią począć. Teofil Żebrawski w 1851 roku w Roczniku Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, w zeszycie 1 na stronie 18 napisał, że posąg „leżał długo w zapomnieniu u właściciela" majątku w Liczkowcach. Dopiero po dłuższym namyśle K. Zaborowski zdecydował się podarować go M. Potockiemu zajmującemu się zabytkami starożytności krajowych na terenie Galicji Wschodniej[3].

Wiemy, że dopiero zimą 1849 roku fornale M. Potockiego pojechali saniami do Liczkowiec i przywieźli stamtąd do Kociubińczyk posąg Światowida. Położyli go na poboczu placu przed budynkiem, w którym mieszkała dworska służba, gdzie przeleżał do lata tego roku. Dopiero latem oczyszczono go ze szlamu rzecznego.

Po oczyszczeniu ze szlamu rzecznego i spłukaniu wodą przystąpiono do opracowania dokumentacji pogańskiego bożyszcza. Najpierw zważono. Po zważeniu okazało się, że waga posągu wynosi ponad pół tony. Następnie M. Cywiński, artysta kreślarz, wykonał dokładny rysunek figury Światowida. Po czym M. Potocki przeprowadził dokładne pomiary. Po zmierzchu stwierdził, że posąg posiada postać graniastosłupa prostego (prostopadłościanu) o prawie prostokątnych polach bocznych. Wysokość tych pól liczyła 225 cm, a szerokość od 29 do 32 cm. W sumie cały posąg wraz z głowami miał 257 cm wysokości. W rzeczywistości był o kilkanaście cm wyższy. Ponieważ w czasie wyciągania posągu ze Zbrucza część jego podstawy została odłamana i nie udało się jej odnaleźć.

M. Potocki w artykule „Wiadomość o bożyszczu słowiańskim...", zamieszczonym na łamach cytowanego wyżej Rocznika, opisał wygląd rzeźb znajdujących się na posągu. Z tego opisu wynika, że twórcy posągu, opierając się na teorii funkcjonowania wszechświata, wyodrębnili na nim trzy odrębne, ale powiązane ze sobą przestrzenie zwane sferami: sferę niebiańską, sferę ziemską i sferę zaświatów.

Sferę niebiańską, zajmującą niemal trzykrotnie większą powierzchnię od dwóch pozostałych sfer, twórcy posągu umieścili na najwyższym poziomie czterech ścian bocznych graniastosłupa. Na bocznych prostokątnych ścianach znajdują się następujący bogowie: wojny, słońca, urodzaju i ognia. Głowy owych bogów zostały złączone ze sobą w jedną całość. Zwieńczeniem posągu jest nakrycie głów, które przypomina kapelusz z małym rondem.

Spod owego kapelusza spoglądają młodzieńcze twarze wspomnianych wyżej bogów. Przy każdym z nich, ubranych długie poniżej kolan szaty przepasane ozdobnym pasem, znajdują się symbolizujące ich atrybuty. Szabla w pochwie i koń w biegu znajdują się przy bogu wojny. Koło znajduje się w ręku boga słońca. Złamany róg spoczywa na dłoni boga urodzaju. Błyskawica zaś symbolizuje boga ognia.

W sferze ziemskiej, stanowiącej jedną trzecią część sfery niebiańskiej i znajdującej się niżej od niej, występują postacie żeńskie. mają one na sobie suknie o tej samej długości co szaty bogów. Rozpostarte ręce tych postaci symbolizują radość życia.

Natomiast w sferze pozaświatów, najniżej położonej, znajduje się męska postać w podeszłym wieku w pozycji klęczącej z rękami złożonymi do modlitwy. Obraz ten sugeruje, że jest ona pogrążona w rozmyślaniu ze swym bóstwem.

Reasumując, można powiedzieć, że owi czterej bogowie zespoleni ze sobą w jednolitą całość tworzą jedną postać, której odzwierciedleniem jest kamienny posąg zbruczańskiego Światowida. Prawdopodobnie tak pojęty posąg stanowił naczelne bóstwo omawianego tu plemienia.

Myśliciele, analizując znajdujące się w poszczególnych sferach posągu Światowida postacie i związane z nimi atrybuty, uznali je za odzwierciedlenie myśli przewodniej duchowych przywódców plemienia. Posąg Światowida, ich zdaniem, może stanowić „materialny ślad idei słupa kosmicznego, który zapewniał lokalnej społeczności idealną komunikację wewnętrzną pomiędzy światem realnym i wierzeniami"[4].

Światowid tym różni się od wschodniosłowiańskich posągów, że odzwierciedla on sobą cały wszechświat, a nie tylko jedną sferę, jedno piętro tego wszechświata. Świadczy to o tym, że przedstawiony na jego powierzchni obraz wszechświata zbliżony jest do idei artykułowanych na posągach Słowian zachodnich.

Posąg Światowida pod względem znajdujących się na nim symboli jest podobny do zachodniosłowiańskiego posągu bożka zwanego Świętowidem. Ów bożek został znaleziony w XII wieku na Arkonie, skalistej części wyspy Rugii znajdującej się na Morzu Bałtyckim. Nazwę temu bożkowi nadał Helmold (1125–1177) niemiecki kronikarz opisujący dzieje Słowian połabskich, których ów bożek był naczelnym bóstwem. Nazwę tę Helmold wywiódł od „świętego Wita".

Podobieństwo zbruczańskiego Światowida do arkońskiego Świętowita sugeruje, że zamieszkałe nad Zbruczem plemię należało do zachodnich plemion słowiańskich. Prawdopodobnie spokrewnione ono było z Lędzianami, polskimi plemionami zamieszkałymi na terenie Grodów Czerwieńskich.

Jeżeli posąg Światowida powstał z inicjatywy duchownego kreatora plemienia oraz wyrzeźbiony został przez miejscowych rzemieślników-kamieniarzy, to można powiedzieć, że należało ono nie tylko do zachodnich, ale również polskich plemion słowiańskich. Natomiast jeżeli okaże się, że figura Światowida została wykonana według projektu Tymona Zaborowskiego, jak sugerują Oleksy Komar i Natalia Chamajko, ukraińscy archeolodzy z Kijowa (o ich argumentacji będzie mowa na ostatnich stronach niniejszego artykułu), to moje sugestie o zachodniosłowiańskim, w tym polskim, pochodzeniu plemienia stracą na znaczeniu.

M. Potocki po otrzymaniu w darze od K. Zaborowskiego posągu Światowida zamierzał go umieścić na

pogańskiej mogile o wysokości 20 m (od 1918 roku owa mogiła nosi nazwę Rozbitej Mogiły), która znajdowała się w pobliżu Kociubińczyk. W ten sposób pragnął on za pośrednictwem Światowida rozsławić siebie na terenie Galicji. Wraz z tym miał zamiar spopularyzować Kociubińczyki, które przed zniesieniem pańszczyzny pod zaborem austriackim były jego własnością.

Zamierzeniom Potockiego przeciwstawił się miejscowy pop (ksiądz) greckokatolicki. Przy pomocy skupionych wokół niego bigotek i podburzonych chłopów uniemożliwił realizację jego pomysłu. Wmówił on swoim parafianom, że obecność pogańskiego bożka na pogańskiej mogile w pobliżu wsi ściągnie na ludzi wielkie nieszczęście i spowoduje gniew prawdziwego Pana Boga. Chłopi zagrozili, że rozbiją kamienną figur Światowida, jeżeli zostanie umieszczona na mogile.

Groźba ze strony mieszkańców spowodowała, że M. Potocki zaczął zastanawiać się nad tym, co powinien zrobić z posągiem Światowida. Z pomocą, w pewnym sensie, w rozwiązaniu nurtującego go problemu przyszło Towarzystwo Naukowe Krakowskie (TNK) z siedzibą w Krakowie. Zwróciło się ono 14 maja 1850 roku z apelem do mieszkańców Galicji o ratowanie zabytkowych przedmiotów i informowanie o nich Towarzystwa. Apel ten w połowie listopada 1850 roku, a więc prawie po ponad pięciu miesiącach, dotarł do majątku ziemskiego w Kociubińczykach.

M. Potocki, odpowiadając na apel TNK wysłał 15 listopada list do Krakowa, w którym poinformował Towarzystwo o posągu znajdującym się w jego majątku. W liście napisał, wyrażając swoje przypuszczenie, że posąg pochodzi z IX wieku naszej ery i przedstawia słowiańskiego bożka, któremu ośmieliłem się nadać imię Światowid. Przy tym dodał, że nazwę tę wywiódł od wyrażeń „świat" i „widzieć". W zakończeniu swego listu zadeklarował wolę przekazania posągu do zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdyż w owym czasie nie było jeszcze Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Przy tym zastrzegł, żeby posągu Światowida żadna władza stamtąd „nie naruszała i by na taki wypadek posąg stał się własnością jednego z rodziny dawcy, najwięcej się odznaczającego zamiłowaniem rzeczy ojczystych".[5)]

Następnie skontaktował się z Józefem Majerem, prezesem TNK w sprawie dostarczenia figury Światowida do Krakowa. Problem polegał na tym, że nie było jeszcze wówczas połączenia kolejowego Podola z Krakowem. Jedynym środkiem transportu były wówczas wozy konne. TNK w trosce o posąg wysłała do Kociubińczyk Teofila Żebrawskiego. Tu wspólnie z M. Potockim miał on opracować plan i przygotować transport do podróży.

Po uzgodnieniu planu podróży, fornale pod nadzorem ekonoma, załadowali posąg Światowida na wóz konny. Po czym opakowali go ze wszystkich stron workami wypełnionymi sianem. Następnie przywiązali sznurami do konstrukcji wozu, żeby w czasie jazdy nie zmieniał swego położenia. Tak przygotowany transport, z zaprzęgiem dwóch par dorodnych koni pod opieką Wojciecha Materniaka, dworskiego rządcy (mego pradziadka), woźnicy i czterech krępych fornali, w końcu drugiej połowy kwietnia 1851 roku ruszył w kierunku Krakowa.

Była to pierwsza wyprawa wozem z kociubiińczyckiego folwarku w tak daleką podróż po nieznanych drogach przeważnie o nieutwardzonej nawierzchni. Droga ta tylko w linii prostej z Kociubińczyk do Krakowa liczyła 400 km. Hrabia M. Potocki, życząc szczęśliwej podróży nakazał woźnicy jechać stępem, czyli najwolniejszym końskim krokiem, żeby nie uszkodzić posągu.

Po paru tygodniach jazdy stępem i pokonaniu ponad 450 km zbruczański Światowid dotarł do Krakowa. Dnia 12 maja znalazł się przed gmachem Biblioteki Jagiellońskiej, przy ulicy św. Anny nr 8. Tymczasowo umieszczono go w holu biblioteki. Po kilku latach przeniesiony został do pałacu Lubomirskich przy ulicy św. Jacka 17, gdzie odbywała się wystawa zabytków starożytności krajowych. Później jeszcze parę razy był przenoszony w różne miejsca. Obecnie posąg zbruczańskiego Światowida znajduje się w Muzeum Archeologicznym w Krakowie przy ulicy Senackiej nr 3.

Myślałem, że historia zbruczańskiego Światowida po zawiezieniu go 12 maja 1851 roku z Kociubińczyk do Krakowa dobiegła końca. Tymczasem pojawienie się pogańskiego bóstwa w podwawelskim grodzie wywołało w środowisku naukowym na terenie Galicji, głównie w Krakowie i we Lwowie, burzliwą dyskusję nad jego autentycznością. Posądzono M. Potockiego o to, że upozorował kamienny posąg na wzór pogańskiego bożka pochodzącego z IX wieku naszej ery.

Jednym z pierwszych, który podważył autentyczność posągu Światowida był profesor Kazimierz Nitsch. Poparł go w tym Aleksander Bruckner, polski filolog, slawista i historyk kultury, profesor uniwersytetu w Berlinie, członek akademii nauk w Petersburgu, Pradze i Belgradzie. Posąg Światowida nazwał on „Pseudoświatowidem". Powiedział, że nawet gdyby był autentyczny, to „słowiańskim być nie może w żaden sposób". Wątpliwości te podtrzymał również profesor Tadeusz Sinko.

O toczącej się dyskusji na temat zbruczańskiego Światowida informowała ówczesna prasa. Obecnie relacje te można znaleźć w internetowej Wikipedii – http://www.ma.lrakow.pl/muzeum/zbiory/swiatowid; http://a-philips.blogspot.com.

W latach 1948–1949 profesor Rudolf Kozłowski przeprowadził badania makroskopowe i mikroskopowe posągu Światowida. Badania te, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych, potwierdziły autentyczność posągu. Ekspertyza fizyczno-chemiczna przeprowadzona w 1962 roku również potwierdziła jego autentyczność. Ponadto ekspertyza ta wykazała, że posąg przez tysiąc lat był zakopany w ziemi na obwałowaniu Zbrucza. Wielokrotne zmiany szerokości koryta rzeki pod wpływem nadmiaru wody spowodowały podmycie jej brzegu. W wyniku tego posąg zsunął się ze swego podłoża do wody i znalazł się w brzegowym nurcie Zbrucza. Z badań profesora R. Kozłowskiego i profesora G. Leńczyka wynika, że znajdował się on w rzece stosunkowo niezbyt długo przed jego wydobyciem w sierpniu 1848 roku.

Przedstawione wyżej wyniki badań nie przecięły toczącej się w środowiskach naukowych dyskusji na temat autentyczności i daty pochodzenia posągu Światowida. Ostatnio w nurt tej dyskusji włączyli się wspomniani już wyżej O. Komar i N. Chamajko, ukraińscy archeolodzy z Kijowa. Opublikowali oni w 2011 roku artykuł w języku rosyjskim. Tekst ten został przetłuma-

czony na język polski. Przekładu tekstu dokonali Lucyna i Paweł Parczewscy. Artykuł nosi tytuł „Idol ze Zbrucza: zabytek epoki romantyzmu?"[6]

O. Komar i N. Chamajko ponownie usiłują podważyć autentyczność i datę pochodzenia posągu zbruczańskiego Światowida. Twierdzą oni, że posąg pochodzi nie z IX, lecz z pierwszej połowy XIX wieku naszej ery. Przy tym używają niewłaściwej nazwy posągu. Zamiast Światowid napisali w swoim artykule Światowit. W miejscu litery „d" postawili literę „t". Uważają oni, że Tymon Zaborowski (1799–1828), poeta okresu wczesnego romantyzmu, który urodził się, mieszkał i tworzył w domu rodzinnym, majątku ziemskim swoich rodziców w Liczkowcach, gdzie wydobyto ze Zbrucza posąg Światowida, jest jego autorem i współtwórcą, choć nie mają na to konkretnych dowodów. Sugerują, że T. Zaborowski posiadał bujną wyobraźnię i na podstawie wiedzy historycznej opracował projekt posągu Światowida. Po opracowaniu projektu zlecił zaufanemu rzeźbiarzowi jego wykonanie. Próbują oni dowieść, że celowo wprowadził społeczeństwo w błąd.

Przykładem bujnej wyobraźni poety i historycznej fantazji, według nich, jest między innymi obszerna sztuka poetycka „Umwit" napisana w 1823 roku. Akcja tej sztuki toczy się na terenie Miodoborów, rodzinnych stron poety. Przedstawia ona egzystencję pogańsko-słowiańskiego plemienia pod koniec lat 80. X wieku naszej ery.

„Metodami nadawczymi" kijowskich archeologów są inicjowane przez nich i rozpowszechniane różnego rodzaju prowokacyjne domysły, czyli domniemania i przypuszczenia. Problem w tym, że nie wszystkie one posiadają racjonalne uzasadnienie. Starają się oni za ich pośrednictwem sprowokować osoby zainteresowane tematem i wciągnąć je w nurt podjętej przez nich dyskusji. Za wszelką cenę usiłują znaleźć dowody na to, że Tymon Zaborowski, piewca Miodoborów, był autorem posągu Światowida. Liczą, że w listach poety do przyjaciół lub we wspomnieniach jego brata Konstantego znajdą je, choć do końca nie są tego pewni. Świadczy o tym poniższa wypowiedź zawarta we wspomnianym wyżej artykule. „Rzecz jasna, jeśli biografom Tymona Zaborowskiego nie uda się kiedykolwiek odkryć bezpośredniego dowodu zamówienia przezeń pogańskiej rzeźby, możliwość wykonania idola ze Zbrucza na podstawie szkicu poety, pozostanie tylko domysłem". Jednak, mimo wszystko nie składają broni. Ostatecznie liczą na to, że przy pomocy współczesnych przyrodniczych dyscyplin naukowych uda się zagadkę posągu zbruczańskiego Światowida wyjaśnić.

Na zakończenie, w związku z tym pragnę podkreślić, że trudno będzie posąg zbruczańskiego Światowida, bez względu na ostateczny wynik ekspertyzy naukowej, pozbawić zachodniosłowiańskiej tożsamości.

Przypisy:

1. M. Orłowicz, Przewodnik po Galicyi, Lwów 1919, s. 118.

2. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Pod red. F. Sulimierskiego, Tom III, Warszawa 1892, s. 213.

3. T. Żebrawski, Wiadomości o bożyszczu słowiańskim znalezionym w Zbruczu, Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, Zeszyt I, 1851, s. 18.

4. http://a-philips.blogspot.com./2008_05_01_archive.html.

5. List odkryciu Światowida z dnia 15 listopada 1850 r., Archiwum PAU, Kraków.

6. Materiały i sprawozdania Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego, Tom XXXIV, Rzeszów, 2013; Wikipedia-https://bades,archeologia,rzeszow.pl//

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Anna Stengl

Lwowskie Bale w Krakowie

Podczas naszych comiesięcznych spotkań w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką" wiele razy myślałam o tych Osobach, które regularnie do nas przychodzą, ale także o tych, które nie zawsze mają siłę aby przyjść, które są samotne, pewnie często smutne. Bardzo chciałam urządzić pogodne spotkanie, które będzie dla wszystkich radością. I myśl: może wrócić do Lwowa na bal karnawałowy, taki pełen dobrego humoru, z kotylionami, lwowskimi piosenkami. Będą przygotowania, a potem wspomnienia. O moim – wydawało mi się – jednak szalonym pomyśle powiedziałam Pani Grażynce Potoczek, kierującej Klubem Dziennikarzy „Pod Gruszką". Klasnęła w ręce i powiedziała: „no to działajmy". Zawtórowała Jej współpracująca z Nią Pani Ania Ptak. A muzyka? Pełen ofiarności i inwencji niezawodny Ryś Kucała zagwarantował piękne nagrania, oczywiście dominowały lwowskie piosenki, przedwojenne tanga i wiedeńskie walce, a i poleczki się zdarzały.

W styczniu 2012 roku w pięknej sali Fontany w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką" odbył się pierwszy Lwowski Bal w Krakowie. Obok sali balowej mieści się miła kawiarenka, w której można w towarzystwie odpocząć, co nieco przegryźć i... nie tylko.

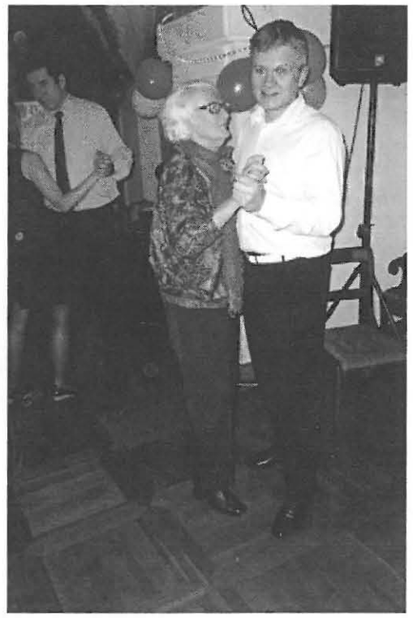
Pierwszy Lwowski Bal w 2012 roku:

Dochodzi godzina osiemnasta, sala pięknie udekorowana, kotyliony z prawdziwych wstążek, i ... pełne niepokoju oczekiwanie – czy przyjdą chętni, czy to się uda? Powoli zaczęli nadchodzić elegancko ubrani, uroczyści, uśmiechnięci Państwo, chętni do karnawałowego spotkania.

Popłynęły lwowskie melodie i zaczęła się piękna zabawa. Atmosfera cudowna! Nastrój karnawału widać było w oczach tańczących i słuchających muzyki balowiczów. Osoby zaangażowane w organizację zabawy czuwały nad tym, aby bawili się wszyscy. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu przyszło blisko 60 osób, niektórzy w parach, inni samotnie. Ale tu nikt nie czuł się samotny. Wszyscy śpiewali i tańczyli, nawet Pani Emma (95), dała się porwać do tańca z Adaśkiem Żurawskim. Przyszło też kilku zaprzyjaźnionych studentów; byli zachwy-



Kotyliony są nieodzownym elementem każdego Lwowskiego Balu



Pani Alicja (94,5) też tańczy – pokolenia



Szaleństwo trwa!

Alkohole Baczewskiego w całej krasie





Młodzi są z nami.



Czas na Baczewskiego – młodzi panowie częstują.



Ryszard z Basią Szczerbińską – pięknie!



W kawiarence – chwila rozmowy



W kawiarence – towarzysko

ceni tym jak „Lwów" potrafi się bawić i w sposób elegancki dostosowali się do naszej atmosfery. Pierwszy Bal skończył się, podobnie jak następne, około drugiej godziny nad ranem i pewnie mógł trwać jeszcze, ale... rozsądek wziął górę.

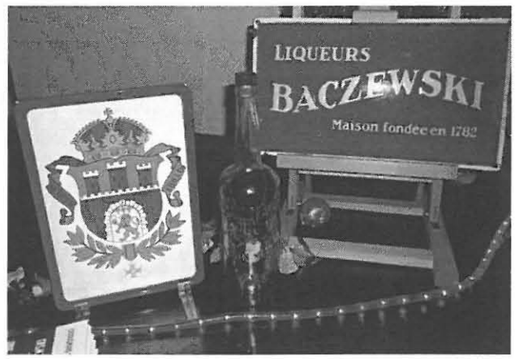
A następne bale zaczęły stawać się pewnego rodzaju naszą „powinnością", teraz już nawet po trosze tradycją. Od trzech lat pomagają nam w przygotowaniach sali Rodzice Ryszarda – co ciekawe – ani On ani Jego Rodzice nie mają korzeni kresowych, a tak bardzo pokochali Lwów. I bawią się razem z nami, ba, zapraszają swoich znajomych, którzy też nie pochodzą z naszych stron.

Scenariusz jest zwykle podobny, ale każdego roku jest piękniej, bardziej karnawałowo, a co najważniejsze: bal we Lwowie bez Baczewskiego nie byłby prawdziwym balem. Są zatem alkohole z fabryki Baczewskiego, na fortepianie stoi tablica z lwowskiej fabryki wódek i likierów, oryginalna butelka, trunki (już z tych czasów), które oczywiście, podane podczas balu, dodają nam wigoru, a w tle na ekranie „przepływają" przedwojenne zdjęcia ze Lwowa.

Zatem rodzi się tradycja, co najważniejsze bawi się z nami coraz więcej młodych osób, w tym – 2015 – roku rozpiętość wieku osób tańczących imponująca: od 17 do 94 (około 90 osób chciało się bawić!).

A refleksja jest chyba jedyna: chcemy bawić się, chcemy być razem, chcemy cieszyć się, gromadzić dobre wspomnienia i mamy na co czekać do następnego karnawału. Zatem czekajmy WSZYSCY, żeby za rok znowu spotkać się z Panem Baczewskim na V Lwowskim Balu w Krakowie – to już mały jubileusz!

A podczas Balu ... przenosimy się w tamten kochany przedwojenny Lwów, jest pięknie i radośnie!



Bale Lwowskie z Panem Baczewskim – oryginalna tablica i butelka

---

Stanisław Grossmann

Dwudziestopięcioletnia działalność Katowickiego Oddziału TMLiKPW

Przedruk z folderu okolicznościowego z okazji XXV rocznicy powstania Katowickiego Oddziału TMLiKPW

Wstęp

Dokonane w 1945 roku na mocy porozumień zwycięskich mocarstw w Jałcie i Poczdamie zmiany europejskich granic sprawiły, że Polska straciła na rzecz ZSRR prawie 46% swojego terytorium z 1939 r. (178 z 389 tys. km²) otrzymując jako rekompensatę 101 tys. km² należących wcześniej do hitlerowskich Niemiec. Konsekwencją takiego przesunięcia terytorium Polski o ponad 200 km na zachód były akcje wysiedleńcze Polaków na Zachód, oficjalnie zwane „repatriacjami". Termin repatriacja oznacza powrót do ojczyzny, a w tym przypadku mieliśmy do czynienia z wysiedleniami ludności autochtonicznej, osiadłej z reguły od wielu pokoleń, która znalazła się poza obszarem Polski w wyniku przesunięcia granic, stąd bardziej właściwy jest w tym przypadku termin „ekspatriacja". W latach 1944–48 przybyło z terenu ZSRR do Polski ok. 1,5 miliona osób w większości narodowości polskiej, a w latach 1955–59 jeszcze 250 tys. osób. Transporty wysiedleńcze kierowane były głównie na tereny tzw. Ziem Odzyskanych, stąd zwłaszcza wsie i mniejsze miasteczka, dzięki kresowej obyczajowości, odmiennemu niż w Polsce Centralnej akcentowi i poczuciu humoru uzyskały swoisty kresowy charakter.

Przemieszczenie ludności pociągnęło za sobą rozerwanie naturalnych więzi społecznych, a czasem i rodzinnych. Na wschodzie zostały szkoły, kościoły, zakłady pracy, cmentarze z grobami przodków, a nade wszystko domy, które przecież integrowały przeważnie wielopokoleniowe rodziny, były to na ogół domy własne, a na pewno domy swojskie. Na Ziemiach Odzyskanych wszystko było nowe, inne, jeśli nawet lepsze i

bogatsze, to jednak obce, a nie swojskie. Ludziom, zwłaszcza starszym, trudno się było z nową sytuacją pogodzić. Co gorsza przez ponad 40 lat Polski Ludowej Lwów i Kresy to temat tabu, skutecznie blokowany przez cenzurę. Każda próba zorganizowania stowarzyszenia czy jakiejś sformalizowanej grupy zajmującej się Kresami była udaremniana jako działanie podważające przyjaźń polsko-radziecką. A przecież w ludziach tkwi nie zawsze dokładnie uświadamiana potrzeba sięgania pamięcią do historii własnej rodziny i ziemi ojczystej. Jak pisze prof. Nicieja: *Człowiek bez tradycji, z amputowaną pamięcią rodzinną jest jak popękany witraż, jak rozdarta sieć rybacka, jak pozbawiony ogniwa łańcuch. Przeżyje swój czas i też, jak nie interesujący go przodkowie, zniknie w otchłani zapomnienia, a z nim jego czyny, myśli, pragnienia.*

Kiedy tylko zelżał represyjny charakter istniejącego w Polsce reżimu Kresowianie zaczęli się organizować. We wrześniu 1988 r. zatwierdzony został przez sąd statut Towarzystwa Miłośników Lwowa, a 27 października tegoż roku w Filharmonii Wrocławskiej odbyło się założycielskie zebranie, na którym wybrano głosami ok. 500 zebranych Zarząd Główny Towarzystwa. Pierwszym prezesem Zarządu został dr Zdzisław Zieliński. Towarzystwo bardzo szybko się rozwijało na terenie całego kraju, a zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, powstawały oddziały i kluby. Szybko ich liczba osiągnęła 71 (obecnie jest ich 66). Po pewnym czasie do nazwy *Towarzystwo Miłośników Lwowa* dodano: *„i Kresów Południowo-Wschodnich"*, ułatwiło to integrację w Towarzystwie żywiołowo powstających klubów związanych z innymi kresowymi miastami (Stanisławów, Tarnopol, Stryj).

Głównym, sprecyzowanym w statucie celem Towarzystwa jest pielęgnowanie dorobku naukowego, historycznego i kulturalnego Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II RP, utrzymywanie bliskiej więzi i niesienie pomocy Rodakom na Wschodzie, organizacjom polskim, parafiom, szkołom, zwłaszcza dzieciom i młodzieży oraz starszym, schorowanym, będącym w niedostatku osobom. Począwszy od 1990 r. Zarząd Główny wydaje czasopismo *Semper Fidelis*.

W Katowicach 18-osobowa grupa inicjatywna Towarzystwa Miłośników Lwowa została założona w styczniu 1989 r. I Walne (Założycielskie) Zebranie odbyło się 13 kwietnia tegoż roku w dzielnicowym Domu Kultury w Katowicach przy ul. Tyszki 47 (dziś ul. Grażyńskiego). Wzięło w nim udział 267 osób. Wybrano zarząd oddziału, którego prezesem został prof. Ludwik Müller. Już w styczniu 1990 r. prezesem zarządu został Ryszard Zaorski, a w maju 1991 r. Lesław Hawling, który tę funkcję pełnił do swojej śmierci w 2006 r.

Ludzie – założyciele Towarzystwa

Zastanawiając się nad dwudziestopięcioletnią naszą działalnością nie sposób nie zadać sobie pytania kim byli ludzie z takim entuzjazmem zakładający w Katowicach Towarzystwo Miłośników Lwowa i gdzie są Oni obecnie. Powstanie Towarzystwa miało miejsce czterdzieści kilka lat po utracie Lwowa, stąd co z ekspatriantów, którzy zdążyli jeszcze zapuścić we Lwowie korzenie i pokochać swoje miasto „miłością dojrzałą" to w 1989 r. 60-latkowie i starsi. My młodsi podziwialiśmy ich, jako ludzi wspaniałych o wysokiej kulturze osobistej, ukształtowanych w „przedwojennym" lwowskim obyczaju, reprezentujących patriotyczny etos polskiego inteligenta. Wspomnienia o tych ludziach zasługują na odrębne opracowanie. Pisze o nich nasza koleżanka, lwowianka Jadwiga Niedzielska.

Trwałe ślady naszej działalności

Tablice pamiątkowe

3 maja 1994 r. w archikatedrze Chrystusa Króla została odsłonięta i poświęcona przez abpa Damiana Zimonia ufundowana przez nas tablica pamiątkowa dedykowana Obrońcom Lwowa z lat 1918–1920–1939. Poświęcenie tablicy nastąpiło po mszy św. pontyfikalnej, odprawionej w asyście pocztów sztandarowych, wojska i harcerzy. Autorem tablicy jest artysta rzeźbiarz Zygmunt Brachmański.

14 marca 2005 r. została odsłonięta i poświęcona ufundowana przez nasz oddział tablica pamiątkowa ku czci Polaków poległych i zamordowanych w latach 1939–1947 na Kresach. Tablica została umieszczona na ścianie kaplicy cmentarnej przy ul. Sienkiewicza w Katowicach. W uroczystości uczestniczyły delegacje katowickich szkół ze sztandarami.

W dniu 19 czerwca 2011 r. w krypcie katowickiej archikatedry pełniącej funkcje kościoła akademickiego została odsłonięta i poświęcona przez abpa Damiana Zimonia tablica upamiętniająca zamordowanych przez hitlerowców siedemdziesiąt lat wcześniej polskich profesorów we Lwowie. Nasza inicjatywa uczczenia Lwowskich Profesorów została z entuzjazmem podjęta przez katowickie środowisko naukowe, w tym zwłaszcza przez profesorów Uniwersytetu Śląskiego.

Dzięki naszym staraniom Uchwałą Rady Miasta Katowice nr X/139/11 z 30 maja 2011 r. estakadzie będącej częścią Drogowej Trasy Średnicowej nadano nazwę estakada Orląt Lwowskich. Uchwała weszła w życie 28 lipca 2011 r. Towarzyszyło temu umieszczenie pod estakadą tablicy informującej o Czynie Orląt Lwowskich.

Renowacja polskich grobów na Cmentarzu Łyczakowskim

W latach 2000–2003 przeprowadziliśmy odnowienie 24 grobów Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim. Bardzie znane osoby (rodziny), których groby podlegały odnowieniu to m.in.:

– Walery Łoziński (literat),

– Marian Gawalewicz (pisarz, publicysta, reżyser teatralny, mąż Gabrieli Zapolskiej),

– Rodzina Gorgolewskich (Zygmunt – znakomity architekt, twórca Teatru Wielkiego),

– Rodzina Kucharów (rodzina bardzo zasłużona dla polskiego sportu),

– Edmund Cenar (nauczyciel, który przywiózł do Lwowa z Anglii przepisy gry w piłkę nożną).

Środki na organizowane przez nas prace na Cmentarzu pochodzą z kwest prowadzonych przez nas na cmentarzach katowickich. Zdajemy sobie sprawę, że nasze dokonania stanowią kroplę w morzu potrzeb tej olbrzymiej nekropolii, stąd pojawiające się wątpliwości co do sensu tych naszych działań. Przekonuje nas jednak argument o promocyjnym znaczeniu naszych kwest. Wielu darczyńców przypomina sobie o swoich kresowych korzeniach, wykazując zainteresowanie naszą działalnością.

Kronika Towarzystwa

Z inicjatywy śp. Romana Chrząstowskego powstała kronika Towarzystwa. Pięknie oprawioną księgę na ten cel ofiarował nam lwowianin p. Mieczysław Olszewski. Kronika obejmująca już trzy księgi prowadzona jest do dziś.

Bieżąca działalność

Wystawy o tematyce kresowej

– W dniach 1 do 15 grudnia 1989 r. zorganizowana została wystawa pt. Lwów naszej pamięci. Na 17 obszernych gablotach i na ścianach zaprezentowano 364 eksponaty, zostały one dostarczone przez 27 osób.

– 22 listopada 1993 r. w 75 rocznicę Odzyskania Niepodległości i Obrony Lwowa została otwarta wystawa pt. Lwów i Kresy w naszej pamięci. Jednym z najciekawszych eksponatów była makieta Cmentarza Orląt Lwowskich wykonana przez Tadeusza Puchałę z Nysy.

– 22 listopada 2008 r. w Bibliotece Śląskiej została otwarta wystawa pt. Mój Lwów, na którą składały się pamiątki naszych członków.

– Na początku 2009 r. prezentowana była w trzech katowickich szkołach wystawa o tematyce kresowej pt. „Ocalić od zapomnienia".

– 8 maja 2009 r. w ramach obchodów naszego dwudziestolecia została otwarta w Bibliotece Śląskiej duża wystawa pt. Spotkajmy się we Lwowie, na którą złożył się eksponaty z bogatych zbiorów Biblioteki oraz pamiątki rodzinne naszych członków.

– 10 maja w foyer teatru im. St. Wyspiańskiego, z naszej inspiracji, wystawiono historyczne kostiumy przywiezione do Katowic w 1945 roku przez Teatr Wielki ze Lwowa.

– W dniach od 13 do 25 czerwca 2013 r. w Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Akademickiej czynna była – Wystawa ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939–1947 wypożyczona od Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.

– W listopadzie 2013 r. podczas spotkania młodzieży uczestniczącej w międzyszkolnym konkursie „Tam gdzie Lwowskie śpią Orlęta" w Gimnazjum nr 21 otwarto wystawę dokumentów historycznych pt. Obrona Lwowa.

Konferencje o tematyce kresowej

– 27 maja 2011 r. w auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego odbyła się konferencja naukowa pt. Niezwykła więź Kresów Wschodnich i Zachodnich – Wpływ lwowian na rozwój nauki i kultury na Górnym Śląsku po 1945 roku. Na konferencji wygłoszono 12 referatów obejmujących swym zakresem zasadniczo wszystkie aspekty życia naukowego i artystycznego na Górnym Śląsku po 1945 roku, w których zaznaczyła się wpływ przybyłych tu Kresowian. Teksty referatów oraz wystąpień dyskutantów wraz z dokumentacją fotograficzną opublikowano w 2012 roku.

– W dniu 13 czerwca na terenie CINiBA wspólnie z Instytutem Historii Uniwersytetu Śląskiego zorganizowaliśmy konferencję naukową pt.: W cieniu tragedii wołyńskiej 1943 roku – 70 rocznica mordów Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich. Referaty wygłosili przedstawiciele UŚ, IPN, KUL, UMCS, AGH oraz naszego oddziału.

Prelekcje, odczyty, spotkania z interesującymi ludźmi

Prelekcje o tematyce kresowej prowadzone na naszych spotkaniach z reguły raz w miesiącu były ważną sferą naszej działalności, zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu. Prelegentami byli zarówno nasi członkowie, jak i prominentni przedstawiciele świata nauki i kultury: historycy prof. Wacław Długoborski, prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Edward Prus, prof. Zygmunt Woźniczka, a także Wojciech Kilar, Witold Szolginia, Jerzy Węgierski. W ostatnich latach w związku ze zmniejszeniem się liczby naszych członków wystąpił problem zapewnienia frekwencji na takich spotkaniach. Stąd w ostatnich latach staraliśmy się pozyskiwać prelegentów do szkół średnich, w których oprócz młodzieży słuchaczami byli także nasi członkowie.

Spotkania opłatkowe i „święcone"

Do tradycji w naszej dwudziestopięcioletniej działalności należą uroczyste spotkania świąteczne. Zaczynają się zawsze modlitwą i poświęceniem pokarmów przez naszego nieformalnego kapelana ks. prof. Józefa Krętosza, modlimy się za zmarłych członków, dzielimy się tradycyjnie opłatkiem lub jajkiem. Obecni są zazwyczaj przedstawiciele górnośląskich oddziałów TMLiKPW, a także reprezentanci współpracujących z nami szkół, Wspólnoty Polskiej i władz samorządowych. Na spotkaniach opłatkowych występuje młodzież z Gimnazjum nr 21 z jasełkami czy koncertem kolęd.

Msze św. okolicznościowe

W miesiącu listopadzie tradycyjnie zamawiamy w krypcie archikatedry mszę św. w intencji poległych i zamordowanych Polaków na Kresach, a także za zmarłych członków Towarzystwa. W lutym modlimy się na mszy św. w intencji ofiar wywózek na Sybir. Po mszach świętych kwestujemy na pomoc dla najbiedniejszych Polaków we Lwowie.

Udział w uroczystościach państwowych

Nasze delegacje rokrocznie biorą udział w oficjalnych uroczystościach w dniu 3 maja oraz 11 listopada. Na zakończenie obchodów składamy kwiaty pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego lub Wojciecha Korfantego.

Kolportaż prasy i innych publikacji o tematyce kresowej

Na naszych cotygodniowych spotkaniach prowadzimy sprzedaż czasopism: *Semper Fidelis*, *Na Rubieży*, *Cracovia-Leopolis*, *Kurier Galicyjski*, kalendarzy kresowych, a także innych publikacji o tematyce związanej z Kresami.

Występy okolicznościowe

W Teatrze im. S. Wyspiańskiego, a także w MDK Koszutka, w sumie trzykrotnie gościliśmy niezwykle zasłużony dla kultury polskiej, działający nieprzerwanie od 1958 r. Polski Teatr Ludowy we Lwowie.

W MDK Koszutka organizowaliśmy występy zespołu kresowego Paka Rycha z Bytomia z programami patriotycznymi z okazji rocznic Obrony Lwowa i odzyskania niepodległości.

Inne formy

Do innych form działalności należy zaliczyć kontakty z bratnimi oddziałami TMLiKPW na terenie województwa śląskiego, jak również współpracę z innymi instytucjami i organizacjami jak Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Katowicach, Krajowe Studium Polski Podziemnej w Katowicach, Wspólnota Polska, Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marchołt", domy kultury i in.

Praca z młodzieżą

– Za jedną z najważniejszych form pracy z młodzieżą szkolną należy uznać rokrocznie organizowane konkursy międzyszkolne adresowane do młodzieży gimnazjalnej. Konkursy składają się z dwóch części: historycznej i recytatorskiej. Dwuosobowy zespół reprezentujący gimnazjum rozwiązuje test historyczny, a ci sami lub inni uczniowie recytują dwa wiersze o tematyce lwowskiej (lub szerzej kresowej). Staramy się dobierać aktualną tematykę testów historycznych. Na przykład w 2011 r. tematem były zabytki Lwowa, w 2012 r. wybitne postacie (Arcylwowianie), w 2013 r. Obrona Lwowa z racji przypadającej 95 rocznicy. Laureaci konkursu recytatorskiego występują tradycyjnie na antenie Lwowskiej Fali Radia Katowice. Uczestnicy, a zwłaszcza laureaci konkursów otrzymują nagrody książkowe.

– W 2012 r. współorganizowaliśmy wycieczkę do Lwowa młodzieży gimnazjalnej, w tym laureatów konkursu z 2011 r. Dzięki wsparciu finansowemu Prezydenta Miasta Katowice zorganizowaliśmy w październiku 2013 r. wycieczkę do Lwowa, w której wzięło udział 50 osób, w tym dwie ponadpiętnastoosobowe grupy szkolne (licealna i gimnazjalna). Ważnym elementem wycieczki było spotkanie obu naszych grup młodzieżowych.

– Rokrocznie w ostatnich 10 latach staraliśmy się organizować w szkołach prelekcje na tematy związane z Kresami. Dotyczy to katowickich liceów: im. M. Kopernika, im. W. Pileckiego i im. I. Paderewskiego, a także gimnazjum im. A. Korczyńskiej.

– Przed Świętem Zmarłych organizujemy w katowickich szkołach zbiórkę zniczy, które następnie transportujemy do Lwowa, żeby zapłonęły na mogiłach na Cmentarzu Łyczakowskim.

– Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika pełni opiekę nad tablicą upamiętniającą poległych i pomordowanych na Kresach na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza.

Działalność charytatywna

Pomoc materialna dla najbiedniejszych Polaków we Lwowie

W latach 1993–2004 wysłaliśmy ok. tysiąca paczek adresowanych przede wszystkim do lwowskich Polaków, o których wiedzieliśmy, że są w niedostatku. Zawartość paczek to głównie żywność, ale także leki, środki czystości, odzież, zabawki. Paczki wysyłane były dwukrotnie w ciągu roku z okazji świąt. Te akcje wymagały od nas nie tylko zaangażowania finansowego, które było możliwe dzięki sponsorom i organizowanym kwestom, lecz także sporo wysiłku organizacyjnego (zakupy oraz pakowanie paczek). Niezawodnym sponsorem był firma Waldex, kierowana przez lwowianina p. Waldemara Wocha. Na pakownie paczek udostępniał nam swój lokal katowicki Klub Inteligencji Katolickiej. Z kolei transport paczek załatwiał nam prezes częstochowskiego oddziału TMLiKPW, niedawno zmarły śp. Wacław Baczyński. Kiedy w końcu we Lwowie ustabilizował się normalny rynek, skomplikowane organizacyjnie przesyłanie paczek straciło sens, od roku 2005 przeszliśmy na pomoc pieniężną. Pomocą taką objętych jest aktualnie 30 osób. Zdajemy sobie sprawę z tego, że niewielki datek przed świętami (początkowo 10 dolarów, a obecnie 50 zł) nie może w sposób istotny wpłynąć na ich przeważnie trudną sytuację materialną. Tym niemniej z przeprowadzonych sondaży wynika, że ten rodzaj pomocy jest przez obdarowywanych bardzo ceniony. Bardzo istotna w tym przypadku jest świadomość, że pamiętają o nich rodacy w kraju przekazujący im życzenia świąteczne i choćby tak skromną pomoc.

Organizacja kolonii letnich dla polskich dzieci z Kresów

Począwszy od 1991 r. organizowaliśmy kolonie dla dzieci polskich z Kresów. W tymże roku nad morzem w Lisim Jarze przebywała grupa 30 dzieci ze szkoły nr 10 we Lwowie wraz z dwiema wychowawczyniami. Również w następnych kilku latach udawało nam się pozyskiwać sponsoring dla zapewnienia odpoczynku dla kilkudziesięcioosobowej grupy dzieci w Polsce. Począwszy od 2003 r. organizujemy rokrocznie przyjazd tylko kilkorga dzieci. Jest to możliwe dzięki sponsoringowi Fundacji „Elementarz" oraz pomocy Wspólnoty Polskiej. Korzyści z przyjazdów dzieci polskich z Kresów nie ograniczają się do aspektu charytatywnego. Niezwykle istotne jest w tym przypadku podtrzymanie w dzieciach polskiej świadomości narodowej, czemu kontakty z Polską i zwłaszcza z polskimi rówieśnikami w sposób oczywisty sprzyjają.

Pomoc dla przedszkoli

Dzięki zaangażowaniu sióstr de Notre Dame prowadzących przedszkole w Katowicach Brynowie wielokrotnie mieliśmy możliwość przekazania prezentów (zabawki, książeczki, słodycze) dla polskiego przedszkola we Lwowie. W 2004 r. współorganizowaliśmy tygodniowy pobyt siedmiorga dzieci z dwiema opiekunkami z polskiego przedszkola we Lwowie. W latach 2004 i 2005 przekazywaliśmy dla dzieci do Domu Polskiego w Winnicy zabawki i słodycze od sióstr z przedszkola w Katowicach oraz książki przekazane przez Fundację „Elementarz".

Inne formy pomocy charytatywnej

Nieśliśmy również pomoc tam, gdzie była ona potrzebna w wysokości, na jaką było nas stać. Staraliśmy się, żeby żadna prośba o pomoc nie została pominięta. Przykładowo było m.in. wsparcie:

– na budowę kościołów w Brześciu, Sławucie, Zasławiu, Brodach, we Lwowie Sichowie;

– na wsparcie różnych organizacji i akcji polskich we Lwowie jak Polskie Radio Lwów, chór Lutnia, a także zespół młodzieżowy „Cudowne Kwiaty" z Winnicy;

– w ciągu ostatniego roku odpowiedzieliśmy na dramatyczne apele o pomoc dla Marii Pyź, dla Bożeny Rafalskiej, a także na pomoc dla pogorzelców – polskiej rodziny na Bukowinie.

– Współpracujemy z nawiązującym do ponadstuletniej polskiej tradycji sportowej klubem Pogoń Lwów, pomagając w pozyskiwaniu środków na jego działalność. ❑

Helena Kopacka

Uroczyste 26 spotkanie TMLiKPW w Świdnicy

Zaistniała nie codzienna okazja aby skreślić parę słów o 26 uroczystości jubileuszowej powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Świdnicy oraz o pracy tego Towarzystwa. Uroczystości rocznicowe rozpoczęły się występem chóru Pryma Voce III Liceum Ogólnokształcącego w Świdnicy. Przywitanie gości i krótkie wprowadzenie związane z 75 rocznicą Napaści Armii Czerwonej na Kresy wschodnie wygłosił prezes Towarzystwa, Karol Liwirski.

Młodzież IV Liceum Ogólnokształcącego im. „Orląt Lwowskich" pięknie witała gości przybyłych na uroczystości słowami Czesławy Bereźnickiej „Miastu – Mych Tęsknot i Nadziei"

Miasto mego dzieciństwa, miasto kochane i święte,
Zawsze pełne humoru – pogodne, uśmiechnięte,
Miasto – coś potrafiło stać się każdemu drogie....
Kochał Cię każdy, kto tylko raz wstąpił w twe progi,
Słynące z gościnności ... z serc batiarów gorących,
Gotowe przyjąć każdego, ratować wszystkich tonących,
Miasto, o które walczyły nieletnie lwowskie orlęta, ...

Był rok 1939 – straszna katastrofa wojenna.

1 września napada na Polskę wróg – Niemcy, nie czas tu teraz opisywać tę okrutną wojnę.

Ale jak pisze nasz profesor Sławomir Stanisław Nicieja, Polska w wyniku układów Jałtańsko-Poczdamskich w roku 1945 została przesunięta na mapie Europy jak klocek około 250 km na zachód. Granicę wschodnią z linii Zbrucza przeniesiono na linię Bugu, a nawet do Sanu.

W wyniku tej operacji nasze granice przesunięto na zachód, dając nam takie miasta jak Wrocław, Szczecin. Tym samym rozpoczęła się wędrówka naszych Rodaków. Opuszczają własne – z dziada pradziada – ziemie, miasta i wsie.

Musieli osiedlać się na nowych terenach Ziem, odzyskanych które, teraz stały się ich Ojczyzną. Dawne ziemie ojczyste żegnano z płaczem, rozterką i pytaniem „Czy tu jeszcze wrócimy?" Przecież to chyba tylko chwila, pewien okres. A już największą bolączką była utrata Lwowa, miasta świetności i przez wieki wielkiego ośrodka kultury. Miasta założonego już w 1256 roku przez Kniazia Danyła Halickiego – nazwę przyjęto od syna Daniły, Lwa. Przez wieki Lwów się rozwija, rozrasta, pięknieje. Przechodzi też rożne koleje przynależności państwowej, od założenia miasta mieszkają obok siebie ludzie różnych kultur narodowych oraz wyznań, a więc mieszkają tu Litwini, Polacy, Żydzi, Niemcy.

To wszystko wzbogaca jego kulturę. Powstają uczelnie, kościoły, szkoły, rozwija się przemysł i handel. Staje się niemal miastem świata. Stąd i wiele historycznych walk o jego niepodległość i przynależność.

Lwów jest miastem z zamkiem, lecz bez niego, jest to miasto z rzeką, której nikt nie widzi – Pełtew. Prawie od dwu stuleci biegnie pod miastem, zasklepiona, leży Lwów na rozdrożu szlaków handlowych. O Lwów więc ciągle toczyły się boje.

Z zawieruchy wojennej zwycięsko wychodzi król Polski.

Następnie w roku 1349 Kazimierz Wielki przyłącza Lwów do Polski. Król odbudowuje Lwów.

W 1356 roku nadaje mu prawa miejskie, od roku 1387 następuje okres rozwoju i bogacenia się miasta, zyskuje również prawo składu.

1 kwietnia w 1656 roku król Jan Kazimierz złożył w Katedrze śluby – powierzając kraj opiece Matki Bożej Królowej Polski. Od tej chwili w szalonym tempie Lwów się rozwija, pięknieje. Można tu co nieco wspomnieć, a więc:

– 11 szkół wyższych w tym Uniwersytet,
– Instytuty Nauki, Ossolineum.
– od 1880 r. działa we Lwowie Macierz Polska,
– od 1886 r. działa Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza
– powstaje Filharmonia – 1902 rok,
– od roku 1592 – Drukarnia Polska i Artystyczna.

Po Rozbiorach Polski – drugie po Krakowie Centrum Kultury Galicji Autonomii 1860 r.

Rozwija się przemysł, handel. Narasta również antagonizm między Ukraińską a Polską społecznością miasta. O Lwów więc toczyły się boje polsko-ukraińskie.

17 VIII 1920 r. trwała bohaterska bitwa pod Zadwórzem z oddziałami kawaleryjskimi Budionnego, stoczona przez I Batalion 54 p. p. i Ochotników Lwowskich pod dowództwem kpt Zajączkowskiego zwana Polskimi Termopilami. W obronie o uzyskanie Niepodległości Polski a szczególnie Lwowa w toku szaleńczych walk znaleźli się niezwyciężeni.

Obok garstki żołnierzy stanęli pod bronią mali chłopcy, dziewczęta. Dzielnie walczyli – wiedzieli, że Lwów – to Ojczyzna, często karabin był większy od nich. Listopad w 1918 roku był nie do zniesienia. Głodni, zmarznięci walczyli. Obrońców z każdym dniem przybywało. Padali w boju, lecz zwyciężyli.

Historia nadała im piękną nazwę „Lwowskie Orlęta". Jest to największe bohaterstwo młodych obrońców. Walka zakończyła się wcieleniem Lwowa do Polski.

Druga wojna światowa 1939 rok Lwów zajęty przez wojska radzieckie. Od połowy 1941 r. do połowy 1944 r. Lwów okupowany był przez wojska hitlerowskie, okupant dokonał tu masowych mordów inteligencji polskiej, między innymi zginęli K. Bartel, T. Boy-Żeleński.

3–4 lipca 1941 roku niemiecki batalion „Nachtingall", w którym służyli również Ukraińcy, morduje we Lwowie polskich profesorów wyższych uczelni lwowskich.

Po zakończeniu II wojny światowej Lwów zostaje przyznany Związkowi Radzieckiemu, dziś Ukrainie.

Następuje przymusowa emigracja ludności polskiej na nowo przyznane Polsce Ziemie odzyskane.

Ludność polska pod przymusem, w żalu i rozpaczy opuszcza całymi rodzinami swoje ukochane miasto, wsie i wiele miejscowości wschodnich terenów Polski.

Los tułaczy w dużej mierze kieruje ich na tereny pięknej Ziemi Świdnickiej. Świdnica i jej tereny stają się

ich nową Ojczyzną, myślą wszyscy, że to tylko na pewien krótki okres. Tutaj się osiedlają na wsi i w mieście. Rozpoczynają życie jak gdyby od nowa. Tęsknią za Lwowem i Kresami. Spotykają się, rozmawiają tylko o opuszczonych Kresach. „Czy wrócimy tam jeszcze do naszej chaty?"

Mijają lata. W Polsce następują zmiany polityczne, ustrojowe. Polacy popularnie mówią – „odzyskaliśmy wolność". W wyniku tego 23 września 1988 roku powstaje Towarzystwo Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich krajowy oddział z siedzibą we Wrocławiu.



W ślad za tym 12 listopada 1988 r. powstaje oddział TMLiKPW w Świdnicy.

Tyle szczęścia i radości. Lwowiacy, bo tak popularnie się nazywali, organizują swoje spotkania, dyskusje, śpiewają pieśni, są szczęśliwi. Na spotkaniach świątecznych znajdowała się i kutia, i kołduny, no i oczywiście bałak lwowski. Rok za rokiem a tu już 26 lat istnienia Oddziału TMLiKPW.

Ziemia Świdnicka, która pod swój dach przyjęła tylu Kresowian, nigdy nie widziała ich tak szczęśliwymi jak dziś w 26 Rocznicę Świętowania – ich świętowania w Nowej Małej Ojczyźnie. To dziś wspominają o swojej miłości Kresów i Lwowa. To dziś przekazywali tę miłość i szczęście swych korzeni młodemu pokoleniu – Jako dziedzictwo najdroższej ojcowizny.

To dziś były dekorowane sztandary szkół, do których uczęszczają ich dzieci czy wnukowie.

Sztandar i Ojczyzna – Ojczyzna i Sztandar – nigdy nie można rozdzielać tych dwóch pojęć.

Nie ma Ojczyzny bez Sztandaru.

Nie ma Patriotyzmu bez Sztandaru.

Nie ma miłości Ojczyzny bez Sztandaru.

To tutaj następuje wychowanie i miłość do ojczystego kraju – kraju, którego zawsze jesteśmy gotowi bronić, kraju, którego nie może zabrać nam żaden wróg.



To dziś dekorowali sztandary szkolne „Krzyżem czynu zbrojnego polskiej samoobrony na Kresach Wschodnich". Dekorowany był:

– Sztandar IV Liceum Ogólnokształcącego im. „Orląt Lwowskich" w Świdnicy

– Sztandar Szkoły Podstawowej nr 8 im. „Kawalerów Orderu Uśmiechu" w Świdnicy

– Sztandar Hufca Harcerskiego.

Sztandary dekorował Przedstawiciel Rady Krajowej Polskich Oddziałów Samoobrony Edward Bień.

Po dekoracji Sztandary dumnie na scenie rozwinęły swoje ramiona, jakby chciały powiedzieć – to My dumnie i uczciwie prowadzimy młodych ludzi do szacunku i miłości Ojczyzny – to My uczymy prawdy i uczciwości, miłości do rodziców i Narodu. To My pomagamy kochać Kraj i kochamy Kraj, w którym żyjemy.

W tym momencie wszyscy obecni na widowni wstali, śpiewając hymn Lwowa „Maryjo opiekunko Lwowa..." W czasie tej wzniosłej chwili niejedna łza powoli stoczyła się po policzku obecnych w sali.

Na tak wzniosłą chwilę czekaliśmy 26 lat. W tej właśnie chwili słychać było tylko bijące serca i głośne uderzenia werbli harcerskich.



Po tak uroczystym akcie dekoracji sztandarów nastąpiło wręczenie dyplomów oraz nagród młodzieży biorącej udział we wcześniej zorganizowanych konkursach szkół o tematyce:

Szkoły Licealne „Leopolis Foecunda Mater Ingeniorum" (Lwów – Matka bogata w zdolności);

Szkoła Podstawowa nr 8 w Świdnicy zorganizowała konkurs dla całej społeczności szkolnej na temat: „Historia Lwowa i Kresów".

Po tak uroczystym akcie dekoracji sztandarów nastąpiły wystąpienia gości, było ich wielu między innymi:

Prezydent Wojciech Murdzek,
Starosta Zygmunt Worsa,



Pan Tadeusz Łyżwa – Kombatant Armii Krajowej i Pan Dyrektor Nadleśnictwa w Świdnicy Jan Dzięcielski – przyjaciel TMLiKPW życzył zdrowia i pomyślności dla wszystkich członków, mówiąc – dzięki Bogu, że jestem wśród Was.



Tu poznaję prawdę, życzliwość, przyjaźń, tu też poznaję prawdziwą historię Ziem Polskich i prawdziwy Patriotyzm. Pan i wielu innych, a wśród nich zaproszony gość z Wrocławia, Dyrektor Sportowej Szkoły Podstawowej nr 72 z Wrocławia, p. Bogumiła Kopacka-Gajec przekazując nam w swoim wystąpieniu słowa: „Dzisiejsze spotkanie w Świdnicy odzwierciedla bogatą historię narodu polskiego – to znaczy element łączący pokolenia. Obecna uroczystość jest dowodem wielkiego zaangażowania w nieustanne budowanie dobrej tradycji. Pragnę wspomnieć tu o niedawnym wydarzeniu – nadania jednej ze szkół imienia »Orląt Lwowskich«. Ten zbiorowy bohater wpisuje się bardzo mocno w historię Narodu Polskiego".

Gości było wielu wszyscy oni w swoich wystąpieniach mówili o miłości do miasta, do małej Ojczyzny – tu przekłada się wartość bezcenna, solidarność oraz uczciwość. Tym samym dzięki Państwa obecności uczymy się wszyscy od żyjących pięknej historii.

Wśród gości głos zabrał Jego ekscelencja Biskup Świdnickiej Diecezji ks. prof. Ignacy Dec.

Wchodząc na podium sceny, błogosławił wszystkich zebranych z uśmiechem i Słowem Bożym – czyniąc znaki krzyża, mówiąc: „Wszechmogący Wieczny Boże Ty pragniesz błogosławić wszystkich, którzy oddają Ci chwałę – niech Twoja obecność wśród nas przemienia nasze serca.

Karolu – za Twoją nieustanną miłość do bliźnich, miłość do utraconej ziemi Kresów i Lwowa, za Twoje oddanie i szerzenie prawdy historycznej młodemu pokoleniu wręczam Ci w dowód tego uznania »Pierścień Biskupi«. Niech on Cię dalej utwierdza w Twej obranej słusznie drodze, niech przynosi wzajemną miłość naszej społeczności i miłości bliźniego".

Obecni wszyscy goście wstali – oddając w tej chwili ciszą hołd dekoracji pierścieniem naszego Prezesa TMLiKPW, Karola Liwirskiego – brak tu właściwych słów, by oddać cześć temu wielkiemu wydarzeniu. Po chwili padły ogromne brawa. Byliśmy wszyscy szczęśliwi, a prezesowi wilgotniały oczy, usta szeptały gorące podziękowania.

Było to najwyższe apogeum szacunku człowieka, naszego Prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Ważnym głosem w uroczystościach było też wystąpienie ciekawego człowieka, zaproszonego z daleka – ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

Ostatnim punktem, a bardzo, bardzo oczekiwanym, programu naszych lwowskich uroczystości, było wystąpienie Rektora Uniwersytetu Opolskiego, profesora Sławomira Stanisława Nicieji.

To właściwie wygłoszona „Kresowa Atlantyda". To historia naszych miast i wsi. To życie ludzi w danym okresie. Profesor z dumą podkreślał nazwiska naszych wielkich naukowców Polaków Lwowskich. Między innymi A. Mickiewicza, J. Słowackiego, S. Banacha, A. Fredrę, G. Zapolską i wielu innych, podkreślając, iż we Lwowie mieszkały i inne narodowości, a wielkość, mądrość należała do Polaków.

Z wielkim uznaniem i szacunkiem w swoim wystąpieniu wspomniał swą nauczycielkę polonistkę mieszkającą w Świdnicy, która także urodziła się we Lwowie. Zaznaczył nam, że dziś takich ludzi we Lwowie już nie ma. Polaków nikt nie zniszczy, nie pokona mimo ogromnych walk, prześladowań, tortur. Istniejemy i będziemy istnieć. Profesora można słuchać, słuchać i słuchać...

Na zakończenie wyżej opisanej części teoretyczno-historycznej dzisiejszego dnia Prezes Karol Liwirski odczytał dalszy fragment wiersza Czesławy Bereźnickiej:

... Bo nasza Pani łaskawa
Pod płaszczem Cię swym zachowa
Bo jest wciąż wielką patronką
I śliczną gwiazdą Lwowa.
Ona i nasz Jan z Dukli,
Którym tak drogi jest Lwów
Miasto Mego dzieciństwa
Tych cudownych snów.

Oddaliśmy wreszcie głos naszym tu dziś czekającym artystom, którzy przygotowali bogaty program,

na który złożyły się występy:

– Młodzieży ze Szkoły w Mokrzeszowie,

– Młodzież IV LO im. „Orląt Lwowskich",

– występy uczniów Szkoły Podstawowej nr 8 w Świdnicy,

– występ uczniów, artystów Młodzieżowego Domu Kultury w Świdnicy.

Czas nieubłaganie szybko mijał.

Na zakończenie smaczne poczęstunki, przy kawie, herbacie toczyły się jeszcze długo rozmowy, wspomnienia, czasy historyczne życiowe, bałaki lwowskie, żarty i anegdoty.

Dzień powoli dobiegał końca – pracowity, doskonały. Pamięć i młodość wróciła we wspomnieniach. Było to Nasze wspólne cudowne przeżycie i świętowanie.

GWIAZDO MIASTA LWOWA

Śliczna gwiazdo miasta Lwowa Maryja
Matko nasza i Królowa Maryja
Maryja, Maryja, o Maryja Królowa!

Nieba i Ziemi Królowa, Maryja
Opiekunko miasta Lwowa – Maryja
Maryja, Maryja, o Maryja Królowa!

Uciekamy się do Ciebie Maryja
Bądź nam Matką, tu i w niebie Maryja
Maryja, Maryja, o Maryja Królowa!

Leszek Mulka

IX Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej

12 listopada w Sali Oleśnickiej Biblioteki Publicznej odbył się finał kolejnego IX Oleśnickiego Konkursu Recytatorskiego Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara, który od wielu lat jest organizowany przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Gimnazjum nr 2 im. Armii Krajowej w Oleśnicy.



Fot. Ryszard Kałużny

Aleksandra Konieczna z SP 2 otrzymuje z rąk burmistrza Oleśnicy Jana Bronsia nagrodę za I miejsce, z tyłu Małgorzata Iwańska i Jerzy Woldański.

Konkursowi tradycyjnie już patronowali: Burmistrz Oleśnicy Jan Broń i Starosta Powiatu Oleśnickiego Zbigniew Potyrała.

Celem konkursu jest szerzenie wiedzy o Lwowie i Kresach Wschodnich Rzeczpospolitej oraz o historycznym i kulturowym dziedzictwie tych ziem, nierozerwalnie związanych z historią Polski i odgrywających w jej dziejach bardzo ważną rolę. Wiele wydarzeń historycznych związanych z Kresami zostało utrwalonych w dziełach literackich, a konkurs jest dobrą okazją do ich przypomnienia, a także do doskonalenia przez uczniów umiejętności recytatorskich.

Jak co roku konkurs odbył się w atmosferze rocznicowej związanej ze Świętem Niepodległości oraz Obroną Lwowa w listopadzie 1918 r. Zwycięska Obrona Lwowa była istotnym elementem odzyskania niepodległości w 1918 r. Dzień 11 listopada 1918 r., na pamiątkę którego obchodzone jest Święto Niepodległości, był



Fot. Ewa Mielcarek

Laureaci ze szkół podstawowych, od lewej: Karol Kaczkowski (SP 2) – II m., Laura Junik (SP 6) – III m., Filip Linkowski (SP 6) – wyróżnienie, Hanna Zdanowicz (SP 2) – wyróżnienie, Aleksandra Konieczna (SP 2) – I m., Zuzanna Kostrzewska (SP 8) – wyróżnienie

już 11 dniem walk o Lwów, które rozpoczęły się 1 listopada, a zakończyły się dopiero 22 listopada zatknięciem przez porucznika Romana Abrahama i chorążego Józefa Mazanowskiego polskiej flagi na lwowskim ratuszu.

W finale konkursu wzięło udział 42 uczestników z 9 oleśnickich szkół. Prezentacje finałowe odbyły się w dwóch kategoriach: szkoły podstawowe oraz gimnazja i licea. Oceniała je Komisja Konkursowa, w składzie: Jerzy Woldański – przewodniczący oraz Dorota Bilmon – sekretarz i Barbara Słomka – członek. Wyniki konkursu przedstawiono niżej.



Fot. Ewa Mielcarek

Laureaci z gimnazjów i liceów, od lewej: Pola Rudnicka (Gimn. nr 3) – II m., Małgorzata Perczak (I LO) – wyróżnienie, Wiktoria Junik (Gimn. nr 3) – wyróżnienie, Jakub Horbacz (Gimn. nr 3) – III m., Alicja Moskiewicz (II LO) – I m.

W kategorii szkół podstawowych I miejsce zajęła Aleksandra Konieczna ze Szkoły Podstawowej nr 2 za recytację wiersza Mariana Hemara „Ta to jest nie do wiary", II – Karol Kaczkowski z SP nr 4 za recytację wiersza Danuty Borowiec „Przemijanie", III – Laura Junik z SP nr 6 za recytację wiersza Mariana Hemara „Akrobata Mucha". Wyróżnienia otrzymali: Hanna Zdanowicz z SP nr 2, Filip Linkowski z SP nr 6, Zuzanna Kostrzewska z SP nr 8.

W kategorii gimnazjów i liceów I miejsce zajęła Alicja Moskiewicz z II Liceum Ogólnokształcącego za recytację fragmentu utworu Kornela Makuszyńskiego „Uśmiech Lwowa", II – Pola Rudnicka z Gimnazjum nr 3 za recytację fragmentu utworu Kornela Makuszyńskiego „Bezgrzeszne lata", III – Jakub Horbacz z Gimnazjum nr 3 również za recytację fragmentu utworu Kornela Makuszyńskiego „Uśmiech Lwowa". Natomiast wyróżnienia otrzymali: Małgorzata Perczak z I LO oraz Wiktoria Junik i Jakub Jędrusiak z Gimnazjum nr 3.

Piękne nagrody książkowe – albumy o Lwowie i Kresach – ufundowane przez patronów konkursu wręczał Burmistrz Oleśnicy Jan Broniś w towarzystwie Małgorzaty Iwańskiej, Naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego.

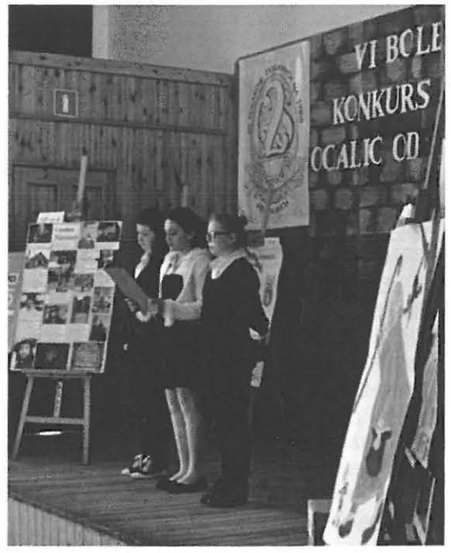
Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali kalendarz lwowski na rok 2015, a nauczyciele przygotowujący uczniów do konkursu otrzymali dyplomy z podziękowaniami i również kalendarz lwowski na rok 2015. ❑

Anna Gorzkowicz

VI Bolesławiecki Konkurs Historyczny

„Ocalić od zapomnienia – KRESOWIACY" dla szkół podstawowych
„Ocalić od zapomnienia – SYBIRACY" dla szkół gimnazjalnych

Dzień 10 kwietnia był dla naszej szkoły dniem szczególnym, ponieważ gościliśmy drużyny szkół podstawowych i gimnazjalnych, które rywalizowały w VI BOLESŁAWIECKIM KONKURSIE HISTORYCZNYM „Ocalić od zapomnienia – SYBIRACY ... – KRESOWIACY". Konkurs objęty jest patronatem Prezydenta Miasta Bolesławiec Piotra Romana, honorowym patronatem Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie oraz bolesławieckiej Księgarni „Papirus". W przeprowadzeniu konkursu wspierają nas Bolesławieckie Koło Związku Sybiraków i Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.



W kategorii szkół podstawowych zwyciężyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 4, którą reprezentowali: Zuzanna Hryniewicz, Sonia Owczarek, Mateusz Stoltman. Drużynę przygotowała pani Irena Lembryk. II miejsce zajęła drużyna Szkoły Podstawowej nr 1, w składzie: Jakub Basiński, Bartosz Kunaszko, Dominik Chlastawa. Nauczycielem prowadzącym była pani Renata Kruszelnicka. III miejsce zdobyła reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 5 w skład drużyny wchodzili: Kinga Kaczmarek, Sławomir Męczyński, Jakub Stań-

czyszyn. Nauczycielem prowadzącym była pani Marzena Bronowicka. W konkursie wzięła także udział reprezentacja Szkoły Podstawowej OXPRESS, którą przygotowała pani Barbara Zarzycka i Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Trzebieniu, którą przygotowała pani Renata Jankowska.

W rywalizacji szkół gimnazjalnych zwyciężyła drużyna z Gimnazjum Samorządowego nr 4, którą reprezentowali: Julia Fulczyńska, Katarzyna Jakieła, Tomislav Pranić. Uczniów przygotowała pani Katarzyna Dorosz.



II miejsce zajęło Gimnazjum Samorządowe nr 3, drużynę reprezentowali: Aleksandra Rogala, Magdalena Kotwica i Klaudia Kotwica. Uczniów przygotowała pani Ewa Kuczyńska. III miejsce zdobyła drużyna Gimnazjum Samorządowego nr 2, w składzie: Anita Filip, Anna Wróblewska, Przemysław Kania. Uczniów przy-



gotowywała pani Anna Gorzkowicz. W konkursie wzięła także udział reprezentacja Gimnazjum Samorządowego nr 1, którą przygotowała pani Joanna Tomaszewska i Gimnazjum OXPRESS, którą przygotowała pani Barbara Zarzycka.

W komisji zasiadali przedstawiciele Bolesławieckiego Koła Związku Sybiraków: panie Maria Niemczuk, Helena Kowal, Krystyna Paluszek, Irena Kłos – Leszczyńska, pan Mieczysław Peters, Zdzisław Jurkowski i przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: panie Stanisława Zięcik, Stanisława Potaczek, pan Michał Wojdyła. Towarzystwo Carpe Diem reprezentowała pani Eugenia Wolska. Komisje stanowili również uczniowie i nauczyciele bolesławieckich szkól uczestniczący w konkursie. Uczniowie wszystkich szkół wykazali się ogromną wiedzą i znajomością znanych polskich Sybiraków i Kresowiaków. Konkurs przygotowały i prowadziły panie Joanna Kupisz i Anna Gorzkowicz.

O godzinie 12:00 rozpoczął się apel, w którym uczestniczyli wyjątkowi goście Ambasador Japonii Makoto Yamanaka z małżonką, Prezydent Miasta Piotr Roman, Przewodniczący Rady Miasta Jarosław Kowal-



ski, Honorowi Obywatele Miasta Jan Filipek i Zbigniew Razik, Helena Kowal córka Bohatera z listy katyńskiej.

Po wprowadzeniu sztandaru szkoły i powitaniu gości wszyscy odśpiewali hymn. Prowadząca uroczystość



Anna Gorzkowicz poinformowała wszystkich, że „Kwiecień jest miesiącem pamięci narodowej. Narodowa pamięć jest dobrem najwyższym. Historia ma swój bieg ale nie odchodzi w niepamięć. Dzieje narodu są źródłem nauki, mamy obowiązek pielęgnowania tego wszystkiego, co się zdarzyło, z czego wyrastamy.



W tym roku obchodzimy 75 rocznicę zbrodni katyńskiej, która miała miejsce wiosną 1940 roku kiedy to 21.857 oficerów Wojska Polskiego, Policji, Straży Granicznej i Więziennej, na mocy decyzji najwyższych władz Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, zabito strzałem w tył głowy. Również w tym roku obchodzimy 5 rocznicę katastrofy polskiego samolotu rządowego w Smoleńsku. Wydarzyła się właśnie 10 kwietnia

2010 roku. Zginęło w niej 96 osób, wśród nich: prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu. Zginęli w drodze do Katynia na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej

MIEJSCE NASZEGO spotkania nie jest przypadkowe, w 2010 r. przed budynkiem naszego gimnazjum zostały posadzone dwa dęby: Dąb Pamięci posadziliśmy Bohaterowi z listy katyńskiej Franciszkowi Zadrodze, aspirantowi Policji Państwowej zamordowanemu w Twerze. Dąb zasadziła Pani Helena Kowal – córka zamordowanego. Drugi dąb posadzony dla upamiętnienia 96 ofiar katastrofy smoleńskiej zasadził Honorowy Obywatel Bolesławca Pan Jan Filipek, który w 2009 r. został odznaczony przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski".

Apel zakończył się wręczeniem zwycięskim drużynom nagród książkowych przez Ambasadora Japonii i Prezydenta Miasta. Jego Ekscelencja Makoto Yamanaka wpisał się do Księgi Pamiątkowej.

Wszyscy uczestnicy wykazali się ogromną wiedzą, gratulujemy!

Książki dla zwycięzców ufundowała Księgarnia Papirus. ❑

Bolesław Bolanowski

25 lat Oddziału Łódzkiego TMLiKPW

W lapidarnym skrócie nasze 25 lat trwania jako Oddział Łódzki TMLiKPW

Na pierwszym zebraniu, w dniu 19.05.1989 r. wypracowaliśmy takie cele naszego działania:

1. Stworzenie Kresowiakom z Łodzi i okolic jak najlepszych warunków do integracji w atmosferze kresowej.

2. Organizować, w miarę naszych możliwości, pomoc materialną dla naszych rodaków we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich.

3. Przekazywać swemu otoczeniu, nie tylko w Łodzi, prawdę o Kresach i Kresowiakach, bronić tej prawdy przed jej zniekształceniem i zakłamywaniem.

Cele te w różny sposób były i nadal są realizowane.

1. Stworzenie Kresowiakom z Łodzi i okolic jak najlepszych warunków do integracji w atmosferze kresowej

Pierwszy okres działalności

Do roku 1994 spotykaliśmy się w udostępnionej nam gościnnie świetlicy spółdzielni Mors przy ulicy Lipowej. Świetlicę ładnie i serdecznie zdobiły duże zdjęcia ze Lwowa, o wysokości około 70 cm, pokrywające praktycznie całe jej ściany.

Był to trudny okres organizacyjny, ponieważ dopiero poznawaliśmy się, a przecież mieliśmy bardzo różne przeszłości wojenne i powojenne, pochodziliśmy z różnych środowisk społecznych, różnorakie było nasze zaangażowanie społeczne i polityczne.

Pierwsze spotkania były niekiedy bardzo burzliwe. Rychło jednak zwyciężył duch kresowy – duch przyjaźni, życzliwości, chęć bycia razem. Tylko pojedyncze osoby żądne działań politycznych odeszły, bo zdecydowana większość nas uznała, że na terenie i w strukturach Towarzystwa wykluczamy działalność partyjną. Uznaliśmy, że działalność polityczna jest sprawą prywatną.

Była to decyzja słuszna i nadal jest respektowana, jakkolwiek czasami utrudniała nam kontakty z (upolitycznionymi) władzami miasta czy innymi organizacjami społecznymi.

Stopniowo, gdy ustawały emocje organizacyjne pierwszych miesięcy istnienia Towarzystwa, spotkania te coraz bardziej stawały się miejscem naszej kresowej integracji. Przede wszystkim okazało się, że niektórzy z nas mieli wspólnych znajomych we Lwowie, uczestniczyli w tych samych, nie zawsze miłych zdarzeniach, chodzili do tej samej szkoły, a nawet okazało się, że niektórzy byli względnie bliskimi sąsiadami w Łodzi.

Okazało się też, jak wiele my, młodsi, którzy wyjeżdżaliśmy ze Lwowa i Kresów jako dzieci czy młodzież kilkunastoletnia, możemy się dowiedzieć, usłyszeć od tych. którzy opuszczali strony rodzinne jako dorośli z dużym bagażem życiowym. Te wspominki i dyskusje starszych wiekiem (dziś już niestety poza nami) były po prostu wspaniałymi, praktycznymi lekcjami historii Kresów, ich zwyczajów, kultury, patriotyzmu.

Gdy nawiązywały się bliższe znajomości, przyjaźnie, gdy nabieraliśmy do siebie coraz większego zaufania, rozmowy stawały się niekiedy bardzo osobiste, otwierające bardzo głęboko niekiedy ukryte bóle, tragedie. I stawało się sporadycznie, że te wspomnienia osobiste, odżywające na tych spotkaniach, dla niektórych starszych stawały się przykre, zbyt bolesne, aby je znosić, często odświeżać i ograniczali swą obecność do spotkań bardziej radosnych, jak np. spotkania opłatkowe.

W tym pierwszym okresie gościliśmy wielokrotnie przybywających do Łodzi na studia młodych rodaków z Kresów (Ukrainy). Nasze spotkania z młodzieżą kresową, której udało się wyrwać na studia do Łodzi, były dla nas ciekawym źródłem informacji „jak tam teraz". Nic dziwnego, że tej młodzieży, zazwyczaj przeżywającej wiele trudności adaptacyjnych, materialnych i formalnych, staraliśmy się pomóc na miarę naszych możliwości. Z czasem wyraźnie poprawiła się pomoc w tym zakresie polskich uczelni oraz państwa i kontakty te zanikły.

W tych pierwszych latach dopracowaliśmy się ustalenia, że spotykamy się w każdy wtorek w godzinach popołudniowych, o godz. 17. Dopiero w roku 2012 spotkania wtorkowe zostały ograniczone do dwóch w miesiącu. Zdecydowały względy wiekowe i zdrowotne.

W okresie tym zorganizowaliśmy też cztery wycieczki grupowe do Lwowa i na Kresy, przy okazji wzbogacając istotnie powstałe wówczas biuro podróży Wilejka – w informacje historyczne i dotyczące wielu miejscowości kresowych na trasach wycieczek. Zorganizowaliśmy też wycieczkę do Wrocławia do Panoramy Racławickiej.

Istotnym, udanym pomysłem było zorganizowanie (listopad 1989) Kawiarni Lwowskiej przy ul. Kościuszki 74/78. Ściany kawiarni pięknie zdobił szkice naszego kolegi Jerzego Smaczyńskiego. Zorganizowaliśmy tam kilka ciekawych spotkań ze znanymi Kresowiakami (Jerzy Michotek, Halina i Wojciech Dzieduszyccy), zespołami muzyczno-wokalnymi (Kapela Krześlaków) oraz o charakterze towarzyskim. Niestety, brak naszego doświadczenia biznesowego spowodował dosyć szybkie zamknięcie kawiarni (po dwóch latach) ze względów ekonomicznych.

W końcu roku 1993 problemy organizacyjne spółdzielni Mors zmusiły ją do rezygnacji z posiadania świetlicy, a my zmuszeni do szukania nowego lokum.

Drugi okres działalności

Na dobre zagościliśmy w Łódzkim Domu Kultury przy ul. Traugutta w kwietniu 1994 roku. Nastąpiła wówczas istotna zmiana, poszerzenie naszej działalności. Rychło bowiem udało się nawiązać bardzo życzliwy kontakt z naszym opiekunem w ŁDK, panem Andrzejem Sobierajem. Tej tradycji dobrej współpracy nadal patronuje pani Ewa Kowalska.

Bogate zaplecze różnych sal w ŁDK pozwoliło organizować imprezy zarówno kameralne, jak i otwarte, niekiedy bardzo liczne, m.in. spotkania teatralne czy wystawy. Możliwości organizacyjne pozwoliły również na zaistnienie naszej działalności, często wspólnej z ŁDK, w ogólnomiejskich środkach przekazu. Niestety, rychło okazało się, że prasa i radio „nie mogą" (ze względów politycznych) informować o naszej działalności łodzian, co bardzo ograniczyło nasze możliwości. Tak było aż do roku 2012.

W ŁDK tradycyjne spotkania wtorkowe trwają nadal. Są to spotkania towarzyskie, dyskusyjne, okolicznościowe, rocznicowe itp. Było już ich na tym terenie przeszło 850.

Były też wśród nich również spotkania otwarte dla mieszkańców Łodzi, np. jasełka lwowskie, a także związane z rocznicą obrony Lwowa, utworzeniem Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie (gdzie przecież jest pochowany nieznany obrońca Lwowa z 1918 roku) itp. W tej działalności mieliśmy też kilkuletnią bardzo miłą i owocną współpracę z dziecięcym zespołem Studium Ruchu ze Szkoły Podstawowej nr 101 (1997–2002). Wspaniałe były w ich wykonaniu „Lwowskie obrazki" i interpretacje pieśni czy kolęd.

Niestety, brak możliwości umieszczenia w prasie łódzkiej informacji o tego typu spotkaniach (względy poprawności politycznej?!) bardzo ograniczał nam frekwencję – mieszkańcy Łodzi, poza członkami Towarzystwa, o nich nie wiedzieli i musieliśmy z tej działalności zrezygnować.

Pomimo tych utrudnień udało się nam zorganizować też kilka ekspozycji, z których najbardziej udaną i najliczniej odwiedzaną była wystawa pt. „Architektura Starego Lwowa" (listopada 1994) oraz w roku 2011 (po kilkuletnich staraniach na wszystkich możliwych szczeblach różnych instytucji) wystawa w Muzeum Tradycji Niepodległościowych nt. ludobójstwa na Wołyniu pt. „Martyrologia Polaków na Kresach II RP 1939–1947". W czasie kulminacji tej wystawy (podczas Nocy Muzeów) doświadczyliśmy częściowo udanej próby zablokowania wystawy przez kryptoukraińców. Bardzo udaną była też wystawa (na terenie ŁDK) naszych fotografii z wyjazdów na Kresy (1997).

Istotnym elementem integracji oraz formą naszego zaistnienia w społeczności Łodzi były też, odprawiane przy licznym udziale mieszkańców miasta, wspólne msze w kościele garnizonowym oraz innych kościołach – z okazji różnych rocznic kresowych, szczególnie dotyczących ludobójstwa na Wołyniu czy obrony Lwowa (łącznie około 13).

Tu szczególnie wspomnieć należy zorganizowane w roku 1998, w 80. rocznicę obrony Lwowa, odsłonięcie w kościele garnizonowym tablicy poświęconej Orlętom Lwowskim. Wykonanie tablicy, poza samym opracowaniem graficznym, wymagało od nas pokonania wielu problemów (np. nie było wówczas odważnych do podjęcia się wygrawerowania herbu Lwowa). Przy bardzo życzliwym podejściu do tej inicjatywy ówczesnego proboszcza, płk. Stanisława Rospondka, w uroczystości udział brały poczty sztandarowe, wojskowe, harcerskie, kombatanckie. W wypełnionym kościele, w odsłonięciu tablicy uczestniczyła córka Orlęcia Lwowa, pani Alicja Dopart, która odczytała też przesłanie swego ojca (żyjącego wówczas w Pabianicach, ale chorego).

W ostatnim okresie, niestety, znaczącą okazją do serdecznych wspomnień są nasze pożegnania pogrzebowe odchodzących już na zawsze naszych członków.

Niewątpliwie ważnym elementem podtrzymującym naszą integrację są coroczne życzenia świąteczne i noworoczne wysyłane do tych również, którym zdrowie lub warunki życiowe ograniczają możliwość bywania na naszych spotkaniach.

2. Organizować, w miarę naszych możliwości, pomoc materialną dla naszych rodaków we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich

Od samego początku naszej działalności pomocy tej poświęciliśmy dużo uwagi. Byliśmy bowiem dobrze zorientowani, w jakich warunkach żyją nasi rodacy za wschodnią granicą Polski. Pierwszą pomocą dla szkół i środowisk odradzającej się diaspory polskiej były zorganizowane już w roku 1989/90 dwie duże zbiórki książek polskich i materiałów szkolnych (zeszytów, ołówków, kredek itp.). Później były to również paczki z różnymi trwałymi produktami żywnościowymi, ciepłą odzieżą, obuwiem itp.

Poza ośmioma dużymi, specjalnymi transportami samochodowymi (w tym dwa z 42 oraz 84 dużymi paczkami) łódzkiego Caritasu oraz oddziału TMLiKPW w Tarnobrzegu (mieli dobre prywatne kontakty) uruchomiliśmy przesyłkę drobną. Dzięki życzliwości biura podróży Wilejka przesyłaliśmy dorywczo, w bagażniku autokaru, pomoc materialną rodakom. Mogło tam być kil-

ka paczek „niczyich" pod opieką jadących Kresowiaków lub pracowników Wilejki.

W tej działalności poważnym wsparciem organizacyjnym była dla nas pomoc ze strony spółdzielni Mors, której prezesem był ówczesny nasz wiceprezes, kol. Alfred Łukowicz.

Pomoc nie ograniczała się tylko do zbiórek rzeczowych wśród nas i naszych znajomych. Zgłaszali się do nas także i to kilkakrotnie drobni wytwórcy, rzemieślnicy, nie tylko Kresowiacy – i przekazywali część swoich wytworów. Zorganizowaliśmy też kilka zbiórek funduszy na kwestach przed kościołem po naszych mszach (np. po mszy za pomordowanych na Kresach). Gdy było nas więcej, prowadziliśmy też zbiórkę pieniędzy w naszym gronie.

Pomoc, jako wysyłkę towarów, praktycznie uniemożliwiały, a właściwie trwale wstrzymywały, około roku 2000, władze celne Ukrainy, wprowadzając bardzo ostre rygory celne (badania, opisy, adresy – dla kogo pomoc itp.) niemożliwe dla nas do pokonania.

Należy też pamiętać, że w tym okresie każdy z nas, wyjeżdżając z wycieczką czy indywidualnie na Kresy, zabierał ze sobą ile tylko mógł zmieścić w swym bagażu, drobne, ale jakże cenne upominki (głównie konserwy z żywnością).

W tym pierwszym okresie udało się nam uzyskać też ok. 12 specjalnych stypendiów akademickich oraz pomoc rzeczową dla Kresowiaków podejmujących studia w Łodzi.

Wspomagaliśmy też finansowo odbudowę cmentarza Orląt Lwowskich oraz amatorskie Stowarzyszenie Śpiewacze „Echo".

3. Przekazywać swemu otoczeniu, nie tylko w Łodzi, prawdę o Kresach i Kresowiakach, bronić tej prawdy przed jej zniekształcaniem i zakłamywania

Ten cel jest nadal realizowany, choć już mniej intensywnie, bo niestety przekonaliśmy się boleśnie o naszej bezsilności w odniesieniu do nieżyczliwych kresowym sprawom realiów politycznych III RP.

Pierwsze oznaki, że w III RP są szeroko i systematycznie realizowane wytyczne ukraińskich organizacji nacjonalistycznych w Kanadzie, poznaliśmy już w pierwszych latach jej działania.

Z ww. wytycznych wynika podstawowa zasada. Nie walczyć w Polsce z pamięcią o Kresach jawnie, w bezpośrednich konfrontacjach z Kresowiakami i ich organizacjami, bo budzi to wyraźną, skuteczną odprawę merytoryczną i prawną. Włączać należy się niejawnie w różne struktury państwowe, samorządowe i społeczne, aby doprowadzać do przemilczania wszelkich poczynań wspominających Kresy oraz pod różnymi, pozornie zasadnymi, powodami utrudniać jakiekolwiek poczynania w tym zakresie Kresowian i instytucji, organizacji zarówno państwowych, jak i społecznych (i trwa to nadal, bez ujawniania swej opcji politycznej).

Zasada ta możliwa była do realizowania zarówno z braku powszechnej znajomości prawdy historycznej o Kresach, spowodowanej wieloletnią działalnością PRL-owskiej propagandy, jak również z powodu bardzo licznej i nas, aktywnej społeczności kryptoukraińskiej. Społeczności tej bardzo zależy, aby prawda była przemilczana, bo dzięki temu uniemożliwia się niekiedy przypomnienie niechlubnej przeszłości ich własnych przodków, którzy znaleźli się w Polsce z dokumentami zrabowanymi pomordowanym na Kresach.

Pierwszym dowodem skutecznej realizacji tych zasad było wykluczenie w prasie łódzkiej już w latach 1993/94 informacji o naszych poczynaniach. To wykluczenie trwało aż do roku 2012.

Klasycznym przykładem tych metod była sprawa, która zaistniała na przełomie lat 2004/2005. Zaproponowaliśmy dziennikarzowi Dziennika Łódzkiego, aby umieścił krótką notatkę na temat pochodzenia w Łodzi nazwy „Rondo Lotników Lwowskich". Dziennikarz nie miał pojęcia, skąd taka nazwa. Przyjął więc naszą ofertę skwapliwie, jako że obiecaliśmy mu dostarczyć niezbędne informacje. Gdy otrzymał informacje i pokazał je w redakcji, to przez trzy miesiące zwodził nas odnośnie terminu publikacji, aby w końcu powiedzieć, że "Dziennik Łódzki nie jest zainteresowany podaniem takiej informacji" (Dziennik Łódzki (?) o łódzkim, poważnym, uczęszczanym rondzie!?). Podczas odbierania od dziennikarza materiałów padła z naszej strony uwaga: „co, to Ukraińcy wam nie pozwolili?". Zaskoczony, speszony dziennikarz nie zdobył się nawet na zaprzeczenie.

Innym poważniejszym dowodem dyskryminowania nas był przebieg przygotowań do wystawy „Martrologia Polaków na kresach II RP 1939–1947" w latach 2010/2011. Poza innymi niekorzystnymi dla nas poczynaniami (np. brak na informacyjnej stronie internetowej Muzeum Tradycji Niepodległościowych powiadomienia o naszej wystawie) muzeum nie rozesłało o wystawie informacji do prasy i radia. Na otwarciu nie było żadnego dziennikarza. Takich zdarzeń można by wiele opowiedzieć. Nie oznacza to, że nie mieliśmy licznych dowodów życzliwości od poszczególnych łodzian czy niektórych instytucji (na czele z ŁDK).

Innym obszarem, gdzie nasza działalność była niezauważalna, bezskuteczna, były nasze komentarze, sprostowania do gazet. Na około 40 takich szerokich, udokumentowanych wystąpień nie uzyskaliśmy żadnej odpowiedzi. Przodowała w tym Gazeta Wyborcza, w której nawet pozwolono sobie na sfałszowanie wypowiedzi naszego kolegi Wołyniaka na spotkaniu zorganizowanym w Łodzi przez GW ze znanym polakożercą B. Osadczukiem. Wystąpienie krytyczne kolegi przeredagowano w najbliższym wydaniu gazety na popierające tezy prelegenta.

Wielokrotnie braliśmy udział w różnych poczynaniach ogólnopolskich w sprawach nas dotyczących, jak np. wystąpienia Ukraińców do ONZ o odszkodowanie za "Akcję Wisła" czy też uczczenia przez rząd i sejm, w proponowanej przez nas formie, ludobójstwa na Kresach. Takich poważnych spraw było około dziesięciu. Raz tylko z ministerstwa przyszło nijakie tłumaczenie po naszym proteście (w ramach wystąpień krajowych), gdy ambasador Ukrainy spowodował wycofanie się prezydenta i miasta Przemyśla z poparcia wystawy o ludobójstwie na Kresach.

Zorganizowaliśmy też dwa bardzo trudne spotkania w Łodzi na terenie Uniwersytetu Łódzkiego (aby umożliwić większy udział młodzieży). Oba spotkania – z Ewą Siemaszko i Wiktorem Poliszczukiem – poświęcone tragedii ludobójstwa, lecz o bardzo różnym ujęciu, zmobilizowały łódzką „diasporę ukraińską". Dyskusje były chwilami bardzo „bojowe".

Ciekawym, bardzo pozytywnym naszym doświadczeniem jest inicjatywa umieszczania na łódzkich cmentarzach w miesiącu listopadzie dwóch tablic o wymiarach A4 lub A3, poświęconych obrońcom Lwowa i ofiarom mordów na Kresach. Początkowo były one usuwane nawet przez obsługę cmentarza w ciągu całego roku. Dopiero nasza interwencja w kurii spowodowała, że przestano usuwać te tablice. Niemniej, corocznie kilka tych tablic jest niszczonych, palonych, co świadczy o stale czynnej aktywności diaspory ukraińskiej. Stale naprawiamy te zniszczenia. Stwierdzić jednak należy, że coraz częściej zauważamy też godne i poważne ich traktowanie.

Istotnym elementem przypominającym Lwów, a pośrednio i Kresy, jest umieszczona w 1998 roku w kościele garnizonowym tablica poświęcona Orlętom Lwowskim (w podpisie jest „Kresowiacy z Łodzi"), do której nawiązywały odprawiane z naszych inicjatyw msze rocznicowe.

Przeprowadziliśmy około 30 prelekcji w szkołach, nie tylko łódzkich, oraz około 20 audycji w telewizji i radiu o Kresach, a także o pochowanych w Łodzi obrońcach Lwowa i lotnikach lwowskich broniących Łodzi w roku 1939 (ostatnio, w roku 2012, Dziennik Łódzki zrehabilitował się w tym zakresie).

Opracowaliśmy, przy różnych okazjach, około 60 ulotnych informacji o Kresach (łącznie prawie 30000 stron), wydanych najczęściej we własnym zakresie (po 50-1000 sztuk, niektóre z pomocą ŁDK). Były to liczące od dwóch do ośmiu stron informacje nt. wspominanych rocznic oraz często krótkie wzmianki historyczne czy turystyczne rozprowadzane (rozdawane) zazwyczaj przy okazji organizowanych inicjatyw.

Na Uniwersytecie Łódzkim powstały, z naszą współpracą, cztery prace magisterskie o Kresach, w tym, w 2007 roku, jedna o działalności naszego Oddziału.

Licząc się z niwelującymi skutkami upływu czasu, w roku 2009, z okazji 20-lecia naszego Oddziału, do bibliotek Uniwersytetu Łódzkiego przekazaliśmy wiele materiałów historycznych będących w posiadaniu naszych członków, a dotyczących historii Kresów i działalności w Polsce różnych organizacji kresowych. Są to materiały oryginalne, wiele z nich opracowano też dodatkowo w zapisie elektronicznym.

Do Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego (BUŁ) dostarczamy obecnie przeczytane przez nas komplety Kuriera Galicyjskiego oraz analogicznie do biblioteki Instytutu Historii UŁ, Semper Fidelis i Na Rubieży (uzupełniając tym ich zbiory).

Ostatnią naszą działalnością informacyjną o Lwowie jest wsparcie dla łódzkiej Szkoły Podstawowej nr 7 im. Orląt Lwowskich. Dostarczyliśmy szkole, obok dużego – będącego dotąd własnością Oddziału – herbu Lwowa, opracowanie specjalnie dla niej wykonane, dotyczące wszystkich miejsc w Łodzi związanych ze Lwowem i obrońcami Lwowa (cmentarze, tablice). Bywamy też na spotkaniach poświęconych patronowi szkoły – Orlętom Lwowskim.

Nasze poczynania opisane są w pracy dyplomowej, kronice oraz materiałach z okazjonalnych wystąpień, a także w kilku artykułach w Semper Fidelis, Na Rubieży, Roczniku Łódzkim.

4. Inne formy naszej działalności

Istotną stroną naszej działalności, wpisującą się w całokształt wytyczonych celów, jest trwający od pierwszych dni naszego istnienia kolportaż czasopism, różnych wydawnictw, książek. Kolportaż ten, zorganizowany samorzutnie przez kol. Helenę Bolanowską, był – zwłaszcza w pierwszych latach – źródłem zaopatrzenia członków naszego Oddziału w najnowsze publikacje, książki, czasopisma oraz druki ulotne. Obecnie, ze względu na zdecydowanie lepszą informację prasową i księgarską, kolportaż zapewnia nam przede wszystkim systematyczną dostawę grupową: z kraju – Semper Fidelis i Na Rubieży, z Ukrainy – Kuriera Galicyjskiego.

Również dzięki samorzutnej inicjatywie H. Bolanowskiej mamy kronikę tych 25 lat. Zapisujemy obecnie już piąty album. Albumy kroniki mają łącznie około 580 stron i około 1350 zdjęć. Początkowo były to skromne zapisy rzadko uzupełniane zdjęciami (nie było wówczas tak dobrych warunków technicznych do fotografowania) czy wycinkami z prasy. Obecnie praktycznie każde nasze spotkanie zostaje w kronice zarejestrowane również kilkom czy nawet kilkunastoma zdjęciami. Tę piękną możliwość zapewniają nam kol. Iwona i Mietek Łaptaszyńscy, dzięki swojemu wielkiemu zaangażowaniu i wspaniałemu sprzętowi w doświadczonych rękach.

Należy podkreślić, że nasze spotkania, od chwili gdy zaistniały, były zawsze okazją do wspólnego śpiewania różnych pieśni, piosenek i kolęd kresowych. Szczególnie w pierwszych latach istnienia, gdy przeważało starsze pokolenie wychowane zgodnie z wiekową tradycją rodzinnego i ludowego muzykowania, nie było problemów z wykonywaniem takich śpiewów, dobrze słyszanych i na korytarzach ŁDK. Z czasem jednak nieocenioną stała się osoba potrafiąca nie tylko śpiewać, ale i poprowadzić śpiew tych młodszych, mniej sprawnych. Takim „wodzirejem śpiewaczym" był do roku 2002 prof. Bolesław Bachman, a następnie do roku 2009 Władysław Malczewski – solista m.in. Teatru Wielkiego w Łodzi. Wydawało się, że obecnie takie śpiewania już nie mają szans zaistnieć (nie ten głos, nie ten słuch). Jednak śpiewy podczas spotkania opłatkowego w dniu 7 stycznia 2014 roku pokazały, że jednak chcieć to móc.

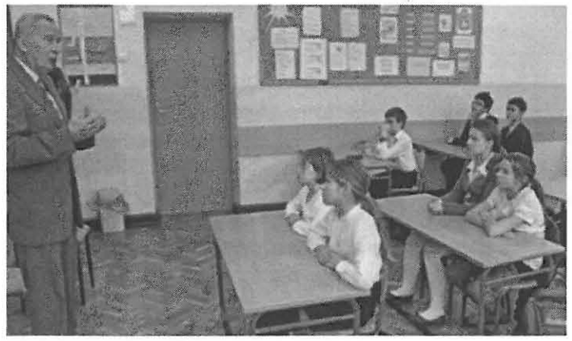
Warto też wspomnieć te pierwsze 10 lat, gdy nasze starsze Kresowianki potrafiły zwłaszcza spotkania opłatkowe uświetnić oryginalnymi potrawami, ciastami kresowymi. Długo też trwała tradycje śledzików kresowych, podtrzymywana do roku 2012 przez kol. Antoniego Kowalczykowskiego.



Spotkanie ze studentkami z Kresów w 1991 r.



Spotkanie z harcerkami łódzkimi w 2005 r.



Spotkanie z uczniami szkoły podstawowej w 2013 r.



Spotkanie w liceum w 2002 r.



Spotkanie na wystawie w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w 2011 r.



Prezentacja książki „Bez dzieciństwa" w 1997 r.



Poświęcenie tablicy Orląt Lwowskich w kościele Garnizonowym w 1998 r.



Herbatkowe „jajko" w 2005 r.

W latach 1991–94 byliśmy współorganizatorami – razem z kołem nr 20 Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych – łódzkiego biegu o memoriał kpt. pil. Ludwika Maślanki, pod protektoratem Ministra Obrony Narodowej.

Przy okazji wyżej wspomnianej pracy dyplomowej Łukasza Orzechowskiego z Instytutu Historii UŁ opracowaliśmy kronikę lat 1989–2007 oraz dwa do niej uzupełnienia – do roku 2012 (otrzymali je wszyscy członkowie Oddziału). Łącznie około 280 stron i 330 zdjęć.

Napisanie pracy dyplomowej i opracowywanie kroniki zaowocowało też udzieleniem dla dyplomanta prawie 20 wywiadów (nagranych i przez niego opracowanych) przez najstarszych naszych Kresowiaków. Jest to wspaniały materiał dla historyka. Szkoda, że tak późno zrealizowany, gdy wiele ciekawych osób już niestety nie żyło.

5. Nieco wspomnień sentymentalnych

Z okazji omawiania 25 lat działania naszego Towarzystwa należy też wspomnieć o tych naszych członkach, których osobowość i poczynania ciągle w nas żyją, a zwłaszcza tych, których nie ma już na zdjęciu ze strony 15. Nie jest to zadanie łatwe do zrealizowania. I dlatego proszę o wyrozumiałość.

Bolesław Bachman

Aktywny moderator działalności kresowej w Łodzi, dla naszego Oddziału osoba znamienita, sztandarowa, niezapomniana. Dla nas, Kresowiaków zamieszkałych w tym mieście – to człowiek, dla którego cały ostatni okres życia był czasem stwarzania nam możliwości oddychania Lwowem i Kresami. On to, z upoważnienia Zarządu Głównego TML, rozpoczął w 1989 roku tworzenie naszego Oddziału. Nie tylko zwołał pierwsze zebranie organizacyjne, ale i przez cały późniejszy czas był aktywnym członkiem naszego Oddziału, uczestniczył w większości spotkań, imprez.

Był rzecznikiem Kresów w mediach łódzkich, w radiu, w prasie, a dla nas młodszych żywą historią, kopalnią wiedzy o Kresach, inspiratorem wielu dyskusji, poczynań organizacyjnych, niekiedy surowym, ale życzliwym rachunkiem sumienia. A przy tym był też wspaniałym uczestnikiem naszych spotkań sentymentalnych, znakomicie prowadził śpiewanie.

Helena Bolanowska

Swą działalność organizacyjną rozpoczęła zanim powstał nasz Oddział, wysyłając już jesienią 1998 roku do Wrocławia list-zgłoszenie – zbiorowy zapis najbliższych członków rodziny. Brała aktywny udział w organizacji pierwszego zebrania w NOT. Samorzutnie podjęła się organizacji kolportażu i zaproponowała utworzenie kroniki, którą prowadziła do samej śmierci. Waga tego kolportażu ora kroniki w zapisie naszej działalności jest nie do przecenienia.

Była jednocześnie, jako moja siostra, odważnym recenzentem mego postępowania, nieraz zmuszając do krytycznej oceny tego, co robiłem. Jej odejście w 2002 roku poważnie utrudniło pracę i prowadzenie Oddziału.

Adam Kowalczykowski

Niezastąpiony gawędziarz, zawsze pełen optymizmu. Wspaniały znawca Lwowa, jego uliczek, zaułków, klubów sportowych, kawiarń itp. Jednocześnie dostawca wspaniałych śledzików na nasze herbatkowe spotkania. Przy tym poważny, rozważny dyskutant w sprawach istotnych.

Henryk Łabuński

Bardzo spokojny, wyważony, stateczny, zawsze uśmiechnięty. Bardzo skuteczny, systematyczny w działaniu. Pięknie i sprawnie zorganizował na terenie ŁDK wystawę fotograficzną „Stara i nowa architektura Lwowa".

Alfred Łukowicz

Był aktywnym współtwórcą naszego Oddziału, przez wiele lat jego wiceprezesem. Przede wszystkim zapewnił nam lokal na spotkania robocze. Dał do dyspozycji świetlicę spółdzielni Mors. Z jego inicjatywy mogliśmy zorganizować Kawiarnię Lwowską. Kierowana przez niego spółdzielnia Mors wielokrotnie wspomagała nas drobnymi usługami, świadczeniami, np. dostarczała opakowań na dary wysyłane na Kresy, użyczała nieodpłatnie transportu samochodowego do ich przewożenia itp. Szybki w działaniu, bardzo konkretny w podejmowaniu decyzji, zawsze pogodny, uśmiechnięty, gotów do swobodnej rozmowy, koleżeński.

Władysław Malczewski

U nas zjawił się późno, na przełomie wieków. Rychło jednak swym talentem nas zauroczył – nie tylko wokalnym. Zadziwiał nas, a czasami wręcz przymuszał do kultury w rozmowach, do szacunku dla innego rozmówcy, a nade wszystko zachęcał do słuchania poezji – którą nam często serwował, a której na co dzień tak bardzo nam brakuje.

Tadeusz Przybylski

Bardzo energiczny, aktywny w dyskusji, czasami aż zapalczywy w ocenie faktów historycznych. Chętnie podejmujący się dodatkowych obowiązków. Bardzo zaangażowany emocjonalnie w odbudowę otoczenia Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Był wiernym czytelnikiem naszej kresowej literatury. U nas upamiętnił się również i tym, że był inicjatorem bardzo owocnej naszej współpracy z zespołem „Studio Ruchu" ze Szkoły Podstawowej nr 101 (wówczas w tej szkole była jego wnuczka), który dał nam wiele radości i miłych wzruszeń swymi występami w ŁDK.

Antoni Smulski

Bardzo stateczny, spokojny, systematyczny, staranny. Idealny członek Komisji Rewizyjnej. Rzeczowy, ale też czasami twardy w dyskusji. A przy tym uśmiechnięty, chętny do każdej pomocy. Zawsze poważnie wspierający nasze śpiewanie herbatkowe.

Stanisława Sierpowska

Nie wyobrażam sobie pracy nie tylko Zarządu, ale i całego Oddziału, bez jej aktywności przede wszystkim jako skarbnika do 2009 roku. Bo jako skarbnik miała

wiele odpowiedzialnej pracy, zwłaszcza w początkowym okresie. Swym doświadczeniem księgowej i nabytym nawykiem pilnowania terminów nie raz nas dyscyplinowała i ratowała przed błędnymi decyzjami, przypominała o konieczności spełniania pewnych wymogów formalnych, statutowych i administracyjnych.

Henryk Sobolewski

Niestrudzony nasz pierwszy reporter-fotograf. Aparatem i kamerą zarejestrował wiele wspólnych poczynań, spotkań, imprez. Niestrudzony i pełen pomysłów na wystrój lokalu na nasze spotkania, zwłaszcza opłatkowe (do czasu, gdy mu zdrowie pozwalało).

Krystyna Wieczorkiewicz

Zaistniała u nas w połowie lat dziewięćdziesiątych i od razu pokazała się jako sprawna, ochotna gospodyni. Dbała bardzo rzetelnie o dobre przygotowania spotkań herbatkowych w zakresie zaopatrzenia stołu. Bardzo nam dużo dawało to jej staranie. Gdy wyjeżdżała wiosną 2005 do rodziny do Wrocławia żegnaliśmy ją serdecznie.

Takie wspominanie zajęłoby jeszcze kilka stron. Więc jeszcze tylko kilka nazwisk: **R. Długosz, Cz. Grodziński, A. Hajda, K. Klisińska, H. Kostrzębski, J. Liniecka, S. Nahlik, S. Nieckuła, M. Sadowy, H. Terlecka, M. Tylipska, W. Żelazny.**

Wspomnę na zakończenie jeszcze osobę żyjącą, ale z różnych powodów już u nas nieaktywną, a głęboko zapisaną w naszej pamięci.

Jerzy Smaczyński

Inżynier mechanik o duszy artysty-grafika. Zasłynął u nas przede wszystkim wspaniałym wystrojem Kawiarni Lwowskiej i zestawem grafik Lwowa rozprowadzonych przez nas w odbitkach kserograficznych, nie tylko wśród naszych członków, w wielu setkach egzemplarzy. Swymi grafikami uświetniał też nasze zaproszenia na imprezy, życzenia świąteczne, plakietki cmentarne. Jest też projektantem i współwykonawcą wspaniałego herbu Lwowa, który w roku 2012 przekazaliśmy do Szkoły Podstawowej nr 7 im. Orląt Lwowskich w Łodzi.

Może jeszcze nieco zdjęć z naszej historii. Jakże trudno było wybrać tych 40 z przeszło 1500 będących w naszych kronikach i zasobach prywatnych. Proszę więc o wyrozumiałość zarówno naszych członków, jak i innych czytelników. Zacznę od ostatnich zdjęć zbiorowych.



Zdjęcie wykonane wiosną 2009 roku z okazji naszego 20-lecia, ale nieobejmujące wszystkich wówczas obecnych.

A oto nazwiska stojących od lewej: Jan Holender, Henryk Kostrzębski, Iwona Łaptaszyńska, Eugeniusz Johanowicz, Henryk Sobolewski, Alicja Morozowska, Krystyna Klisińska, Wojciech Tylipski, Maria Tylipska, Czesław Grodziński, Jadwiga Żelazny, Wanda Gzik, Danuta Skliba, Halina Poroś, Adam Kadzielski, Anna Góral, Antoni Golański.

Siedzący: Adam Kowalczykowski, Bolesław Bolanowski, Władysław Malczewski, Antoni Smulski, Stanisława Nachlik



Zdjęcie wykonane 7.01.2014 roku z okazji spotkania opłatkowego, obejmujące wszystkich wówczas obecnych. Nie ma na nim siedmiu osób pokazanych na zdjęciu na stronie poprzedniej, ponieważ już odeszły.

A oto nazwiska osób (od lewej), których nie ma na pierwszym zdjęciu (na stronie poprzedniej) – wśród stojących: trzecia – Grażyna Muszyńska, piąta – Zofia Gdula, Wanda Drzewińska, Kazimierz Jaworski, dwunasta – Łucja Turczynowska, czternasta – Alicja Peplińska.

Wśród siedzących: pierwszy – Mieczysław Łaptaszyński, piąta – Czesława Serafin

6. Zakończenie (takie bardzo osobiste, moje)

Kończąc tę krótką prezentację naszej działalności, muszę ją ocenić jako bardzo skromną. Wielokrotnie lepszą, pełniejszą informację zawierają nasza Kronika Oddziału lat 1989–2007 (z uzupełnieniami do 2012 r.), 5 albumów Kroniki oraz praca dyplomowa Łukasza Orzechowskiego.

Nikłym usprawiedliwieniem dla mnie jest wiek i zdrowie oraz fakt, że z racji wykruszania się coraz większej liczby naszych niegdyś aktywnych członków przejmuję, jako mój obowiązek, coraz więcej bieżących spraw organizacyjnych.

Nie wykluczam całkowicie podjęcia kroków porządkujących pozostałe po nas zapiski. Będę jeszcze przygotowywał je przede wszystkim dla Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego jako uzupełnienie tego, co złożyliśmy tam w roku 2009 (zobowiązałem się do tego).

Gdy 19 maja 1989 roku na pierwszym walnym zebraniu określaliśmy cele i sposoby działania powstającego Towarzystwa, zdawaliśmy sobie sprawę (a zwłaszcza ja, w nowej dla mnie sytuacji prezesa), że nie będą to łatwe poczynania. Powstawały wątpliwości, czy podołamy. A jednak okazało się, że:

1. we wszystkich naszych poczynaniach zawsze było dużo chętnych do odpowiedzialnej współpracy,

2. wielość i różnorodność podejmowanych obowiązków w takim otoczeniu i przy takich współwykonawcach jest jednocześnie ogromnym przeżyciem emocjonalnym dla każdego, dającym tyle dobrej energii, tyle radości, że jest się... Kresowiakiem/Lwowiakiem.



Tablica w kościele Garnizonowym

I dlatego nie mam innego pomysłu na podziękowanie tylu, tylu Kresowiakom, z którymi mogłem współpracować (szczególnie tym 11 osobom ze stażem 25-letnim), spotkać się, posłuchać bałaku, wspomnieć rodzinne strony, jak napisać:

Ta daj Wam Boże zdrowi tu na ziemi,
a Kresów oglądanie, gdy życia nie stanie!!!

Bolesław Bolanowski – Wasz prezes od 25 lat ❑

Jarosław Tadeusz Leszczyński

IX Pielgrzymka TMLiKPW do Stopnicy

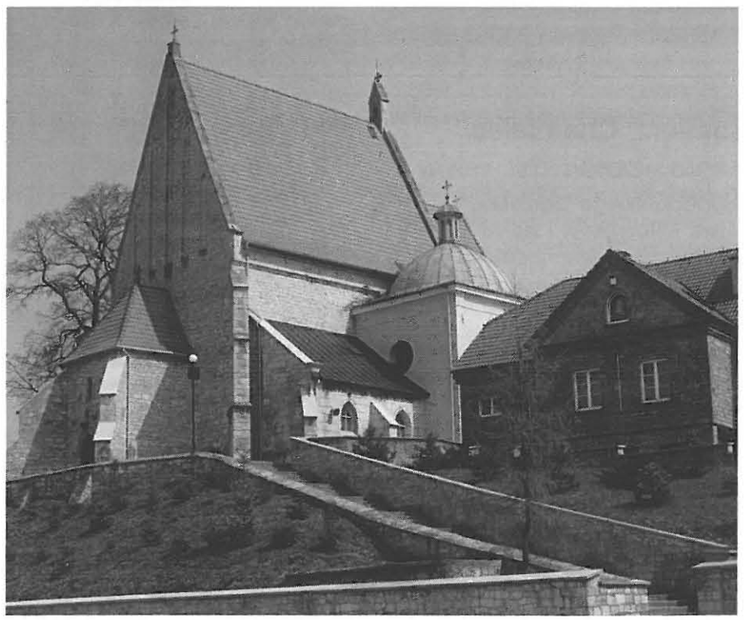
W sobotę, 25 kwietnia 2015 roku, odbyła się IX Pielgrzymka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Kielc do Sanktuarium Matki Boskiej Dobrej Rady w Stopnicy.

Tradycja pielgrzymowania do Stopnicy członków Towarzystwa Miłośników Lwowa z Kielc sięga 2007 roku i ma miejsce w ostatnią sobotę kwietnia. Związana jest z dniem 26 kwietnia, który jest liturgicznym wspomnieniem Matki Boskiej Dobrej Rady (do tego typu wizerunków należy obraz Matki Boskiej Stopnickiej, Patronki Pojednania i Zjednoczenia Narodów Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy), rocznicą awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu na Polesiu i wreszcie dokładną rocznicą nadania Stopnicy praw miejskich przez króla Kazimierza Wielkiego (26 kwietnia 1362 r.).

Przed Mszą św. w kościele farnym pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła zostało wygłoszone przemówienie poświęcone awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu i odmówiona Nowenna do Matki Boskiej Stopnickiej (obraz Jej znajduje się w stopnickiej farze od 1645 r.). O godz. 17.00 rozpoczęła Msza św. w intencji ofiar awarii elektrowni atomowej w Czarnobylu, celebrowana przez dziekana i proboszcza stopnickiego księdza kanonika Janusza Rydzka. Na jej zakończenie została odśpiewana Pieśń do Matki Boskiej Stopnickiej. Po Mszy św. uczestnicy pielgrzymki poszli procesjonalnie na Kalwarię Stopnicką gdzie odbyło się nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Na zakończenie Drogi Krzyżowej prowadzący ją ks. Janusz Rydzek udzielił zebranym osobom odpustu zupełnego.



Alegoria Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski składających hołd Matce Boskiej



Kościół w Stopnicy

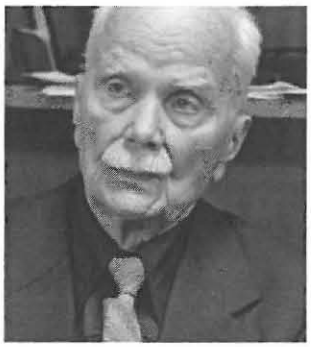
† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Czesław Blicharski

1918 – 2015

Kustosz Pamięci Narodowej

Pożegnanie w imieniu Kresowian w dniu 26 marca 2015 r.



„Nagrody to nie moja zasługa, to zasługa idei, której służę. Widzę dziś, że moje życie ułożyło się w podwójny wzór, jedna jego linia to Kresy Wschodnie, druga to służba Ojczyźnie" – to słowa Czesława Blicharskiego na wieść o przyznaniu mu przez Instytut Pamięci Narodowej zaszczytnego tytułu Kustosza Pamięci Narodowej.

I tak było w istocie. Długie i bogate życie śp. Czesława to wzór postawy Polaka i Kresowianina, dla którego słowa Bóg Honor Ojczyzna nie były tylko hasłem czy sloganem, ale treścią wypełniającą to, co robił i kim był. Odszedł jeden z ostatnich Polaków, którzy urodzili się jeszcze przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę, 5 lipca 1918 roku. Jego dzieciństwo i wczesna młodość przypada na lata II Rzeczypospolitej, w rodzinnym Tarnopolu, a potem podczas studiów wyższych we Lwowie. Rodzina i szkoła ukształtowały w nim, podobnie jak w wielu innych z pokolenia Kolumbów dumę z odzyskanej niepodległości i gotowość do jej obrony. Rychło gotowość tę trzeba było przekuć w czyn, gdy dwaj odwieczni wrogowie podzielili między siebie kolejny raz ziemie polskie. Jak wielu innych Kresowian przebywa w sowieckim łagrze, a potem szczęśliwie zasila szeregi Armii Polskiej na Zachodzie. Służy tam w 300 Dywizjonie Bombowym Ziemi Mazowieckiej, zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych. Kończy przerwane studia prawnicze na Uniwersytecie Oksfordzkim, a potem – jak wielu innych zdemobilizowanych żołnierzy – udaje się do Ameryki Południowej. Porzuca jednak karierę na obczyźnie, by dla ukochanej kobiety wrócić do Polski. W niełatwych dla ludzi o jego życiorysie czasach pracował zawodowo do 1978 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę i poświęcił się badaniom historycznym nad dziejami Kresów, a przede wszystkim ukochanego ponad wszystko Tarnopola. Niewiarygodnym wysiłkiem zdołał opracować i opublikować dziesięć książek poświęconych temu miasu, jego dziejom i mieszkańcom. Swój 25-letni dorobek w tej dziedzinie przekazał w 2002 roku Bibliotece Jagiellońskiej, by zachować go i udostępnić wszystkim zainteresowanym dziejami polskich Kresów.

Jako Kresowianie i potomkowie Kresowian żegnamy dziś śp Czesława jako jednego z największych z naszego kręgu, niezłomnego człowieka idei, świadka i kronikarza polskiej, jakże trudnej historii XX wieku. Jako syn tarnopolanki wyrażam mu szczególną wdzięczność w imieniu mieszkańców tego pięknego miasta nad Seretem i ich potomków za to, co uczynił dla utrwalenia jego polskiej historii. Mimo lat spędzonych na Śląsku pozostał tarnopolaninem i wierzę w to, że jego dusza wróciła właśnie tam, na Podole, przez tyle wieków użyźnione krwią jego polskich obrońców. Zajmuje wśród nich poczesne miejsce.

Cześć Jego Pamięci!

Antoni Wilgusiewicz

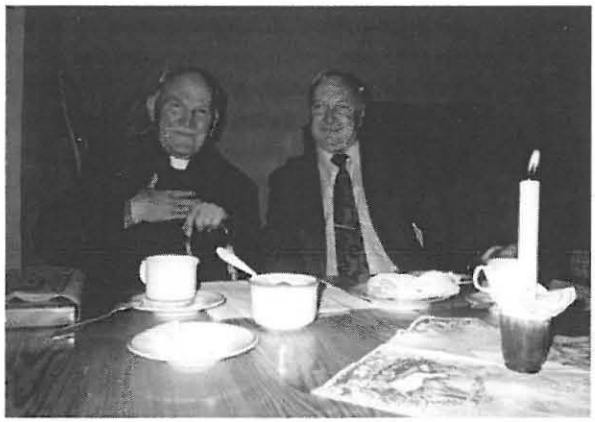
Śp. Kazimierz Chamielec

1940 – 2015

Wiceprezes Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Nieubłaganie topnieją szeregi rodowitych Kresowian, którzy po II wojnie światowej osiedlili się na Śląsku Opolskim. Wypędzeni z rodzinnej ziemi, tutaj rozpoczynali budowanie od nowa swojego życia, najpierw dziadkowie, potem rodzice, z trudem w tę ziemię wrastali, bo nie umieli pogodzić się z tym, że już nigdy na Kresy nie powrócą. Łatwiej było młodszym, którzy przybyli tutaj ze swoimi rodzicami. Musieli przystosować się do nowych warunków, wyboru nie mieli. Tu zdobywali wykształcenie, zawody, swoją pracą, swoimi talentami tworzyli nową rzeczywistość. Z rodzinnego domu wynieśli miłość do Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, najświętszego miejsca ich matek i ojców.

I kiedy tylko powstała możliwość głośnego mówienia o Lwowie, Tarnopolu zwoływali się, żywiołowo powstawały stowarzyszenia i organizacje skupiające wokół siebie mieszkańców poszczególnych ziem i miejscowości.



Kazimierz Chamielec z ks. Kazimierzem Bochenkiem (1914–2005), proboszczem parafii św. św. Piotra i Pawła, pierwszym kapelanem „Solidarności" w Opolu. Zdjęcie z 2002 r.

Do tego pokolenia należał Kazimierz Chamielec, współzałożyciel Opolskiego Oddziału Towarzystwa Mi-

łośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej.

Urodził się 6 stycznia 1940 roku w Kamionce Strumiłowej (woj. tarnopolskie). Wraz z rodzicami w 1945 roku przybył do Opola, i z tym miastem związał swoje rodzinne i zawodowe losy.

Po ukończeniu Pomaturalnego Studium Budownictwa (w Zespole Szkół Zawodowych im. Kazimierza Gzowskiego w Opolu) podjął pracę zawodową w Opolskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego nr 1 w Opolu, następnie w Opolskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego nr 2 w Opolu. Ostatnie lata przed przejściem na emeryturę był zatrudniony przy budowie Elektrowni Opole–Brzezie.

Na słynnym zebraniu w opolskim Ratuszu, w dniu 28 listopada 1989 roku został członkiem – współzałożycielem utworzonego w atmosferze wielkiego entuzjazmu Opolskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, jednomyślnie wybrano go wiceprezesem Oddziału. Funkcję tę sprawował do 2008 roku. W latach 2000–2004 wchodził w skład Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu.

Zorganizował kilka wyjazdów w rodzinne strony. Każdy wyjazd poprzedzony był kwestą pieniężną, zebrane środki dawni mieszkańcy przekazywali miejscowej parafii katolickiej, dzięki tym środkom udało się kościołowi przywrócić dawną, przedwojenną świetność.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. Zdobył sobie powszechną sympatię i szacunek w środowisku społecznym Opola i Opolszczyzny, a także w szeregach organizacji i stowarzyszeń kresowych.

Zmarł 26 lutego 2015 roku.

Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym w Opolu–Półwsi.

Jerzy Duda, Irena Kalita

Śp. Tadeusz Kukiz

1932 – 2015

Polski lekarz,
popularyzator historii i kultury Kresów



Urodził się 9 maja 1932 w Dębowicach nieistniejącej obecnie osadzie w ówczesnej gminie Szczurowice, na północny wschód od Batyjowa w województwie tarnopolskim, w rodzinie przodownika polskiej Policji Państwowej Mariana Kukiza i jego żony Anny. W dzieciństwie mieszkał w Uwinie, Łopatynie, Narajowie i Zborowie w województwie tarnopolskim. W 1940 r. jego ojciec został aresztowany przez NKWD, a w czerwcu 1941 r. zamordowany w więzieniu u Brygidek we Lwowie. 13 kwietnia 1940 został z matką i siostrą zesłany do północno-wschodniego Kazachstanu, skąd powrócił w 1946 i zamieszkał na Śląsku Opolskim. Szkołę średnią ukończył w Prudniku. W latach 1951-1957 studiował medycynę, najpierw na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu, później na akademiach medycznych w Zabrzu, Lublinie i Warszawie.

Przez prawie trzydzieści lat kierował oddziałem chorób wewnętrznych w szpitalu w Niemodlinie i kierował tamtejszym Kołem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Ogłosił kilkanaście artykułów w profesjonalnej prasie medycznej.

Od początku działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich współuczestniczył w pracach organizacyjnych, popularyzując historię i kulturę Kresów (prelekcje i wywiady, m.in. w Radiu Wrocław i Opole). Na łamach czasopism ogłaszał szkice poświęcone dziejom kilku miejscowości, z którymi związana była jego rodzina. Aktywnie uczestniczył w działalności Związku Sybiraków.

Przez wiele lat zajmował się losami obrazów maryjnych, przywiezionych po II wojnie światowej z archidiecezji lwowskiej oraz diecezji przemyskiej i łuckiej do Polski w nowych granicach. Prace na ten temat ogłaszał w prasie krajowej i polonijnej („Spotkania z Zabytkami", „Semper Fidelis", „Wrocławskie Wiadomości Kościelne", „Kresy Literackie", „Gość Niedzielny", „Rocznik Lwowski", „Wołanie z Wołynia", londyński „Dziennik Polski" i „Dziennik Żołnierza" i in.).

Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Książki (oddział opolski) i Koła Miłośników Ekslibrisu we Wrocławiu.

W roku 2012 został uhonorowany przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". W roku 2013 został laureatem XII edycji Nagrody IPN Kustosz Pamięci Narodowej.

Zmarł 14 maja 2015 r.

Tadeusz Kukiz został pochowany na Cmentarzu Ducha Świętego we Wrocławiu, nabożeństwo żałobne koncelebrował ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Ojciec polskiego muzyka, aktora i polityka Pawła Kukiza.

Źródło – Wikipedia (27 maja 2015 r.)

Jerzy Duda

Kresowej Atlantydy część szósta

Stryj, Kuty, Rybno, Baniłów, Kniaże, Załucze

Z niezwykłą regularnością ukazują się kolejne tomy „Kresowej Atlantydy", oczekiwane z wielką niecierpliwością przez wiernych czytelników, nie tylko w kraju. Z benedyktyńską zaiste wrażliwością i skrupulatnością przekazuje nam w rytmie półrocznym prof. Stanisław Sławomir Nicieja kolejne tomy, przywracając pamięć o coraz bardziej odchodzących w przeszłość Kresach Wschodnich Rzeczpospolitej. W poprzednich pięciu tomach otrzymaliśmy zapis 25 kresowych miejscowości, od Lwowa do Rafajłowej, tom najnowszy, szósty z kolei obejmuje historię Stryja i pięciu obok siebie położonych, na południowych krańcach Rzeczpospolitej miejscowości: Baniłów, Kniaże, Kuty, Rybno i Załucze. Tom dedykowany jest dr. Adamowi Wiercińskiemu, pracownikowi naukowemu Uniwersytetu Opolskiego: „erudycie o zadziwiającej pamięci, znawcy historii, literatury i języka, od dziesiątków lat dobremu duchowi mej twórczości".

Pięknie miejscowości – bohaterowie książki – zostały zaznaczone na pochodzącej z 1879 roku „Mapie Królestwa Galicyi do nauki z poglądu – podręcznik dla uczniów szkół pospolitych i wydziałowych na tłach zlewów morskich z nowem dokładnem oznaczeniem etnografii kraju". Mapa ta znajdująca się w zbiorach Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu, zdobi na wewnętrznych rozkładówkach wszystkie części „Kresowej Atlantydy". Jest ona znakomitym dowodem ogromnej dbałości i odpowiedzialności ludzi, dla których w XIX wieku wychowanie patriotyczne młodego pokolenia, tamte ziemie zamieszkującego miało znaczenie najwyższe. Musimy pamiętać, że to był czas, kiedy Rzeczpospolita Polska trwała tylko w pamięci wiernej mieszkańców rozdartego przez zaborców kraju. Dlatego warto zwrócić uwagę na tytuł mapy, nie ma w nim mowy o żadnej politycznej zależności, dominuje tematyka geograficzna i gospodarcza.

Ważne, niemal centralne miejsce na tej mapie „Królestwa Galicyi" zajmuje miasto Stryj, o jego znaczeniu może świadczyć chociażby to, że Autor poświęcił temu miastu prawie połowę tomu, najnowszej części kresowej epopei. W XIX wieku sława Stryja „wtargnęła" nawet do Lwowa, niekwestionowanej stolicy Galicji, najpiękniejszy lwowski park położony w południowej części miasta, przy trakcie wiodącym do Stryja, arcydzieło ogrodnika Arnolda Rohringa otrzymał nazwę Park Stryjski.

Jedna z legend głosi, że początek miastu dał pustelnik, który w lesie nad rzeką Stryj umartwiał się w skleconym przez siebie domku. Postać pustelnika utrwalona została w herbie miasta. Pierwsza wzmianka o miejscowości pojawiła się w 1396 roku, prawa miejskie nadano jej już w pierwszej połowie XV wieku. Miasto należało do Korony, po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 roku włączone zostało do Austrii. Od tego czasu, przez bez mała półtora wieku do Stryja płynęły z Wiednia wszelkie decyzje, narzucając sprzeczne z polską racją stanu rozwiązania, m. in. zmieniony został herb miasta, nowy przedstawiał rzekę Stryj z dwoma austriackimi orłami na jej brzegach. Mimo usilnych starań zaborcy, kultura polska i jej emanacja – język polski okazały się niezwyciężone, od 1870 roku we wszystkich urzędach i instytucjach dominował język polski.

W latach 1918–1939 miasto powiatowe w województwie stanisławowskim.

Szczególnym wyróżnikiem miasta był niezwykle rozbudowany system oświatowy, jego chlubą było dziewięć gimnazjów, najstarszym, uważanym za najlepsze było I Gimnazjum Męskie, któremu patronował Józef Piłsudski. Sąsiadowało ono z Powszechną Szkołą Miejską im. Adama Mickiewicza, na placu przed szkołą stał pomnik „Szewca warszawskiego Jana Kilińskiego". Nikt właściwie nie umiał wyjaśnić, dlaczego akurat bohaterski przywódca warszawskiej Insurekcji z 1794 roku został w ten szczególny sposób uhonorowany. Tę historię skomentował sławny wychowanek stryjskiego gimnazjum Kornel Makuszyński: „Pomnik Kilińskiego postawiono przy szkole, aby łatwiej było nauczycielom wydawać tępym uczniom takie polecenie: »Daj sobie spokój z nauką i lepiej idź do szewca...«".

Stryjskie gimnazja męskie i żeńskie najpiękniej zapisały się w pamięci miasta, nade wszystko sławnymi wychowankami, rozsławiającymi swoich wychowawców w Polsce i daleko poza jej granicami. Niewątpliwie pierwsze miejsce w plejadzie stryjeńskich znakomitości wiodą pisarze. W Stryju urodził się Kornel Makuszyński (1884–1953), dość wcześnie wprawdzie miasto musiał opuścić i poprzez Przemyśl dotarł do Lwowa, ale do rodzinnego gniazda serdeczną myślą powracał: „...O drogie miasteczko! Niech ci zła rzeka nigdy nie uczyni krzywdy, a pożar niech nigdy biednych nie niszczy domków..." Była to aluzja do kapryśnej rzeki Stryj; „...Mam do tej rzeki zadawnioną nienawiść, gdyż nie raz jeden, ucapiwszy kąpiącego się smyka, usiłowała ze mnie zrobić topielca...", natomiast pożar dotyczył znanej fabryki zapałek; „..w Stryju, dlatego słynnym, że była tam fabryka zapałek, która paliła się do fundamentów co pół roku..." Na wieść o śmierci Kornela Makuszyńskiego w 1953 roku, przebywający na emigracji wybitny poeta Kazimierz Wierzyński (1894–1969), także wychowanek stryjeńskiego gimnazjum wspominał: „...Pisał piękną polszczyzną, znał jej tradycje i kultywował je umiejętnie. Gdyby wszystko było inaczej niż jest znaleźlibyśmy się dziś w Stryju, nad rzeką Stryjem i stanęlibyśmy na jakimś placu, przed kolumną, na której odsłonilibyśmy napis: Kornelowi Makuszyńskiemu – za serdeczność i ciepło jego pióra..."

Kazimierz Wierzyński był obok Juliana Tuwima, Jarosława Iwaszkiewicza, Antoniego Słonimskiego i Jana Lechonia współzałożycielem sławnej grupy poetyckiej „Skamander". W 1928 roku za „Laur Olimpijski" zdobył złoty olimpijski medal na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie. W wydanym na krótko przed śmiercią „Pamiętniku poety" pisał: „...Stryj, Drohobycz, Sambor i wszystko dokoła tych miast było moja parcelą, nigdy nie przestanę należeć do rodzinnej mojej ziemi, tylko

że ta ziemia nie należy już do mnie. Niebezpieczną rzeczą dla Polaka jest urodzić się na powierzchni, którą może przelecieć jastrząb zmieniający gniazdo..."

W Stryju urodził się Stanisław Wasylewski (1885–1953), jeden z najświetniejszych polskich stylistów, autor licznych bestsellerów w II Rzeczpospolitej, a także znakomitego raportu literackiego, o mocnych akcentach politycznych „Na Śląsku Opolskim", za który w przyszłości zapłacił ogromnym cierpieniem.

Wielkim talentem odznaczał się Julian Stryjkowski (1905–1996) uznawany za jednego z najwybitniejszych twórców polskich XX wieku, autor tryptyku: „Głosy w ciemności" (1956), „Austeria" (1966) i „Sen Azrila" (1975), którymi zmitologizował Stryj, zwłaszcza przeniesioną przez Jerzego Kawalerowicza na ekran „Austerię". Krytycy porównywali go do laureata Nagrody Nobla Izaaka Bashewisa Singera, także urodzonego w Polsce. Kiedy Stryjkowski osiągnął sędziwy wiek, działające przy Towarzystwie Miłośników Lwowa Koło Stryjan skierowało do niego adres hołdowniczy, w którym stwierdzono, że jest on „...pierwszym spośród największych synów Stryja...", i że są „...dumni, mogąc chwalić się przed światem pisarzem tej miary..."

Ze Stryja pochodziło dwóch premierów polskiego rządu. Pierwszy z nich Kazimierz Bartel (1882–1941) był pięciokrotnie premierem II Rzeczpospolitej. Matematyk, rektor Politechniki Lwowskiej, przeszedł trudną drogę zawodową, najpierw uzyskał dyplom mistrza ślusarskiego, a po złożeniu egzaminu dojrzałości odbył studia techniczne na Politechnice Lwowskiej. Pełnił wiele funkcji rządowych, popierał bezwzględnie marszałka Józefa Piłsudskiego, jednak umiał mu się przeciwstawić. Był człowiekiem kompromisu, ale przejawiał dużą odwagę cywilną, ukuto nawet termin „bartlowanie", co oznaczało szukanie ugody i łagodzenie napięć politycznych. Ściśle związany z sławną Lwowską Szkołą Matematyczną, był autorem wielu naukowych publikacji, wśród nich wielokrotnie wznawianej „Geometrii wykreślnej", wychowały się na niej pokolenia polskich inżynierów.

Drugim – o rodowodzie stryjeńskim – premierem był Zbigniew Mesner (1929–2014). Uczony, profesor ekonomii. W 1982 roku pełnił funkcję rektora Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, ale za namową generała Wojciecha Jaruzelskiego zdecydował się zostać najpierw wicepremierem, a od 1985 premierem rządu. Formacja, z którą związał swoje losy była już o krok od bankructwa politycznego i gospodarczego. W 1989 roku został zdymisjonowany, balast oskarżeń, który spadł na niego, zostawił niezasłużone piętno w jego biografii.

Urodzona w Stryju Eugenia Hołuj (1915–2005) swoimi wierszami żegnała odchodzących na Wieczną Służbę Stryjan, oto jeden z nich:

...Czas coraz szybciej zrywa kartki z kalendarza,
a piasek w klepsydrach spada, znacząc kres podróży.
Świat stawia na młodych, to nic nowego -
a my wstecz zapatrzeni – gdzie droga niczyja
prowadzi nasze myśli i nasze wspomnienia.
Dokąd? Nie pytaj – wiadomo do Stryja...

Kolejnym miastem opisanym w szóstym tomie są Kuty – stolica polskich Ormian. Od nazwy miasta całą okolicę nazwano Pokuciem (po ukraińsku „kut" to „kąt"). Był to autentyczny „Kąt Rzeczpospolitej". Zamieszkujący tę krainę Ormianie niezwykle mocno związali się z Polską, nawet kiedy zanikło państwo polskie nadal z oddaniem spełniali patriotyczne obowiązki i powinności. Miasto to na trwale weszło do historii Polski, tutaj rozegrała się apokalipsa II Rzeczpospolitej, unicestwionej przez hitlerowska III Rzeszę i stalinowski ZSRR. Tędy przez czterystumetrowy most nad Czeremoszem płynął główny strumień uciekinierów, włącznie z najważniejszymi osobistościami w państwie: prezydentem Rzeczpospolitej, wodzem naczelnym Wojska Polskiego, premierem, generalicją i wysokimi urzędnikami państwowymi. Na plebanii kościoła greckokatolickiego odbyło się ostatnie posiedzenie rządu II Rzeczpospolitej z udziałem prezydenta, w trakcie spotkania dotarła wiadomość: „...Wojska sowieckie są już Śniatynie, zajęły tamtejsze przejście graniczne z Rumunią...jeśli ich nikt nie zatrzyma, jeszcze dziś dojdą do Kołomyi..." Tu zredagowano Orędzie Prezydenta RP o przeniesieniu siedziby Głowy Państwa i Władz Centralnych do jednego z krajów sprzymierzonych.

W Kutach urodziła się Jadwiga z Karczewskich Zarugiewiczowa (1878–1968), matka Konstantego Zarugiewicza (1901–1920) – studenta Politechniki Lwowskiej, który zginął 17 sierpnia w bitwie pod Zadwórzem – polskimi Termopilami, broniąc Lwowa przed Kozakami Siemiona Budionnego. W październiku 1925 roku ekshumowano prochy trzech nieznanych żołnierzy, bohaterów Zadwórza. Jadwiga Zarugiewiczowa wskazała na jedną z trumien, została ona uroczyście przewieziona do Warszawy i złożona w istniejącym do dziś w Grobie Nieznanego Żołnierza.

Z miejscowością Kniaże związana jest osoba Zbyszka Cybulskiego (1927–1967), wielkiego aktora, niezapomnianego Maćka Chełmickiego z filmu „Popiół i diament".

Poprowadził nas tym razem Autor w strony, gdzie w 1939 roku kończyła się Rzeczpospolita, dosłownie i w przenośni, stamtąd wyszło przecież Orędzie Prezydenta RP, że 17 września 1939 roku najwyższe władze państwa przechodzą do innego kraju. Dzisiaj, można tam spotkać zanikające ślady obecności Polski, wystarczy spojrzeć na dane statystyczne: w 1935 roku w Kutach mieszkało 6.664 osób, w tym m.in. 1.236 Polaków, 490 Ormian, a według spisu z 2005 roku w mieście mieszka 3 Ormian i kilku Polaków.

Dzięki Autorowi uczestniczymy w niezwykłych wydarzeniach, poznajemy wspaniałych ludzi, i z trudem uświadamiamy sobie, że to świat który bezpowrotnie przeminął, świat piękny i barwny, musi pozostać on jednak w pamięci Polaków, najpiękniej uzasadnił to jeden z bohaterów tego tomu Adam Zieliński z Stryja:

„...Nic na świecie nie zmieni przecież faktu, że urodziłem się w Galicji i tam nauczyłem się czytać, pisać i kochać. Wystarczy abym zamknął oczy, a już wyczaruję echa owej odrębności. Słyszę rzewną melodię żydowskiego skrzypka. Za chwilę dołączy do niego jednonogi flecista...grają razem i to skocznie. Ojczyzny się nie wybiera. Ojczyzna wdziera się sama do głowy i duszy w sposób prawdziwie czarodziejski. Jakże często zdarzało się, że ludzie wypędzali człowieka z jego Ojczyzny, zabijali jego najbliższych. Ja też się o to otarłem, ale nic nie zdoła wymazać z pamięci galicyjskich zapachów, obrazów, dźwięków, kolorów, wzruszeń, ra-

dości, rozpaczy, uniesień, iluzji, miłości, rozczarowań. Wszystkiego czym Ojczyzna potrafi obdarzać. Zapach Galicji towarzyszy mi dziś z taką samą intensywnością, z jaką poczułem go po raz pierwszy przed wielu, bardzo wielu laty..."

Z wielkim żalem zamykamy kolejną część „Kresowej Atlantydy", chciałoby się by ta lektura trwała, trwała jak najdłużej. Wierzymy, że za pół roku dotrze do nas kolejny tom fascynującej opowieści o Kresach Wschodnich Rzeczpospolitej, tak pięknie pisze o nich profesor Stanisław S. Nicieja.

Stanisław Sławomir Nicieja: Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom VI. Stryj, Kuty, Rybno, Baniłów, Kniaże, Załucze.
Opole 2015 Wydawnictwo MS. Stron 286.

Poszukiwania

Osoba urodzona w Stryju w roku 1935, zamieszkała obecnie pod Toruniem, pan Zygmunt Demicki, poszukuje biuletynów o nazwie „Strzecha Stryjska".

Prosimy o kontakt.

Nr tel.: 668 065 666

Adres:
Silno 12A
87125 Osiek nad Wisłą
Beata Tumanowicz

Sprostowanie

W kwartalniku Nr 2/2015 Cracovia– Leopolis ukazała się krótka informacja na str. 55 o przedrukowaniu artykułu autorstwa A. Gyurkovicha i A. Madeja pt. „Oddział Krakowski po ćwierćwieczu".

Nie wiem komu przeszkadzały kurczątka na ostatniej stronie okładki. Sądzę też, że pismo jest własnością Oddziału Krakowskiego, a nie oddział jest przy piśmie „Cracovia Leopolis". Tyle dla porządku.

A.K.

Informacje

Zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gnieźnie wystąpił z inicjatywą upamiętnienia ofiar ludobójstwa dokonanego na Polakach na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej w latach 1943–1944 przez bandy Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

W okrutny nie dający się pojąć sposób banderowcy wymordowali ok. 180 tys. Polaków. Był to polski holokaust – próba zagłady Polaków, zniszczenia narodu polskiego. To ludobójstwo pragniemy **upamiętnić tablicą okolicznościową na murze kościoła Świętej Trójcy w Gnieźnie.**

Koszt przedsięwzięcia przekracza jednak nasze możliwości finansowe.

Prosimy zatem o pomoc Państwa w realizacji tej szlachetnej idei.

Wpłaty prosimy przekazać na nasze konto:

PKO BP o/GNiezno nr 44 1020 4115 0000 9702 0041 2742 z dopiskiem „Wołyń".

***

Zarząd Główny TMLiKPW uprzejmie informuje, że jak co roku odbędzie się uroczystość poświęcona pamięci zamordowanych Profesorów Lwowskich w 1941 roku. Uroczystość odbędzie się we Wrocławiu 4 lipca 2015 roku na placu prof. Idaszewskiego (plac Grunwaldzki), godz. 8.00 – msza w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa (pl. Grunwaldzki 3), godz. 9.00 – uroczystości pod pomnikiem. ❑

Errata

Na stronie 15 pisma „Semper Fidelis" nr 1/2015 ukazało się mylnie zdjęcie gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, a miało dotyczyć płk. Jana Sokołowskiego. Zamieszczamy brakujące zdjęcie.

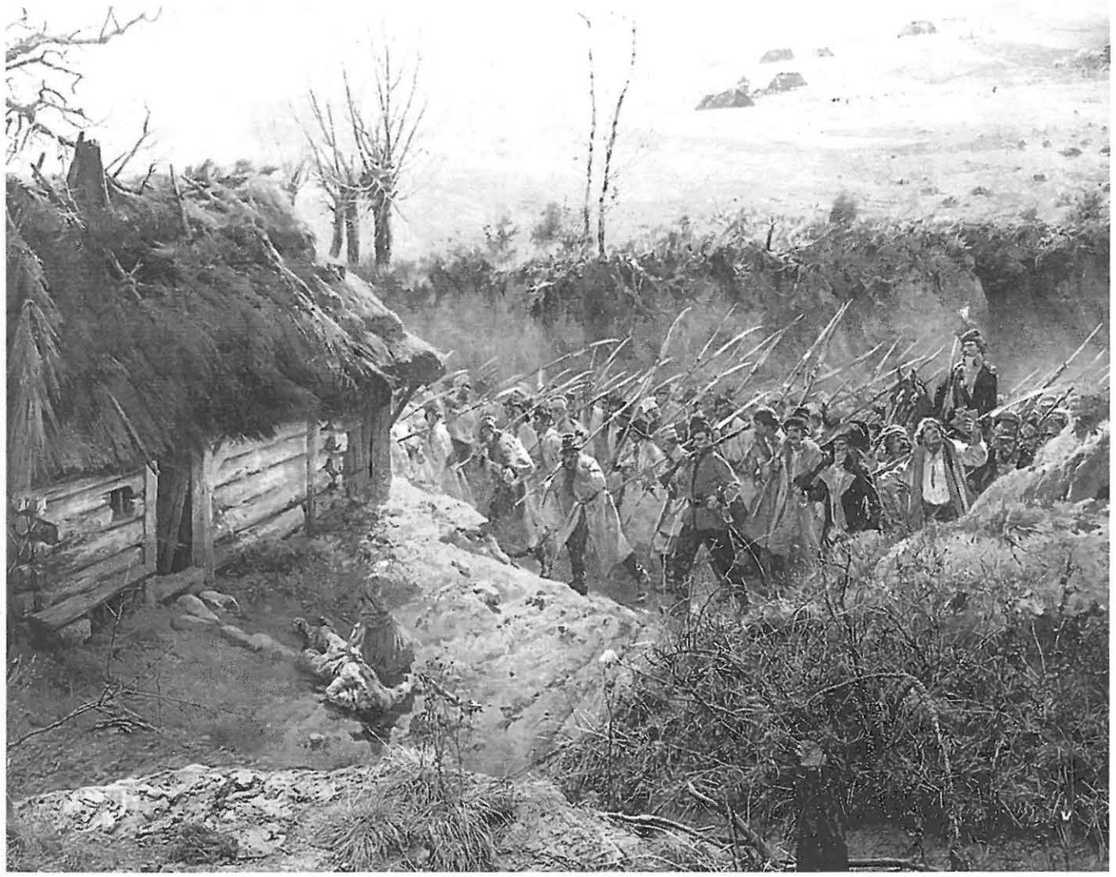


Płk dypl. Jan „Trzaska" Sokołowski w czasie konspiracji we Lwowie

Lista Ofiarodawców za miesiące I–IV 2015 r. (w zł)

1. Teresa Musiała, Tychy 70.-
2. Janina Blum, Wrocław 50.-
3. Marcin Jan Opiłowski, Lublin, Cmentarz Orląt Lwowskich 50.-
4. Irena Stuchly-Solarewicz, Wrocław, pomoc świąteczna 100.-
5. Tadeusz Jóźków, Milicz, fundusz wyd. 100.-
6. Elżbieta Świątkowska, Wrocław 100.-
7. Barbara Madej, Bytom 100.-
8. Katarzyna Baranowska, pomoc dla Lwowian 100.-
9. Jadwiga Borkowska-Dawidowicz, Bytom, pomoc dla Lwowian 100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.



Fragment Panoramy Racławickiej – na rozdrożu dziemierzyckim



Budynek wrocławskiej Panoramy Racławickiej